



PLUTARCH POLSKI

KOŁŁATAJ



WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA

NAKŁAD TWA WYDAWNICZEGO W WARSZAWIE

21.1.100

HUGO KOŁŁATAJ



KSIĘGARNIA NOWA  
ZAKOPANE

PLUTARCH POLSKI

  
HUGO KOŁŁATAJ

• PRZEZ

BOLESŁAWA LIMANOWSKIEGO

WYDAWNICTWO J. MORTKOWICZA

NAKŁAD TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO W WARSZAWIE.



45978

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Rynek Starego Miasta II.

K-92/77/82328

W ostatnich latach panowania Augusta III-go w Polsce widzimy przerażający upadek moralności i oświaty wśród szlacheckiego narodu, jedyne go i wyłącznego gospodarza Rzeczypospolitej. Było to następstwem rozwielenienia się magnatów w państwie, oraz opanowania ducha i szkół narodowych przez jezuitów.

Kołątaj w Pamiętnikach z dziejów swego czasu, których ułamek pojawił się w druku w 1841 r. w Poznaniu p. t. „Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania w Polsce Augusta III-go“, nakreślił ponury obraz tego upadku, rozpanoszenia się samolubstwa, ciemnoty i bezrządu.

Rozwieleniwszy się, magnaci wytworzyli w Rzeczypospolitej swego rodzaju feudalizm. „Każdy magnat miał przy swym dworze wszystkie prawie urzędy feudalne, jako to, marszałka, podskarbiego, sekretarza, koniuszego, podczaszego, łowczego i tym podobne. W domu tych majątnych ludzi urzędy te nie były czczemi, każdy departament miał wielkie zatrudnienia i zyski“<sup>1)</sup>. Dobra bowiem tych magnatów nieraz były większe od samodzielnych państw ksiąząt niemieckich. Nic więc dziwnego, że zawrót królowania opanowywał ich głowy. „W miarę ogromności możnowładztwa naszego—powiada Kołą-

taj w jednej ze swych mów—nikczemniała i niszczyła wielkość narodu. Byli u nas możnowładcy, darami Rzeczypospolitej z bogaceni, którzy siłę jej zbrojną swoim przewyższali wojskiem; byli co swe gońce do obcych wysyłali mocarstw. Polak nie lękał się wchodzić w układy z zagranicznymi mimo wiedzy własnego rządu, dawał posiłki sąsiadom, zaprowadzał wojsko przeciw władzy krajowej albo wsparty potęgą któregośkolwiek mocarstwa, za nic miał dla swej ambicji czynić ofiarę i z rządu i z kraju<sup>2)</sup>.

Poczucie swej potęgi materialnej rozwijało w magnatach samolubstwo, pychę, chciwość władzy i z bogacenia się. Miało to wpływ zgubny na szlachtę, nawet możniejszą. Znajdując na dworach magnackich urzędy dobrze płatne, oraz życie gromadne, huczne, wystawne, przeplatane balami, festynami, widowiskami, przyzwyczajając się do unizoności wobec możnych, do pokornego znoszenia ich kaprysów, do służalczego zachowania się, „które nam się dzisiaj wydaje podłością — mówi Kołłątaj — należało raczej do dobrego tonu podówczas<sup>3)</sup>. A jacy to bywali magnaci, czytamy „Pamiętniki do panowania Augusta III i Stanisława Augusta z rękopismu X. Andrzeja Kitowicza wydane“. Taki np. Janusz ks. Sanguszko, ordynat ostrowski, obrany marszałkiem trybunału 1750 r., a więc mający więźność u wielkiej liczby szlachty. „Zanurzony w próżnowaniu, rozrywkach i pijaństwie, domowemi nawet interesami nie lubił się zatrudniać, poleciwszy w tem staranie komisarzom i plenipotentom. Miał wstręt do kobiet, a pasją do hoźych młodzieńców, hojnie przez niego obdarzanych. Wielu z tych faworytów wyszło na słusznych i majątnych panów<sup>4)</sup>.

Wszystko to prowadziło do upadku moralności. Samolubstwo czyniło obojętnymi na interesy narodowe, na dobro Rzeczypospolitej. Służalność poniżała poczucie godności własnej. Chciwość z bogacenia się nawet takim środkiem, jak zostać hojnie obdarzonym faworytem ks. Sanguszki, ciągnęła za sobą upadek sprawiedliwości, sprzedajność, pieniactwo. Trybunały przestały służyć wymiarowi sprawiedliwości, stały się raczej środkiem łupiestwa. „Raz partja Potockich, drugi raz familja Czartoryskich — przemała spychaniem deputatów przeciwnej partji, a swoich utrzymując<sup>5)</sup>. Za pieniądze wysługiwano się magnatom przez zrywanie sejmów, wysługiwano się także obcym mocarstwom na szkodę własnego narodu. Próżniactwo weszło w nałóg, zatruwający moralność społeczną.

Służalcy wobec magnatów, stan szlachecki uważał się za panujący: „spoglądał na resztę ludzi, jak zwykł spoglądać despota na swych niewolników; w samej rzeczy lud wiejski był rzeczą właścicieli, tak jak mancipia u Rzymian; lud zaś miejski, od starostów uciśniony, od rządu opuszczony, zostawał w największej pogardzie, którą już nawet młodzież szlachecka bezkarnie wyszydzała w szkołach i palestrze<sup>6)</sup>.

Ze swojej strony i jezuici, opanowawszy sumieniem narodu, przyczynili się do upadku w nim moralności. Obniżyli oni znaczenie religii. Nie tyle dbano o uszlachetnienie uczuć, ile o nieograniczone nad nimi panowanie. Więcej wpływano na wyobraźnię, aniżeli na same uczucia. Posługiwano się w tem teatralną okazałością obrzędów, straszaniem mąk piekielnych, nawet zakorzenionemi przesadami i za-

bobonami. Formalizm zagłuszał duchowość. W szlachcie podtrzymywano pychę szlachecką. Panięta doznawały wielkiego wyróżniania nie tylko w szkołach, lecz nawet w seminarjach duchownych. Uważano, że z nimi „łagodniej postępować wypadało, jako przeznaczonemi przez swe urodzenie do pierwszych kościelnych dostojenstw. Oni musieli mieć stół nieco wygodniejszy, prace lżejsze, a nawet względem pilności w naukach jakieśkolwiek pobłażanie“<sup>7)</sup>

Zamiast uszlachetniania uczuć, rozwijając żarliwość religijną, jezuici już przez to samo obniżali poziom oświaty. Nadto w szkołach nie chodziło im o rozwijanie i kształcenie samodzielności umysłowej, przeciwnie powściągano krytyczną dążność rozumu. Nauczanie pamięciowe i oparte na powadze uczonych stanowiło główną podstawę systemu ich szkolnego.

Wszakże już w tym smutnym okresie dziejów naszych przejawia się poczucie konieczności wydobycia się z tego poniżenia, zrozumienie gwałtownej potrzeby naprawy Rzeczypospolitej. Kołłątaj szczególnie zaznacza usiłowania Konarskiego i Leszczyńskiego. I w wytkniętym przez nich kierunku pójdzie następnie on także i wraz z Staszicem zapoczątkuje wśród Polaków nowoczesny ruch demokratyczny, zdążający do rozciągnięcia zasady równości na wszystkich, do upowszechnienia równych praw i równych powinności. Ażeby naprawić Rzeczpospolitą, trzeba było obalić te stosunki, w których mniejszość rządziła i panowała, a większa część ludności, pozbawiona praw obywatelskich, nie poczuwała się do wspólności narodowej i do obowiązku obrony macoszego dla niej państwa.

## ROZDZIAŁ I.

### Ród, rodzina, lata dziecinne, szkolne i akademickie Hugona Kołłątaja.

Kołłątaj w wierszu, napisanym po przyjeździe z więzienia austriackiego na Wołyń, sam wskazał pochodzenie swego rodu i miejsce swego urodzenia. Oto, co pisze w tym wierszu:

„Witaj ziemio Wołyńska, gdzie przez cztery wieki,  
Ojcowie moi żyli pod cieniem opieki  
Polski swobodnej; odkąd z za Odry wrócili,  
I gdy smoleńskie Dniepru brzegi opuścili.  
Witaj ziemio, gdzie ujrzał pierwszy promień słońca“.

Przydomek *Sztumberg*, którego używali Kołłątajowie — zdaje się świadczyć o niemieckim ich pochodzeniu, co w pewnej mierze potwierdza wiersz o pobycie pierwszych ojców za Odrą. Następnie ród ten mieszkał nad smoleńskimi Dniepru brzegami, i jako polski należał do exulantów smoleńskich, osiedlając się za Jana Kazimierza na Litwie.

Ojciec Hugona, Jan, miał wieś dziedziczną na Wołyniu, Dederkały Wielkie. Była to stara osada w pow. krzemienieckim, położona w malowniczej i żyznej okolicy nad rozkosznymi brzegami Horynia.

Tam się urodził Hugo 1-go kwietnia 1750 r.<sup>1)</sup>. Lecz rodzice jego stale mieszkali w województwie sandomierskiem we wsi Niecisłowicach, trzymanej prawem zastawu. Całe więc dzieciństwo jego tam upływało.

Matka jego, Marjanna z Mierzyńskich albo Mierzeńskich, aczkolwiek niewielkiego wykształcenia, była znana ze swego rozumu, prawości i silnego charakteru. W późniejszych wypadkach okazała się gorącą patriotką. W jednym z listów, które zachowały się po niej, pisała ona w 1794 r. do swych synów Hugona i Rafała: „Pracujcie, kochani synowie, aby było dobrze Matce Ojczyźnie. Dla mnie dosyć słyszeć o szczęśliwości i powodzeniu Ojczyzny“.

Hugo miał dwóch starszych braci, Jana i Rafała. Był on dzieckiem zdrowym, lecz ociężałym, i chętniej przesiadywał w pokoju przy matce, aniżeli miał rozbijać się z braćmi po polach. Matka też silniej przywiązała się do niego i większy wpływ nań wywarła, aniżeli na jego braci. Kochał ją też gorąco, i ona w ciężkich chwilach późniejszego jego żywota podtrzymywała i wzmacniała w nim ducha. W starych swych latach powiadał, że wszystko co uczynił on dobrego, zawdzięczał matce. Gdy się dowiedział o jej śmierci, odsiadując więzienie w Austrii, ujawnił boleść swoją w rzewnym poetyckim utworze.

Uczucie rodzinne, świadczące swą mocą o wyższej kulturze ludzkiej, stanowiło piękną cechę szlachty polskiej, zwłaszcza średnio zamożnej. Cecha ta zaznaczała się silnie i u Hugona, i on też wiele zawdzięczał swym braciom, zwłaszcza Rafałowi.

W domu otrzymał pierwiastki wykształcenia, a następnie oddano go do szkół w Pińczowie, słyn-

nem niegdyś ognisku propagandy arjańskiej. Co do zdolności jego umysłowych, to biografowie jego zaznaczają, że miał utrudnioną pamięć, skutkiem czego nigdy nie mógł się wprawić do łatwego rozmawiania i pisania w obcych językach, z wyjątkiem jednego włoskiego, w którym nabył dużo wprawy. Za to wyrobił się jego język ojczysty do wielkiej doskonałości w pisaniu, tak co do jasnego jak i pięknego wyrażania myśli. Pewną cechującą go rozwlekłość w stylu Jan Śniadecki tem tłumaczy, że Kołłątaj nie pisał sam, lecz zwykł był dyktować.

Z Pińczowa Hugo udał się, będąc jeszcze bardzo młodym chłopcem, do akademji krakowskiej, jak to można wnioskować z tego, że mając wszystkie lat ośmnaście, uzyskał już doktorat filozofji. O pobycie jego w Krakowie i o jego naukach tamecznych nie mamy żadnych wiadomości. Pozostało tylko wspomnienie, że nadzór domowy i przewodnictwo w naukach objął nad nim matematyk, Wojciech Słupski, i że jemu zawdzięczał Hugo swą trzeźwość umysłową i jasność wyrażania myśli.

W 1770 r. widzimy go w Wiedniu, a stamtąd udał się do Włoch, które swą katolicką i łacińską cywilizacją silnie pociągały ku sobie młodzież szlachecką w Polsce. Tam też udał się w 1765 r. Ignacy Potocki, z którym w późniejszych latach związały go zbliżone przekonania i dążenia. We Włoszech przejawiał się wówczas potężny ruch umysłowy i to w kierunku humanitarnym. O wpływie tego ruchu na umysłowość Kołłątaja możemy sądzić chociażby z tego, że wielce cenił profesorów neapolitańskich, obu Filangierich: Kajetana, słynnego prawnika-humanistę, i Fernanda, zespolonego w przekonaniach

z encyklopedystami francuskimi. Prawdopodobnie wpływ ten radykalizował i jego zapatrywanie się i na religję i na duchowieństwo. W jednym z listów do Horodyskiego — pisał on, że duchowieństwo powinno zawsze pamiętać o tem, że nie społeczeństwo dla religii, ale religja istnieje dla społeczeństwa. We Włoszech też prawdopodobnie wyrobiło się w nim to osobliwe zamiłowanie, jakie posiadał do budownictwa i malarstwa. W Rzymie zaprzyjaźnił się z malarzem, Franciszkiem Smuglewiczem, z którym i następnie w przyjaznych pozostawał stosunkach.

Ksiądz Kalinka pisze, że Kołłątaj został księdzem bez powołania i wbrew woli matki<sup>2)</sup>). Jest to możliwe. Chcąc wyrzucić wpływ na losy swego narodu w kierunku, który uważał za zbawienny dla niego, a poczuwał w sobie i odpowiednie zdolności i siły, obrał stan duchowny, ponieważ otwierał mu łatwiejszy przystęp do godności wyższych, aniżeli samo pochodzenie ze szlachty średnio-zamożnej. Został wyświęcony na księdza, mając lat 24. W Rzymie, gdzie studjował prawo kościelne, zjednał sobie życzliwość profesorów i swemi zdolnościami zwrócił na siebie uwagę samego papieża. Skorzystał z tego, i gdy po śmierci Załuskiego, biskupa kijowskiego, zawakowała kanonja krakowska, wyjednał on ją sobie u papieża. Wywołało to silny gniew ówczesnego biskupa krakowskiego, Kajetana Sołtyka, oburzonego, że jakiś szlachetka bez jego wiedzy dostał tak wielkiej godności. Oburzyła się też i kapituła krakowska. Podnieśli więc byli protest, lecz przed wolą papieską ustąpić musieli. Pozostała jednak w ich sercach niechęć ku Kołłątajowi, i odczuł on to boleśnie w późniejszym czasie.

## ROZDZIAŁ II.

### Kołłątaj jako pracownik i reformator na polu oświaty.

Pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej dotkliwym był ciosem dla narodu, lecz tylko mniejszość jego szlachetniejsza odczuwała to boleśnie. Lud, pogrążony w mrokach niewolniczych, pozostawał w biernej martwości; a u wyżyn korzystano nawet ze sposobności, by sprzedawać narodową spuściznę ojców wrogom i samym ją rozdrapywać, jak to okazał sejm 1773, ponowiony w 1774 i 1775 r. Na tym sejmie — powiada Kołłątaj — „chciwość, popierana przez intrygi i przemoc, stanowiła sama o losie narodu“<sup>1)</sup>).

Byli jednak obywatele, których bolało nieszczęście Ojczyzny, i którzy zastanawiali się nad jej przyszłością. Do takich obywateli należał podkanclerzy Joachim Chreptowicz, człowiek świątły i uczciwy, który w swoich dobrach, Szczorsach, zniósł pańszczyznę i dawał przykład ludzkiego urządzenia bytu swych poddanych — włościan. Kiedy więc nadeszła bulla papieża Klemensa XIV z 23 lipca 1773 r.,



znosząca zakon jezuitów, i kiedy chciwi posłowie gotowali się z niecierpliwością do grabieży dóbr tego zakonu, przypomniał on, że te dobra przekazane były jezuitom na cele wychowania młodzieży w szkołach, i opierając się na tem, przemówił mniej więcej w te słowa: „Akademja krakowska, w której nauki są całkowicie zaniedbane, niech zastąpi jezuitów i zostanie poddana ogólnym prawidłom Rzeczypospolitej. Złożmy więc wszystko, co dotyczy rozwoju nauk i nauczania w kraju, w ręce króla i dodajmy mu do pomocy Radę, któraby się składała z małej liczby członków, dla uniknienia intryg i kłótni“. Wniosek ten przyjęto.

Dla opisania dóbr jezuickich, ich odebrania, wydzielenia na jakie cele zostały przeznaczone, i do odpowiedniego ich rozdawnictwa, ustanowiono Komisję rozdawniczą, którą raczej możnaby nazwać rozgrabniczą, gdyż jej członkowie rozchwytywali, gwoli własnemu wzbogaceniu się, jej dobra. Ażeby zapobiedz ostatecznemu ich rozgrabieniu, sejm 1776 r. zniósł tę komisję i przekazał uratowane dobra Komisji Edukacyjnej.

Uchwalona ta komisja stała się wielkiem dobrodziejstwem dla narodu. Było to istne ministerstwo oświaty, czem Rzeczpospolita polsko-litewska wyprzedziła inne państwa. Dzięki temu, że znaleźli się w niej tacy pracownicy — obywatele, jak Grzegorz Piramowicz i jego przyjaciel a w pewnym względzie: pupil, Ignacy Potocki, oraz Jan Śniadecki, Feliks Oraczewski, — zasługi jej w dziedzinie oświaty narodowej były olbrzymie. W gronie tych pracowników — obywateli znajdował się i ks. Kołłątaj, wprowadzony do komisji przez biskupa płockiego, Mi-

chała Poniatowskiego, któremu niepodobna odmówić światłego umysłu i trafnego oceniania zdolności ludzkich. „Użyty do posług w Komisji edukacyjnej — pisał nowy jej członek w kwietniu 1784 r. do swego protektora — poznałem jej zamiary, dając oraz i moje poznać. Chęć oglądania w skutkach tak pożądanego przedsięwzięcia zapaliła we mnie ochotę do tego stopnia, iż dzieło mi powierzone z czasem za swój własny przyjąłem interes, nie upatrując w nim tylko dobroć...“<sup>2)</sup>). W swej służbie gorliwej nie rachował się ani z czasem, ani z wydatkami. Wstawał o godzinie 3-ciej zrana i pracował bezpłatnie, często nawet łożąc koszta z własnej szkatuły.

Wychodząc ze stanowiska, że tylko dobra edukacja młodzieży może podźwignąć z upadku Rzeczpospolita, uważał Komisję Edukacyjną za najważniejszą dla narodu instytucję. Podług niego, jej celem nie miało być mnożenie uczonych, jak to się działo u Niemców, lecz powinna była dążyć do upowszechnienia narodowego i obywatelskiego poczucia w ludności całego kraju, nie tamując wszakże uzdolnionym jednostkom możności do nabycia wiedzy, któraby ich stawiała w szeregu uczonych. Zwracał szczególną uwagę na wielkie znaczenie oświaty ludowej i przedstawił w tej sprawie „Plan nauki dla ludu, wydobyty z własnych jego potrzeb“. Nader ważną była jego pomoc w ułożeniu ustaw Komisji Edukacyjnej, a następnie gorliwie pracował w wyłonionem przez nią Towarzystwie do ksiąg elementarnych, zaznaczając niemal w każdej gałęzi nauk swą czynność.

Chcąc zorganizować należycie szkolnictwo w Polsce, trzeba było podźwignąć Akademię Krakowską

i zależne od niej szkoły ze strasznego upadku, w jakim one się znajdowały. Obawiając się jednak wejść w zatarg z biskupem krakowskim, Sołtykiem, który jako przełożony i kierownik Akademji, rozpoczął był dzieło jej zreformowania, postanowiono nasamprzód zreformować krakowskie nowodworskie gimnazjum, a tymczasem zbadać stan Akademji i poczynić przedwstępne do jej przeobrażenia kroki. Powierzono tę sprawę Kollatajowi, poznawszy jego zdolności i pracowitość. Ażeby osłonić jego osobę i nie urazić biskupa krakowskiego, mianowano osobną komisję, do której miał i on należeć z tytułem wizytatora, a na czele której stał biskup Szembek.

Kollataj zjechał do Krakowa w maju 1777 r. Niechętni mu nawet, a nagromadziła się z biegiem lat spora ich liczba, przyznają, że w wykonaniu swego zadania odznaczył się niezwykłą gorliwością.

W ciągu jednego roku nakreślił dla gimnazjum nowy plan nauk, zaprowadzając nauki przyrodnicze i powiększając liczbę godzin dla matematyki; ustanowił, że wykłady mają się odbywać nie w języku łacińskim jak poprzednio, lecz w języku ojczystym, najłatwiej udostępniającym zrozumienie tego, czego się uczy; zalecił, ażeby zamiast wzwyczajania ucznia do biernego przyswajania wiadomości za pomocą pamięci, rozwijać w nim czynność umysłową, samodzielne myślenie. Nie ufając starym profesorom, ażeby zmienili swój tryb nauczania, wszedł w bliższe stosunki z młodemi; urządził coś w rodzaju „cichego seminarjum“; poznał, do czego z nich każdy miał większe zdolności i odpowiednio do tego ich przysposabiał i przeznaczał. Reformy te wywołały oburzenie nie tylko starych profesorów i duchowieństwa,

albowiem Kollataj chętniej oddawał pierwszeństwo świeckim profesorom, lecz także i ojców, którzy swych synów posyłali do tego gimnazjum. Doroczny jednak popis, wykazując wielkie uczniów postępy w naukach, pogodził zagniewanych ojców z nowozaprowadzonym porządkiem. Komisja Edukacyjna wyraziła też wielkie zadowolenie z dokonanej reformy i wskazała gimnazjum nowodworskie jako wzór innym szkołom.

Przekonawszy się o wielkiej zdolności organizatorskiej Kollataja, mianowała go już w 1778 r. wizytatorem Akademii i poleciła mu jej zreformowanie. Jeszcze w poprzednim roku rozpoczął on ujawnienie wszystkich dochodów, jakie mogła mieć Akademia. Brakło bowiem pieniędzy na jej nagłą potrzebę, a to utrudniało wszelką w niej czynność. Wydobywszy dokumenty, dotyczące funduszów akademickich, utworzył główne Archiwum, w którym je porządkowano i spisywano. Zbadawszy te dokumenty, Kollataj przekonał się, że dochód Akademii powinien być znacznie większy, a mianowicie 35173 złp., od złożonego Komisji Edukacyjnej w 1774 roku, który był wykazany w sumie 3193 złp. W spisie tym z 1774 r. nie tylko dochody folwarków były podane mniejsze, lecz trzy wsie były wcale niewymienione. Wsiami zarządzali sami akademicy; pobieraniem dochodów zajmowało się sporo osób. Dla ściślejszego nadzoru i zmniejszenia kosztów poboru, Kollataj ustanowił jedną ogólną kasę i oddał jej zarząd prokuratorji, z trzech osób złożonej. Zniósł podział funduszów na szkolne i kościelne, ponieważ ułatwiał to wiele nadużyć. Objechał wszystkie wsie, i zbadawszy ich stan ekonomiczny, zaproponował je



wydzierzawić, co znacznie podniosło ich dochody. W czasie wydzierzawiania wyjechał z Krakowa i wogóle—jak powiada Mecherzyński—„chronił się we wszystkim, co dotyczyło funduszów, osobistego wpływaniam.”<sup>3)</sup> Wykonał tę pracę, nieraz idąc przebojem, czem naraził sobie prałatów kapituły krakowskiej. Sprawozdanie, sporządzone przez niego w 1780 r., wykazało dochód Akademii w sumie 104.026 złp. Mecherzyński, wyluszczywszy całą sprawę szczegółowo, uważa, że „odkrycie i ubezpieczenie funduszów Akademii było dziełem prawdziwie ważnym i najszacowniejszym owocem dotychczasowych prac Kołłątaja.”<sup>4)</sup>

Niemniej wszakże ważną i szacowną była jego praca w sprawie należytego zorganizowania działu naukowego. Nauczanie bowiem w Akademii odbywało się dość chaotycznie. W jednym przedmiocie było więcej niż potrzeba profesorów, w innych brak zupełny. Podług planu Kołłątaja miały być dwa kolegia: moralne i fizyczne. Kolegium moralne podzielono na trzy szkoły: teologiczną, prawną i literatury. Na kolegium fizyczne składały się także trzy szkoły: fizyczna, obejmująca fizykę, chemję i nauki przyrodnicze; oraz szkoły: matematyczna wraz z astronomją i lekarska. Można powiedzieć, że był odnowicielem całego działu nauk, w kolegium fizycznym wykładanych, gdyż pozostawały dotąd zupełnie zaniedbane, i średniowieczna rutyna jeszcze w nich panowała. Powołał młodych, z nowoczesną nauką oznajomionych, profesorów. Zaopatrzył szkołę fizyczną w potrzebne narzędzia i preparaty. Postawił na należytej stopie obserwatorium astronomiczne. Od nowa—rzec można—stworzył szkołę lekarską. Jemu

to winien początek istniejący szpital Ś-go Łazarza. Przy uniwersytecie założył Bibliotekę i uczynił ją publiczną. Ażeby Akademia swą uczonością promieniowała i na publiczność, zaprowadził publiczne czytanie rozpraw naukowych w języku polskim. „Ta pracowita robota Kołłątaja—powiada Jan Śniadecki—godna jest uwielbienia i wdzięczności, bo była pomysłana głęboko i szczęśliwie, a wykonana zręcznie i przezornie.”<sup>5)</sup> Komisja Edukacyjna oświadczyła reformatorowi całkowite swe zadowolenie i mianowała go w listopadzie 1780 r. pierwszym emerytem Szkoły Głównej.

Miał też ciężką i nader przykrą sprawę z należytem uporządkowaniem składu profesorskiego. Nominalnie było mnóstwo profesorów, lecz należycie płatnych mało; reszta zaś pobierała liche wynagrodzenie, lecz też i praca ich była prawie żadna. Młodzi profesorowie, aczkolwiek zdolni, musieli wysługiwać się starym, ażeby uzyskać lepsze wynagrodzenie, ażeby awansować w ciele profesorskiem. Kołłątaj potworzył fakultety jak na zagranicznych uniwersytetach i płace profesorów wyrównał, czem uniezależnił ich w ich wykładach. Kiedy przystąpił do załatwienia tej sprawy, „półtorasta przeszło osób wytoczyło z tej okoliczności swoje prawa, żądania i skargi, które kolejno przyszło rozpoznawać, zaspokajając i godzić.”<sup>6)</sup> Dokazał wszakże, że wszyscy „poddali się reformie, bez utraty własności, sławy i zaufania u rządu.”

Reformy te jednak nagromadziły mu mnóstwo niechęci i wrogów, tak że w 1781 r. zerwała się straszna nań burza. Groziło mu nie tylko obalenie całego jego dzieła, ale zepchnięcie go samego na



dno zupełnej nicości. Oskarżono go jako księdza, że przekraczał zobowiązania swego stanu duchownego; obwiniano go o chciwe gromadzenie beneficjów, o protegowanie swych braci; pociągano przed sądy za rzekome popełnienie bezprawia i nadużycie swej władzy. Zewsząd spadało nań potępienie, niemal wszyscy odstąpili go. Samą reorganizację Akademii przedstawiano w czarnym świetle: mówiono, że usunęła ona wiele użytecznych rzeczy a natomiast wprowadziła sporo takich, które zakłóciły dawną harmonję w ciele profesorskiem. Biskup Sołtyk, niepoczytalny już wówczas, podbechtywany przez duchowieństwo, przypominający dawne urazy, wziął się z całą namiętnością na Kollątaja, pozbawiając go wszystkiego i grożąc mu więzieniem. Nawet listem pokornym, podyktowanym przez ks. Szembeka, nie zdołał Kollątaj go przebłagać. Nie czując się bezpiecznym w Krakowie, wyjechał do Warszawy. W tych ciężkich przejściach okazał wielką wytrwałość i oporność, podtrzymywany w mocy swej ducha przez matkę.

Szala jednak sprawiedliwości przeważyła nagromadzone fałsze. Prymas Ostrowski zniósł wyroki szalonego biskupa. Ignacy Potocki, zbadawszy dokładnie i bezstronnie sprawę reorganizacji, złożył chlubne jej świadectwo. Komisja Edukacyjna więc uchwała 27 maja 1782 r. poleciła mu prowadzić dalej reformę i przydała mu ośmiu profesorów do rady. Kollątaj zjechał w końcu czerwca do Krakowa i zajął się gorliwie postawieniem uczelni na stopie równej z europejskimi. Wdzięczna Akademia w końcu tego roku wybrała go na swego rektora. Spełniał on ten obowiązek przez trzy lata, ciesząc się, że ta szkoła

główna zasłynęła na nowo pracą takich światłych profesorów, jak Jan Śniadecki, Jan Jaśkiewicz, Rafał Czerwiakowski i inni.

Oprócz reorganizacji Akademii, Kollątaj opracował był także organizację całego szkolnictwa w Rzeczypospolitej. Komisja Edukacyjna ogłosiła te ustawy w 1783 r. Najwyższą władzę i główny kierunek zachowała ona sobie. Nadzór zaś nad całym szkolnictwem oddała dwóm szkołom głównym: krakowskiej i wileńskiej. Przytoczę tu, co mówi Jan Śniadecki o tej organizacji. „Kollątaj — powiada — obdarzony głową, rozlegle rzeczy ogarniającą, złożył ten przedziwny plan rządu szkolnego, jaki uchwaliła i zaprowadziła Komisja Edukacyjna, i na jaki we 25 lat później trafiła Francja. Zawierał w sobie ten plan istotny dobrego rządu i wychowania publicznego charakter, to jest *jedność nauki i jedność dozoru szkolnego.*“<sup>7)</sup> „Nie dał się zmamić Kollątaj podziałami niedorzecznymi szkół publicznych w krajach sąsiedzkich na wiejskie, miejskie i szlacheckie; bo talentów szukać należy we wszystkich stanach ludzi, a instrukcji publicznej dwa są główne zamiary: sposobić ludzi do wszelkich posług krajowych i domowych zatrudnień, tudzież szczęśliwe umysły i talenta wydobyc, kształcić i wyrabiać na użytek i chwałę narodu. Podzieliwszy szkoły na początkowe czyli parafjalne, na powiatowe, prowincjonalne i na akademje; temi osadziwszy kraj, udzielając nauk naprzód wszystkim potrzebnych, a nie tamując nikomu postępu i dalszego ćwiczenia się w jakiejkolwiek, ale owszem podając mu do tego pomocy; dogadza się przez to potrzebom i kraju, i jakiegokolwiek klasy

mieszkańców.“<sup>8)</sup> Czyż cały ten ustęp nie przedstawia w spowiciu tę szkołę powszechną, jaką minister Ksawery Praus zamierzał był w czasach obecnych uposażyć Polskę?<sup>9)</sup> Zamierzone to jego dzieło znalazło poklask światłego nauczycielstwa.

### ROZDZIAŁ III.

#### **Kołątaj jako publicysta przygotowuje umysły do reformy społeczno-politycznej.**

Wszedłszy, po części z własnej winy, w nowy zatarg z kapitułą krakowską i nawet z profesorami Akademii, nie został wybrany ponownie na rektora i zniechęcony przeniósł się na stały pobyt do Warszawy.

Poparty przez ks. prymasa, Michała Poniatowskiego, uzyskał on posadę referendarza litewskiego, do czynności którego należało także przyjmowanie prośb i skarg, wnoszonych do króla. To dawało mu sposobność i częstych stosunków z królem i poznania wielu dolegliwości społecznych, wymagających ich usunięcia.

Nadszedł rok 1788-my, w którym miał się odbyć sejm. Okoliczności składały się pomyślnie dla przeprowadzenia koniecznych zmian w ustroju Rzeczypospolitej, dla jej wzmocnienia przeciwko zamachom mocarstw sąsiednich. Dwa bowiem z tych mocarstw, Rosja i Austria, zajęte były od 1786 r. wojną z Turcją, a król pruski w napiętych stosunkach pozostawał z Petersburgiem. W całej Europie zaś

podniecone umysły wyczekiwały jakichś ważnych wydarzeń.

W Rzeczypospolitej odczuwano potrzebę reform. Ujawniały się w tym kierunku dwa stronnictwa. Jedno stronnictwo, tak zwane królewskie, nie chciało zrywać z Rosją i, posługując się Radą Nieustającą<sup>1)</sup>, usiłowało przeprowadzić najważniejsze reformy w sprawie wojska, skarbu i wzmocnienia władzy królewskiej; drugie stronnictwo, zwane patryjotycznym, pragnęło, by sejm, zrzuciwszy opiekę rosyjską, sam ufny w swe siły, dokonał dzieła reformatorskiego, a w tym celu, wnet po zwołaniu, zamienił się w sejm konfederacyjny, a więc usuwający liberum veto i niemający określonego sześciotygodniowego terminu trwania swej czynności. Właściwie stronnictwo to patryjotyczne istniało w związku, i dopiero pod wpływem propagandy Kołłątaja wzrosło i nabrało większego znaczenia.

Sejm został zwołany na dzień 6-go października. Na marszałka tego sejmu oba stronnictwa wyznaczały Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, powszechnie szanowanego z powodu jego uczciwości i postępowych przekonań. Kołłątaj cenił go wielce i pozostawał z nim w przyjaznych stosunkach. Zamierzył więc, zjednywając go dla sprawy reform, równocześnie oddziaływać i na cały sejm. Rozpoczął zatem wysyłać do Małachowskiego listy, w których przedstawiał zadania, jakie mają posłowie do spełnienia. Listy te krążyły poprzód w rękopiśmach, a następnie były drukowane w 4-ch częściach od 1788 do 1790 r. p. t. *Do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, o przyszłym sejmie Anonima listów kłłąka.*

W pierwszym liście, datowanym 1-go sierpnia, wynurza swoje zadowolenie, „że pod sterem cnotliwego i oświeconego obywatela, żadną dotąd podłością nieskażonego, ma się rozpocząć dzieło, dla całego kraju nieobojętne i podobno ostatnie, przez które Opatrzność *łagodną rewolucję* nastreczać nam zdaje się. Po tej albowiem uchybionej nic nam się więcej nie zostanie, jak tylko albo stać się nagrodą i zaspokojeniem wojny terażniejszej, albo łupem jednego tyrana, któryby, ośmielony nikkzemnością całego narodu, powstał na ukaranie rządu naszego i nakształt trzęsienia ziemi wszystko z swoich fundamentów poruszył, zburzył, napełniwszy krwią i łzami ziemię, tak nikkzemnie osadzoną mieszkańcami.“ Niestety, przewidywanie Kołłątaja sprawdziło się boleśnie.

Listy te do Małachowskiego zawierają tyle ważnych przestroż i dla chwili obecnej, kiedy państwo polskie wśród trudności odbudowywuje się ciężko na nowo, że uważam za właściwe podać je w szerszym streszczeniu. Wydrukowane, jak już wymieniłem, są podzielone na 4 części.

Pierwszą część, zatytułowaną: „O podźwignieniu sił krajowych“ poświęca autor przeważnie sprawie wojskowej. „Nadtoby był—powiada—omamiony naród, gdyby nie widział, że wszystkie urzędy cywilne naprózno Rzeczpospolita kosztownie opłaca, jeżeli wprzód nie ubezpieczy granic swoich i formy rządu. Bo cóż dokaże liczne ministerjum i Rada, gdy pomyślimy, że ani ministerjum powagi, a Rada mocy wykonawczej mieć nie potrafi, póki kraj nasz nie będzie opatrzony w siłę zewnętrzną, która jedynie i całość jego zabezpieczy, i rządowi przyzwoite zjedna poważanie. Ta prawda tyle jest w sobie

jasna, że jej żadnymi dowodami wspierać nie trzeba.“<sup>2)</sup> Co najmniej wypada mieć 60.000 wojska. Gdyby się okazała większej liczby potrzeba, to można tak się urządzić, że powiększenie wojska będzie łatwe. „Dajmy młodzieży tylko edukację żołnierską, wskreśmy popisy w naszych powiatach i województwach, ustanówmy musztry po parafjach, a w czasie potrzeby powiększymy ogromność wojska naszego do takiej liczby, jakiej okoliczność wymagać będzie.“<sup>3)</sup>

Ażeby mieć potrzebne wojsko, trzeba poprzednio obmyśleć fundusz na jego utrzymanie. Autor następnie oblicza szczegółowo wszystkie koszty, do tego niezbędne, i dochodzi, że na 67126 głów wojska obojga narodów wydać należy 24.555.833 złp. Tymczasem do obudwu skarbow, polskiego i litewskiego wpływa rocznie wszystkiego 19.674.932 złp. Braknie przeto prawie 5 milionów. Trzeba więc powiększyć wydatki i otworzyć nowe źródła dochodów. Oblicza dalej istniejące dochody. Dzieli je na pewne, niezmiennie, żadnemu niepodlegające ubytkowi; tudzież na zmienne, zależne od różnych okoliczności. Na wojsko przeznaczają wszystkie dochody niezmiennie a niektóre z nich powiększa. W ten sposób zyskuje potrzebną kwotę, nawet z pewną przewyżką.

„Drugi gatunek nieuchronnego wydatku jest utrzymanie ministrów przy niektórych zagranicznych dworach, koszt na korespondencje, na kancelarię Departamentu interesów cudzoziemskich.“<sup>4)</sup> „Na trzecim miejscu kłaść należy obmyślenie funduszu na ekonomję polityczną.“ „Rolnictwo i kupiectwo nie może szczęśliwie rozkwitnąć dowcipem partyku-

larnych, jeżeli zwierzchność krajowa nie obmyśli wsparcia i pomocy środkami, które w jej ręku Opatrzność złożyła.“<sup>5)</sup> Oświata — powiada w innym miejscu — jest tak niezbędną dla narodu, że fundusz Komisji Edukacyjnej „nie może być na żaden inny użyty obiekt.“<sup>6)</sup> Obliczywszy konieczne wydatki na wskazane cele, otrzymuje sumę 6.280.000 złp. Tymczasem z pozostałych dochodów obu skarbow może wpłynąć wszystkiego z jakie 4.660.820 złp. Okazuje się więc brak jeszcze 1.620.000. Przy dobrej wszakże woli, przy pewnej ofiarności, da się sprawa załatwić. Trzeba tylko śpieszyć, zwłaszcza z powiększeniem wojska. Trzeba korzystać z przyjaznej chwili, nie tracić czasu na próżne gadania, przychodzić z gotowem wnioskami i uchwalać je szybko. „Ostrzegam, że stan taki pomyślny jest przemijający i zbyt krótkim czasem ograniczony przeciągiem. Wojna turecka położy mu koniec, a my, jeżeli z tych momentów korzystać nie będziemy, stracimy na zawsze pomyślną dźwignię się naszych porę.“<sup>7)</sup>

Druga część nosi tytuł: „O poprawie Rzeczypospolitej.“ Rozpoczyna ją list z dnia 7 października. Koniecznie trzeba ustalić porządek, wzmocnić rząd, zabezpieczyć kraj od najazdów obcych, ażeby odbywał się normalnie rozwój spraw wewnętrznych, ażeby nie cierpiały swobody obywatelskie. Chlubimy się nazwiskiem wolności, lecz jej nie mamy. W samej bowiem rzeczy „konstytucja nasza wskazuje nam tylko rząd feudalny, arystokracją umiarkowany.“<sup>8)</sup> „Co to za wolność, co za rząd, któremu tylko w dwa roki na sześć niedziel głowę (sejm) przyprowadzą? który, jeżeli chce być czynnym, musi się buntować przeciwko własnej konstytucji, bo każda konfедера-

cja nic innego nie jest, tylko rokosz przeciwko prawu, tylko gwałtowny związek w takowym przypadku, gdzie albo forma rządu nie dostarcza, albo przymoc odporu potrzebuje.“<sup>9)</sup> „Taki to jest skład władzy, naród reprezentującej, która co dwa lata, nie zrobiwszy nic dobrego, nakłóciwszy się o formalności rządowe, pomnożywszy w obywatelstwie niesnasek, stawszy się instrumentem zagranicznego przewodzenia, spokojnie na nowo zasypia, nie myśląc bynajmniej o tem, że nierząd i niezgoda o sroższy przyprowadzi narodu despotyzm, niż uciążliwe jedynowładztwo.“<sup>10)</sup>

Tak być nie powinno. Musimy utworzyć sobie rząd trwały. Boć przecież nim nie jest *Rada Nieustająca*, która, „łudzając się marnem Rzeczypospolitej wyobrażeniem, a odebrawszy z rąk króla tyle razem prerogatyw, któreśmy mu w Paktach Konwentach ubezpieczyli, uczyniliśmy go tylko—że tak powiem—prezesem tej magistratury, która, będąc zrobiona bez woli narodu, stała się tylko niedołącznym przez lat kilkanaście igrzyskiem, źródłem kłótni i prześladowania, otworzyła drogę pogardzie i lekkiemu waznieniu samego majestatu.“<sup>11)</sup> Chcąc mieć trwały rząd, należy się „ustanowić nieustającą Rzeczpospolitą w stanach swoich, pod jedną króla głową, a zostawiwszy departamenta przy egzekucji i wykonaniu woli stanów najwyższej, zacząć odtąd *trwałe sejmy*.“<sup>12)</sup> Trwały sejm—mówi gdzieindziej—„będzie u mnie monarchą, będzie prawa stanowił, będzie wszystkim magistratom i obywatelom rozkazywał, będzie sam swych rozkazów doglądał.“<sup>13)</sup>

List z dnia 11-go października jest cały poświęcony sprawie włościańskiej, niezbędnemu znie-

sieniu poddaństwa. Na początku dziejów narodu polskiego nie istniało ono. Dopiero prawa feudalne, „wprowadziwszy opinię nierówności uprzywilejowanej, zaszczyliły niewolę pospółstwa we wszystkich obywatelskich dobrach.“<sup>14)</sup> Wbrew autorowi można powiedzieć, że wraz z ustanowieniem państwa, monarchii, narzuconem zostało i poddaństwo.<sup>15)</sup> „Kazimierz W., ten to najlepszy z królów człowiek, najpierwszy narodu naszego prawodawca, ... ubezpieczywszy rolnika przeciwko srogości pana, ubezpieczył kontrakt jego z właścicielem.“<sup>16)</sup> Te prawa zostały zgwałcone przez późniejsze modyfikacje. Ostatecznie „oddany na dyskreję pana, zostawiony pod legalną—jeśli tak mówić można—niewolą, porównany z bydletą, doznawał takiego losu, na jaki uprzedzenie, edukacja, chciwość i pasje dziedzica wystawiać go mogły.“<sup>17)</sup> Wzywa więc gorąco do Prawdy, ażeby oświeciła rozumy posłów sejmowych, ażeby natchnęła ich serca wspaniałem do wolności przywiązaniem. Wasza okazałość—przemawia do posłów—zbytki, wspaniałość przepojone są potem wieśniaka. „Ten to krwawy pot, z łzami i uciskiem, zmieszany, położył tak wielką różnicę kondycji, obudził zuchwałość stanów, żeśmy prawie zapomnieli nakoniec, iż jesteśmy podobnej natury ludzie i równej podlegli nędzy. Ten to jęk uciśnionych ściera podobno z wysoka okropne na naród plagi, poddając nas wstydliwie upodleniu i dependencji obcej za tak wielkie upodlenie, które natura ludzka w naszym ponosi prawodawstwie. I nie wielkich ofiar domaga się stan włościański: „żąda sprawiedliwości cywilnej.“ „Oddajmy to, cośmy mu świętokradzko wydarli... oddajmy mu wolność i jego osoby i jego rąk,



a lud ten pracowity, lud żywiący nas..... podwoi ochotę i, szczerze przywiązawszy się do ziemi, ubogaci nierównie całą powszechność, powiększy nasze dostatki, kochać będzie Ojczyznę i znać ją za prawdziwie swoją, względem której niczem się dzisiaj od bydła nie różni.“<sup>18)</sup> Autor nie idzie tak daleko, ażeby się domagał nadania włościanom własności gruntowej. „Przyszłe prawodawstwo—powiada—te dwie rzeczy najistotniej obwarować powinno: wolność osoby rolnika i własność gruntową dziedzicą.“

Kołątaj wrodzony niejako pociąg szlachty do roli jednoczył z poglądem fizjokratów, których zasadą zupełnie był się przejął. Dla niego ziemia „była jedynym bogactwem skarbem,“ ręka zaś człowieka „kluczem, bez którego bogactw rzeczonych dostąpić nie można.“ A nadto „czyli obszerna, czy szczupła własność gruntowa, zawsze przywiązuje stale człowieka do ziemi i robi—że tak powiem—gniazdo dla jego pokoleń.“<sup>19)</sup> Z tych powodów uważa, „iż przyszły rząd Rzplitej z samych tylko właścicieli gruntowych składać się powinien.“ Nie wszystkim jednak właścicielom gruntowym przyznaje równą miarę w braniu udziału w rządzie. Biorą bezpośredni w nim udział tylko ci, co posiadają więcej niż  $7\frac{1}{2}$  włók ziemi uprawnej; inni wybierają tylko reprezentantów swoich.<sup>20)</sup> Nie miało to jednak przesądzać równości cywilnej w stanach: prawo cywilne powinno obowiązywać „wszystkich obywatelów.“

W dalszej części swego dzieła (O poprawie Rzeczypospolitej) autor zastanawia się nad urządzeniem województw, miast, ministerjów, popisów wojskowych, szkół. Województwo „uważa się jako pro-

wincja, przez wolnych zamieszкана ludzi, mających swoje obrady dla wyboru urzędników i wewnętrznego gospodarstwa.“<sup>21)</sup> Rządy sprawują właściciele gruntowi. Miasta w swoim zarządzie powinny być wolne i niepodległe. Trzeba przytem przyznać mieszczanom pewny udział w rządzie szczególnym województwa i w rządzie ogólnym „przez umieszczenie osób miejskich przy departamencie policji i przez ustanowienie nowej dla posłów miejskich izby co do władzy prawodawczej.“<sup>22)</sup> „Izba miejska niech się nazywa izbą niższą; izba ziemska niech się nazywa izbą wyższą.“<sup>23)</sup> Uwzględniając interes „tyłu milionów ludzi,“ rząd wolny nabierze wielkiej siły. Ażeby i „losy spólstwa wiejskiego cóżkolwiek osłodzić—radzi—ażeby nie z pomiędzy siebie, lecz z pomiędzy szlachty jednego z każdej prowincji miało obrońcę czyli *Tribunum plebis*.“<sup>24)</sup>

„Nie powinni właściciele gruntów, czyli dziedzice dóbr i szlachta zapominać o tem, że liczne włości, które posiadają, albo są dotąd własnością stanu rycerskiego, albo nią kiedykolwiek były.“<sup>25)</sup> To znaczy, że z tytułu własności powinni się poczuwać do obowiązku rycerskiego obrońców Ojczyzny. Obowiązani więc są stawać na popisy w proporcji miary posiadanej ziemi. „Kto ma  $7\frac{1}{2}$  włók ziemi ma sam w osobie swojej stanąć na popis powiatowy; kto ma tyle dwoje, powinien sam i z drugim przybyć“ i tak dalej w tej proporcji liczby włók.<sup>26)</sup> „W jesieni po zasiewach ozimych, a na wiosnę po zasiewach jarych popisy każdego powiatu z musztrą odbywać się mają najmniej przez niedziel dwie.“<sup>27)</sup> Jak popisy powiatowe i wojewódzkie okażą ważną

pomoc w zakresie wojskowym, tak też i w miastach znajdziemy stosowną siłę w organizacjach strzelców. Kraków może być wzorem dla innych miast. Ma on „najlepszych w kraju naszym strzelców, bo ma na to ustanowioną szkołę i popisy, podzielony jest na szczególne rotę, a każda rota ma swoją prawowitą zwierzchność.“ „Rozciągnijmy tylko prawo, miastu temu służące, do innych miast; dopilnujmy ich egzekucji, a dodamy tyle krajowi naszemu siły, jak gdybyśmy kilkadziesiąt tysięcy nowego wojska utworzyli.“<sup>28)</sup>

Edukacja powszechna, przystępna dla wszystkich, jest główną podstawą równości. „Mniej mieć nie jest — podług mnie — nieszczęściem; być nawet ubogim może być — podług niektórych — nieszczęściem stosunkowym, lecz nie może być nieszczęściem rzetelnym. Prawdziwa nędza człowieka jest nie mieć dobrego wychowania, a prawdziwym nieszczęściem wolnego narodu zawsze będzie nierówność edukacji bogatego i ubogiego.“<sup>29)</sup> Tam, gdzie brak oświaty, umysły ciemne, wolność łatwo się przemienia w swawolę, bezrząd, zuchwałość. Organizacja szkół jest jedną z najpilniejszych rzeczy. Każde województwo powinno mieć swoją *wydziałową szkołę*, a każdy powiat *podwydziałową*. Przełożony nad szkołą podwydziałową obowiązany jest zwiedzać wszystkie szkółki parafijalne i „pilnie doglądać tego wszystkiego, co na takie szkółki Komisja Edukacyjna przepisała.“<sup>30)</sup> „Chociażby różność wyznania lub obrządków dzieliła ludzi na opinie, Komisja ma się o to najbardziej starać, aby edukacja publiczna łączyła ich w jednym obywatelskim duchu, w jednym do Ojczyzny przywiązaniu.“<sup>31)</sup> Oprócz istniejących dwóch akademii,

trzeba otworzyć jedną w Wielkopolsce, drugą na Ukrainie. Należy się także zająć edukacją kobiet. „Zatrudniamy się wychowaniem płci żeńskiej, ileby nas bawić lub głowy zawracać zdołała; nie myśląc o tem bynajmniej, aby doglądała naszego charakteru i obyczajów, aby była zasileniem naszego męstwa i pomocą dobrego rządu. Ktokolwiek tak myślał, nie zastanowił się podobno nad dzielnością słabej płci, która nie będąc tem, czem ją przez prawo mieć chciano, umie nawzajem dokazać, że mężczyźni stają się tem, czem chcą kobiety.“<sup>32)</sup>

W części czwartej, mającej tytuł: „Prawo polityczne narodu polskiego“, przemawia w gorących wyrazach do uczuć i przekonania członków Deputacji, której polecono ułożyć projekt Konstytucji, aby należycie spełniła swoje zadanie. Zrządzi ona „sławna epokę kończącego się XVIII-go wieku, jeżeli nam przywróci rząd dobry, jeżeli człowieka wróci człowiekowi, jeżeli prawo własności osobistej, ruchomej i gruntowej każdemu upewni, jeżeli człowieka wyjmie od ludzi a podda prawu, jeżeli prawo wydobędzie z prawdziwych jego źródeł, to jest, sprawiedliwości naturalnej, jeżeli nakoniec cały naród ubezpieczy od przemocy wewnętrznej i obcej.“<sup>33)</sup> Zjedna wam to „w odległej potomności błogosławieństwo ludzi, co tę wolną ziemię posiadać będą.“<sup>34)</sup> Stańcie się rzetelnymi sługami Prawdy, a „gdy ją szczerze narodowi pokazywać będziecie, jest to ten święty ogień, który natychmiast i do rozumu i do serca ludzkiego przenika.“<sup>35)</sup> Dzieje nam wskazują, że głosiciele prawdy, wyżsi nad samych siebie, pogardzający srogością i obłudą despotów, potrafiliby uszczęśliwić ludzi i ich potomność, lecz tak świętego

działa inaczej skutecznie nie zdołali, jak ofiarą samych siebie. Tą drogą szedł w Europie *Sokrates*, nauczyciel obyczajów ludzkich, tą *Chrystus* w Azji, bohater prawdy, prawodawca i zbawiciel całego świata. Uległ człowiek pod obłudą i zemstą zaborcu greckiego, ale filozofja stała się nauką wszystkich oświeconych narodów. Umarł na krzyżu Zbawiciel ludzi, lecz Ewangelja Jego stała się nauką wszystkich narodów, regułą obyczajów, wzorem praw, a krzyż Jego zdobi dotąd korony i ołtarze.“<sup>36)</sup>

„Człowiek i jego bezpieczeństwo, obywatel i jego szczęśliwość, Ojczyzna i jej całość — będą jedynem prawidłem robót waszych.“<sup>37)</sup> Pamiętajcie, że „nie może się nazwać ten naród swobodnym, gdzie człowiek jest nieszczęśliwym; nie może być ten kraj wolnym, gdzie człowiek jest niewolnikiem.“<sup>38)</sup> Dólcicie więc usiłowań, by zostało zniesione niewolnictwo, jakim jest poddaństwo. Albowiem „nędza ludzi rośnie w stosunku do ich niewoli. Rzeczpospolita nie cierpi panowania szczególnego ludzi; w monarchii jest tylko jeden panujący, lecz w arystokracji feudalnej każdy prawie chłop ma osobnego despotę. Jakiegoż u nas pragniemy rządu. Chcemyż prawdziwej rzeczypospolitej, czy możnowładztwa? Chcemyż Polsce wrócić wolność, czy tylko niektórym familijom, nad resztą niewolników panującym?“<sup>39)</sup>

„Lecz nie lepiejże wprzód oświecić spóółstwo, aby je przysposobić do przyjęcia świętego wolności daru? Nie lepiej — odpowiadam. Owszem byłby to najsroźszy prawodawca, któryby oczekiwał oświecenia ludu dla powrócenia mu wolności. Nie masz nic straszniejszego w naturze ludzkiej jak oświecony niewolnik: czuje on wtenczas cały ciężar niesprawiedli-

wości, który go uciska, a nie myśląc o niczem więcej, jak o przywróceniu sobie praw przyrodzonych, obraca do tego cały rozum, aby mógł zemścić się na tym, który dziedzictwo jego dotąd niesprawiedliwie posiadał, zapala swe serce, aby się zdobyć mogło na najwyższe sposoby zemsty. Niechaj nikogo nie zadziwia okrócieństwo ludu, o którym albo się nam czytać, albo słyszeć zdarzyło, bo plód, którego ojcem jest ucisk, a matką niewola, musi przechodzić jadem i srogością wszystko to, cokolwiek na umyśle wystawić sobie możemy drapieźnego i zabijającego.“<sup>40)</sup>

Jakże trafnie rozumiał Kołłątaj psychologję ludu uciskanego, którego nawoływano do zrzucenia znieprawidzonego jarzma. Już współcześnie mu dał się poznać rokosz ludu na Ukrainie podczas konfederacji Barskiej. Lecz o wiele straszniejszy i boleśniejszy zapisał się w naszych dziejach porozbiorowych rok 1846-ty. A dzisiejsze (1919 r.) okrócieństwa bolszewickie nie są potwierdzeniem prawdy, wypowiedzianej przez Kołłątaja? „Nie ludźmy się wzrastającą siłą wojska naszego. Srogość miecza przytłumi tylko włożoną w spóółstwo niechęć, lecz jej nigdy ugasić nie zdoła.“<sup>41)</sup>

„Polacy! Ośmielcie się, aby raz być narodem, a narodem prawdziwie wolnym! Rząd dzisiejszy jest przyczyną, iż nas postronni do obcej przyrównali hordy, który gwałtownym napływem dawnych podbiła sobie mieszkańców! Czemże się w samej rzeczy różnimy od Saracenów, Grecję i brzegi Afryki posiadających? Naród Mahometa nie jest to naród tych krajów, nad którymi panuje, bo tam mała tylko liczba Turków podzieliła między siebie dawną Gre-

cję, i ta jedynie między niemi a nami zachodzi różnica, że u nich jeden despota muzułmaninowi co i Grekowi rozkazuje, u nas zaś sto tysięcy szlacheckich familii składa naród arystokratyczno-feudalny, resztę milionów ludzi za obcych mając niewolników. Jeżeli zaś chcemy, abyśmy byli jednym narodem, potrzeba koniecznie, byśmy byli wszyscy zupełnie wolnymi pod panowaniem praw dobrych dla całego ludu jednych.“<sup>42)</sup>

I jeszcze raz upominał Polaków w *Ostatniej Przestrodze dla Polski*, wydanej w końcu 1790 roku, ażeby korzystali z chwili pomyślnej, ażeby śpieszyli zaprowadzić dobry rząd, prawdziwą wolność, wolność dla całego ludu.

Naród w obszernem państwie pod rządami Jagiellonów „niegdyś był jednym narodem Sarmackim; podzielony na części przez wielorakie rewolucje, zaczął się łączyć na nowo prawem dobrej woli w jedno polityczne ciało za panowania Jagiellów, zostawiając najpiękniejszy w dziejach ludzkich przykład, że Polska przez słodycz i dobroć swojego Rządu stała się najobszerniejszem państwem, kiedy inne narody, zdobywania chciwe to dla opinii w wyznaniach wiary, to w chęci podbicia obcej własności, krwawemi wojnami wytępiały naród ludzki w Europie.“<sup>43)</sup> Elekcja królów dożywotnich spowodowała wtrącanie się mocarstw obcych w sprawy polskie, i „trudno jest uwierzyć, jak Polacy, nienawidzący dobrego rządu i przyzwoitej władzy... stali się najpodlejszymi klientami wzrastających sąsiadów.“<sup>44)</sup> W tym bezrządzie urosło możnowładztwo, które „was i naród zgubić usiłuje.“<sup>45)</sup> I do czegoż zostaliśmy doprowadzeni? „Wolne elekcje w Polsce i wojsko moskiewskie, na zawołanie możnych gotowe,

stały się fundamentalnemi maksymami, przez które Moskwa wiodła nas do ostatniego upadku.“<sup>46)</sup> Trzeba wyjść z bezrządu, usunąć zły rząd. „Czyliż może być groźniejszy nieprzyjaciel nad zły rząd, który odbiera narodowi jego rodowity charakter i energię?“<sup>47)</sup> „Naród nierządny, jeżeli ma siłę wojska i skarbu, zginie przez siebie; jeżeli jej nie ma, zginie przez obcych.“<sup>48)</sup>

„Lecz mówić, że pragniemy wolnego Rządu, a praw człowieka szanować nie chcemy, jest to wnosić w samą naturę wolności przeciwną maksymę, jest to w samych fundamentach przyczynę upadku zakładać: bo jeżeli człowiek w samym sobie znajduje prawdę, której nie znajduje w Rządzie, nieprzyjacielem Rządu koniecznie być musi. Nie czuł że tego człowiek za czasów Chmielnickiego? za czasów ostatniej rzezi na Ukrainie?“<sup>49)</sup> „Chcemyż lud nasz przywiązać do nas, oddajmy go pod opiekę Rządu. Niech pozna, że Polska jest jego Ojczyzną, a wtenczas samo prawo oświeci go przez osobistą jego potrzebę.“<sup>50)</sup> „Niechaj kto chce używa ludzkiej delikatności, niech wam mówi, że stopniami do wolności ludzi przywoździć należy, ja powiem otwarcie, że długi nieład przy wzroście naokoło silnych monarchii w takim nas zostawił położeniu, iż nas tylko jedna determinacja uratować może, że tylko spólny całego ludu interes wzmocni siły nasze i przywróci charakter narodowi.“<sup>51)</sup>

Kołątaj nie żądał zmian radykalnych, nie dla tego, ażeby nie pojmował ich doniosłości, lecz dla tego, że chcąc zjednać — o ile się da — sejm szlachecki do reform, koniecznych dla istnienia Rzeczypospolitej, uważał, iż niepodobna żądać od niego

rzeczy, przeciwnych całemu jego usposobieniu. Późniejszy przebieg wypadków pokazał, że szedł on wraz z historją i stawiał coraz radykalniejsze wymagania. Umysł jego, wzbogacony wiedzą współczesnych mu francuskich i włoskich myślicieli, widział odległą metę, do której prowadził postęp dziejowy. „Rozum ludzki—powiadał—dwóch już wielkich dopełnił zamiarów: poznał, co jest fanatyzm, i prawie go do reszty wytępia; poznał, co jest despotyzm i silnie około poniżenia onego zaczął się krzątać. Przychodzi dzisiaj pod uwagę ludzi własność gruntowa, względem której czyli się jakieś popełnią gwałtowności, czyli nierozsądne przepiszą prawa, można przepowiedzieć, że to będzie nasieniem okropnych rewolucji, silnie powstających przeciwko właścicielom ziemi, jak były owe, co na fanatyzm i despotyzm powstawały. Miljony ludzi są bez własności ziemi, miljony ludzi przypomną sobie gwałtowne jej wydzierstwo.“<sup>52)</sup> Właśnie dla tego, że żądania, stawiane sejmowi szlacheckiemu, nie raziły go bardzo, zdobywały one w nim coraz więcej zwolenników, stawały się coraz wyraźniej przewodnią jego myślą i skutecznie wpływały na jego prace. Słusznie więc można powiedzieć, że Kołłątaj wywiązał się dobrze jako publicysta ze swego zadania: przysposobił umysły do dzieła reformatorskiego i wskazał, jakie reformy przedewszystkiem były niezbędne.

## ROZDZIAŁ IV.

### Agitacja Kołłątaja podczas Sejmu Czteroletniego.

Kołłątaja zwykle oskarżają o ambicję i chciwość. Co do ambicji, to przeczyć niepodobna, że miał ją wielką, lecz — powiedziałbym — szlachetną, obywatelską, jakiej życzyłby co najwięcej w narodzie należało dla jego dobra. Bardziej rażąca była chciwość Kołłątaja, jaką ujawniał w ubieganiu się o beneficja, o biskupstwo, o wyższy urząd. Lecz i co do niej, należy złagodzić nasz sąd. Tak samo jak kierowała w jego ambicji nie chęć samolubna dogodzenia sobie, swej próżności, pysze, dumie, lecz chęć zasłużenia się narodowi, przyczyniając się co najwięcej do jego dobra, szczęśliwości; tak samo i w zabiegach jego o wzbogacenie się działała w znacznej mierze ta sama pobudka. Wszak to wielkie majątki — jak powiadał — dały możność tylu cnotliwym imionom stać się „najużyteczniejszymi tak w ratunku Ojczyźnie, jako też w pożytecznych dla oświecenia i wsparcia nędzy w tylu funduszach.“<sup>1)</sup> I on chciałby być najużyteczniejszym w ratunku Ojczyzny, a do tego mógł dojść tylko w takim razie, gdyby miał znaczne fundusze i wpływowe stanowisko. Był chci-

wy na wzbogacenie się, lecz zarazem słynął ze swej hojności. I w Komisji Edukacyjnej i następnie jako wizytator w Krakowie nie tylko pracował bezpłatnie, leczłożył znaczne wydatki na cele publiczne z tych dochodów, jakie mu dawały probostwa. W Krakowie do 1781 r. wydał z własnych funduszków kilkadziesiąt tysięcy złp. na sprawy, dotyczące Akademii, nie licząc wydatków na kosztą częstych wyjazdów do Warszawy. I podczas sejmuczerotelnego podziwiamy olbrzymią jego agitację, która wymagała znacznego zasobu pieniężnego. Gromadził koło siebie pomocnych mu ludzi, dając im równocześnie środki do życia; opłacał liczne druki, podróże i inne potrzebne czynności. Tylko będąc bogatym, można było rozwijać taką działalność, jaka dzisiaj starczy dla liczego i dobrze zorganizowanego stronnictwa.

Gdy miał się sejm rozpocząć—można powiedzieć, istniało jedno tylko stronnictwo w rzeczywistem tego słowa znaczeniu, stronnictwo królewskie. Była jeszcze znaczna opozycja przeciwko temu stronnictwu, lecz powodowała się ona wielorakimi pobudkami. Jedną z tych pobudek było oburzające poddawanie się króla i jego stronnictwa wpływowi Moskwy. Głównym przedstawicielem tych buntujących się był Ignacy Potocki, z którym Kollątaj jeszcze w Komisji Edukacyjnej związał był przyjazne stosunki. Będąc referendarzem litewskim, poznał Kollątaj siłę stronnictwa królewskiego, nie chcąc zaś działać przeciwko królowi, dla którego czuł życzliwość, starał się odciągnąć go od ścisłego zespalania swego interesu z interesem rządu rosyjskiego, a natomiast w sprawie niezbędnych reform zbliżyć go do grupy prze-

ciwników Moskwy; grupa ta wzrosła następnie w silne stronnictwo patryjotyczne, dzięki w znacznej mierze jego agitacji. Usiłował on wpłynąć na króla przez pośrednictwo jego brata, prymasa, wykazując listownie korzyści, jakie on osiągnie przez zbliżenie się do patryjotów.

Agitacja Kollątaja była olbrzymia. Dom jego na Solcu nazwano *Kuźnicą Kollątajowską*, bo się tam kuły doniosłe sprawy reformacyjne. W tymże domu zamieszkał przyjaciel Kollątaja, prawa jego ręka, ks. Franciszek Jezierski, Wulkan gromów kuźnicy. Utalentowany, przejęty zasadami radykalnemi, płodny jako pisarz, lubiany jako mówca, „nikomu nieprzykry, w obcowaniu łagodny, charakteru wesołego i przyjemnego”—jak go portretował sam właściciel kuźnicy—rozwijał potężną agitacją wśród ludności stołecznej. Oprócz niego, liczono stałych pomocników Kollątaja jeszcze jedenastu, tak że z tego powodu mówiono, że miał jak Chrystus dwunastu apostołów. Do więcej znanych pomocników należeli: ks. Franciszek Dmóchowski, po śmierci Jezierskiego, największy przyjaciel i współdomownik Kollątaja, brat Rafał, ks. Meier, Tomasz Maruszewski, regent asesorji Szczurowski, Mierosławski, Jan Dembowski, Kazimierz Konopka, ks. Floryjan Jelski, Grossmani, Trębicki. Wszyscy oni po apostołsku wytrwali w pracy dla dobra narodu, oprócz jednego Trębickiego, który został Judaszem, jakby dla tego, by uwydatnić podobieństwo, zachodzące pomiędzy pracownikami tej kuźnicy i apostołami. Oprócz tych stałych pomocników, było sporo przygodnych, jak Niemcewicz i młodzi posłowie, których wdowa po Mikołaju Wolskim, oskarżycielu Kollątaja, w późnej nawet swej

starości gniewnie nazywała „młokosami z kuźni Kołłątajowskiej.“

Z tej kuźni sypały się na świat świetne pamflety i opowieści Jezierskiego, ulotne pisemka, głosy, wierszyki, bajki, piosnki. Popierano niemi patryjotów, tych co przemawiali za niezbędnymi reformami, za nadaniem praw mieszczanom, za wyzwoleniem włościan; ośmieszano zaś i wyszydzano zwolenników starego nierządu i wyłączności szlacheckiej. Pojawiały się i poważniejsze rozprawy, jak Mędrzeckiego wykazująca, że miasta królewskie dawniej miały swój samorząd, że były wolne i brały udział w sprawach publicznych; jak „Co też się dzieje z nieszczęśliwą Ojczyzną naszą?“, która w przekonywający sposób przemawiała za zniesieniem elekcji królów, uwidoczniając, jakie sprowadziła ona nieszczęśliwe skutki dla Polski; jak „Ostatnia Przestroga dla Polski,“ o której wyżej mówiono; jak odpowiedź Kołłątaja p. t.: „List do publiczności, czyli Uwagi krótkie nad listem Szczęsnego Potockiego,“ wydanym w Wiedniu w 1790 r. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa, z tejże kuźnicy wyszedł *Głos poddaństwa do stanów sejmujących*, utwór niepospolity, przypisywany Kołłątajowi.<sup>2)</sup> Być może wszelako, że to płód współpracy jego i Jezierskiego, gdyż nieraz sobie pomagali w tworzeniu pism agitacyjnych.

Jakkolwiek Kołłątaj podzielał w zupełności zasady republikańskie, to jednak widząc całą zgubność elekcji królów dla bezpieczeństwa a nawet wolności Polski, stał się gorliwym propagatorem ustanowienia tronu dziedzicznego. Szczególnie w tej sprawie jego „Uwagi nad pismem Seweryna Rzewuskiego“ zale-

cają się gruntownem i przekonywajacem rozumowaniem. Podług niego, władza królewska byłaby już dostatecznie ograniczona, gdyby uchwalono trwały sejm, tudzież zespół ministrów, pod nazwą Straży, stanowiący właściwą władzę wykonawczą. W Holandji stadhouderowie odziedziczają władzę, a przeciw jest ona bardzo skromna. My tymczasem przez elekcje królów doszliśmy do tego, że pod hetmanów władzą „upadła wolność cywilna, a okrutna domowa na Litwie wojna między Sapiehami i obywatelami litewskimi będzie niezłamanem świadectwem, jak niebezpieczne jest możnowładztwo dla narodu wolnego, jak smutna była na on czas narodu postać... wtenczas to wszczęły się zajazdy, wtenczas trzeba było stać, przede drzwiami możnego pana, aby uprosiwszy u niego kilkaset kozaków, wystawić na niebezpieczeństwo własne życie, żeby albo niesprawiedliwie wydartą fortunę odzyskać, albo jej na łup wydziercy nie dopuścić.“<sup>3)</sup> „Trzymam ja i zawsze trzymać będę, że urządzenie Rzplitej, czyli urządzenie Towarzystwa ludzi wolnych i czujących prawa swoje, jest dziełem woli całego Narodu.“<sup>4)</sup> Lecz czyż która elekcja była wolną? „Mógłże kto jednomyślniej być obranym nad Stanisława Leszczyńskiego? Czemuż August III, przez sześćdziesiąt szlachty i wojsko moskiewskie obrany, panował Narodowi polskiemu?“<sup>5)</sup> Z elekcji korzystali tylko możni. Inaczej jak Rzewuski rozumiem króla. W jego pojmowaniu, król jest panem Narodu, jako właściciel ziemi panem swych poddanych; w mojem jest on tylko pierwszym urzędnikiem, wykonawcą woli Narodu. Stawia nam autor za wzór Franklina, Waszyngtona, lecz nie rozumie on prawa człowieka tak, jak oni.

„Z kogoż on—proszę—przyszłą Rzplitą złożyć usiłuje, czy ze szlachty, czy z całego ludu?“<sup>6)</sup> Ma się rozumieć, że ze szlachty, bo dla niego niewolą jest już to, „gdy własny poddany jego do sądu ciągnąć go będzie.“<sup>7)</sup> „Nie jest ten czas, nie ta pora, nie to kraju położenie, abyście tron polski, tę ostatnią całości waszej obronę, z ustaw rządu wymazać chcieli.“<sup>8)</sup> Wskazuje na Francuzów, którzy ograniczywszy władzę króla, pozostawili go jednak na tronie.

Za staraniem też Kołłątaja, sformował się wzorem francuskim klub patryjotyczny w Warszawie. Odbywał on posiedzenia publiczne w pałacu Radziwiłłowskim, a pracownicy kuźni rozwijali tam swoje poglądy reformatorskie, oceniali pracę sejmową, wskazywali co i jak czynić należy.

Nie tylko swemi pismami, lecz i osobistym swym wpływem na Dekierta, prezydenta miasta Warszawy, przyczynił się on do wywołania ruchu mieszczańskiego w końcu 1789 r. A kiedy delegaci miast zgromadzili się do Warszawy, napisał im memoriał, który oni złożyli królowi i stanom sejmującym.

Kołłątaj — powiada ks. Kalinka — „nie był posłem, a był największą siłą roboczą tego sejmu.“<sup>9)</sup> Istotnie, oprócz bowiem wpływu, jaki wywierał on na umysły sejmujących przez pisma i agitacją, brał on bezpośrednio czynny udział w pracach sejmu. Powołany do deputacji, której polecono ułożyć zasady przyszłej konstytucji, należał on z Ignacym Potockim do najgorliwszych pracowników. I w poufnych naradach gromadzili się w jego domu: Ignacy Potocki, ks. Piatoli, Naruszewicz, Piramowicz, Bars,

Dekiert, Jezierski. Przygotowywał też Stan. Małachowskiemu i odpowiedzi listowne, i mające być postawionemi wnioski, i wywody dowodowe. Kiedy stronnictwo patryjotyczne, popierane przez króla pruskiego, zamierzało zawrzeć z nim w imieniu narodu formalne przymierze, Kołłątaj napisał w tej sprawie trzy memorjały, które za pośrednictwem generała Kalckreutha zostały doręczone królowi pruskiemu przed zawarciem konwencji 27 lipca 1790 r. w Reichenbachu.<sup>10)</sup>

I sama myśl przeprowadzenia pośpiesznego konstytucji w drodze spiskowej bodaj wyszła od Kołłątaja. Kółko, które ją podniosło, składało się na początku zaledwie z kilku osób: Kołłątaja, Ignacego Potockiego, Stan. Małachowskiego, Piatolego, Juliana Niemcewicza i może jeszcze paru osób. Niemcewicz w swych Pamiętnikach nazywa członków tego kółka „sprzysiężonemi.“ Wciągnięto następnie i króla do tego spisku za pośrednictwem Piatolego. I to był pomysł Kołłątaja, jak również sposób zyskania króla. Proszono go bowiem, by podał projekt pożądanej konstytucji, a tymczasem przez Piatolego podpowiadano i podsuwano, co ma napisać. Następnie Kołłątaj poprawiał, i królowi przedstawiano jako własny jego pomysł. Tłómaczy się on, dla czego musiano wciągnąć króla do sprawy ułożenia konstytucji. Nie mogli bowiem „przedsiębrać wykonania tego dzieła oddzielnie od króla. Krok takowy mógłby sprawić rozdział w obywatelach, a obcym dać pozór do jakiego gwałtownego przeciw narodowi postępu, jako niby targającemu się na powagę tronu w tym czasie, kiedy obalenie we Francji despotyzmu zaczynało spólnym interesem wiązać monarchów. Miał też Sta-



niśław August niemało obowiązanych, którychby ła-  
two przyciągnęli do siebie stronnicy moskiewscy  
i mogliby zrobić zaburzenie w kraju.“<sup>11)</sup>

Koźłataja też sprawą — jak to twierdzi Niemce-  
wicz w swoich Pamiętnikach<sup>12)</sup> — była ta wielka lu-  
dowa manifestacja za konstytucją w dniu jej ogło-  
szenia 3-go maja 1791 r.

Współczesny obserwator i historyk dnia 3-go  
maja, Franciszek Siarczyński, oddawszy sprawiedli-  
wość w sprawie nowej konstytucji Ignacemu Potoc-  
kiemu („lubo zazdrość czyja może się zmarszczy“),  
mówi dalej: „trzeba było wprzód pokonać zawady  
błędnej opinii, wstrząsnąć bałwan zastarzałego prze-  
sądu. Czyniełi tę Narodowi przysługę w wydanych  
pismach gorliwi i światli mężowie, w których liczbie  
pierwszeństwo (lubo niechętna zawiść drugi raz się  
skrzywi) Imci Xiędzu Koźłatajowi, Podkanclerzemu  
koronnemu dać winieniem.“<sup>13)</sup> Propaganda Koźłata-  
jowska nie tylko wstrząsnęła bałwan zastarzałego  
przesądu, lecz rzuciła w daleką przyszłość snop pro-  
mienisty myśli rewolucyjnych. Przyczyniła się ona  
w przeważnej mierze do rozniecenia tego ruchu  
umysłowego, który poprzedził rewolucją 1794 r.  
Ściągnęła mu ona chętnych pomocników. Wspierał  
ją Pamiętnik historyczno-polityczno-ekonomiczny, wy-  
dawany w Warszawie przez ks. P. Świtkowskiego.  
Znajdujemy tam w październikowym zeszycie 1789 r.  
bezimienny artykuł p. t. „Życzenie i rady patryjo-  
tyczne z okazji wyznaczonej Deputacji do ustano-  
wienia nowej formy rządu.“ Zwraca on szczególną  
uwagę z tego powodu, że streszcza niejako najgło-  
wniejsze myśli Koźłatajowskie. Domyśliwano się na-  
wet, że jego autorem był sam Koźłataj, chociaż myl-

nie, albowiem piszący powiadamia, iż „jeden z naj-  
lepszych, najświetlejszych i najgorliwszych obywateli  
nas uprzedził w tej mierze i w piśmie swoim, peł-  
nem mądrości filozoficznej i patryotyzmu przełożył,  
na co się ma oglądać deputacja wspomniona i co  
ma uczynić Sejm, jeżeli prawdziwie chce uszczęśli-  
wić kraj i zasłużyć sobie wiecznie na imie Wskrze-  
siciela Wolności i Pomyślności Narodu Polskiego.“<sup>14)</sup>  
W odnośniku zaś podaje tytuł drukującego się dzieła  
Koźłataja. „Dotąd prawodawstwo — powiada ten bez-  
imienny autor — choć w ustach miało często *Dobro  
kraju, Pomyślność Narodu*, nigdy jednak nie rozumiało  
przez to co innego, jak tylko dobro jednego Rycer-  
skiego stanu i jego samego pomyślność.“<sup>15)</sup> Do na-  
rodu wszakże należą i mieszczenie i lud rolniczy.  
Żąda więc od szlachty, ażeby uznała, że stan miej-  
ski jest to młodszy jej brat, a na stan rolniczy skła-  
dają się ludzie tacy jak ty. Dając prawa, jakie im  
się należą, „będziesz miał zastępy obrońców wolno-  
ści powszechnej, przeciw którym żadne wojska na-  
jezdników obcych nic nie pokonają.“<sup>16)</sup>

## ROZDZIAŁ V.

### Koźłataj jako Podkanclerzy.

Podkanclerstwo dostało się Koźłatajowi z wielką trudnością. Wprowadzało ono go do senatu, dawało mu głos w sejmie, zapewniało mu wpływ w rządzie. A tego i nie życzyli sobie i obawiali się liczni jego wrogowie. A byli to możni, biskupi. „Audytor nuncjatury, X. Moscardini a nawet i sam nuncjusz, Saluzzo, z duszy nienawidzili Koźłataja i często gęsto obwiniali go, że pracuje nad niezależnością duchowieństwa polskiego od Rzymu.“<sup>1)</sup> Wyszukiwano więc starannie wszystko, coby go czernić mogło. „Wprawdzie — pisał król do Debolego — w talentach niewidzę, ktoby przewyższał Koźłataja między kompetitorami, ale ci kompetytorowie dla swoich celów czernią go jak mogą *de vita et moribus*.\*) A najbardziej szkodzić mu usiłują tem, że on najwięcej pisał i gadał za sukcesją tronu, za podniesieniem stanu miejskiego; i jemu przypisują to wszystko w projekcie rządowym, co najbardziej walczy i ze zwy-

\*) z życia i obyczajów.

czajami i z przesądami u nas panującymi.“<sup>2)</sup> Wi-  
dział więc król niesłuszność zarzutów, czynionych  
Koźłatajowi, a pomimo to, chociaż za nim przema-  
wiali i Potoccy i Czartoryscy, i zalecali go marsza-  
łek Małachowski, tudzież biskup Naruszewicz, — nie  
odważał się atoli na oddanie mu pieczęci mniejszej,  
bo się go obawiał, bo go przestrzegano, „że to bę-  
dzie minister zbyt gorący, ambitny i przemagający.“  
Dopiero, kiedy po uchwaleniu konstytucji, dawny  
klub patryjotyczny, zowiący się obecnie klubem przy-  
jaciół konstytucji 3-go maja i mający większość po-  
słów sejmowych w swem łonie, wniósł na piśmie  
prośbę o podkanclerstwo dla Koźłataja, Stanisław  
August ustąpił i zadość temu uczynił.

Na nowem stanowisku Koźłataj rozwinął wielką  
i wieloraką działalność i w dziedzinie sprawiedliwo-  
ści i w sprawach skarbowych, a nawet w tem, co  
dotyczyło wojny. Jego dziełem były projekty urzą-  
dzenia asesorji, uregulowania sądów miejskich i ca-  
łego jednolitego dozoru nad sądami.<sup>3)</sup> Domagał się,  
ażebym w miastach, będących własnością prywatną,  
zaprowadzono te same prawa, co i w miastach kró-  
lewskich. W sprawie żydów był przeciwny ograni-  
czaniu ich praw. Wykazywał potrzebę ułożenia sta-  
tutu cywilnego i kryminalnego. Przedstawił projekt  
pomnożenia funduszów dla komisji spraw zagranicz-  
nych. Przeprowadził, pomimo ogromnego oporu,  
sprzedaż starostw. Była to w pewnej mierze sprawa  
rewolucyjna, albowiem podrywała podstawy możno-  
władztwa. Niemało się przyczynił do tego, że komi-  
sja: skarbowa i wojskowa, miały być na przyszłość  
wspólne dla Litwy i Korony, z tem jednak zastrze-  
żeniem, że będą się składały w równej połowie

z Litwinów i z Koroniarzy. Pracował nad projektem, któryby zapewnił wolność cywilną włościanom, a nawet przyczynił się do tego, że w sejmie zapadła uchwała, przyznająca w dobrach narodowych ludowi rolniczemu nie tylko wolność osobistą, lecz i własność gruntową. Było to w przeciwieństwie z jego teorią fizyjokratyczną; lecz nie był on doktrynerem. Dla niego—jak powiadał—chodziło „o wolność człowieka, nie o sposób, jakim wszędzie prawa swoje odzyskać mu przyjdzie.“<sup>4)</sup> Jakkolwiek sam się przyczynił, że uchwalone prawo o sejmikach skrzywdziło drobną szlachtę, odbierając jej bezpośredni udział w sprawach publicznych, to jednak starał się tę wyrządzoną jej krzywdę naprawić, chociażby częściowo, gdy przysłała sprawa o starostwach. Wniósł on wówczas projekt, „aby w każdej prowincji lub w pewnych jej udziałach mogły być wyznaczone starostwa, któreby tak urządzone zostały, aby je uboga a cnotliwa szlachta rozebrać mogła na wieczysty procent, bez opłaty dziesiątej części wartości; aby ich praca, ubóstwo i cnota służyły za ewikcją Rzeczypospolitej... A sejm dzisiejszy usprawiedliwi się przed całą powszechnością, iż nie tym końcem szlachtę nieosiadłą odsuwał od sejmików, aby ich prerogatywy niszczył, lecz aby majestat rządu złożył w ręce właścicieli ziem.“<sup>5)</sup>

Kołłątaj jako mówca należał do lepszych, i chętnie go słuchano. Mowy jego, natchnione zawsze myślą dobra całego narodu, oświetlone szerokim poglądem, wypowiedziane jasno i dobitnie, odznaczały się też i pod względem stylowym piękną polszczyzną. Szczególnie zasłynęły jego mowy w sprawie

starostw. Wypowiedziana 19-go grudnia 1791 r. została przetłómaczona nawet na język francuski. )

Jakkolwiek konstytucja 3-go maja nie spełniła wszystkich domagań się Kołłątaja, to jednak, w jego uznaniu, była ważnym krokiem rewolucyjnym w rozwoju swobód narodu polskiego. Zaznaczał to przy każdej sposobności. „Minał czas niesławy i ponizienia naszego — mówił na sesji sejmowej 20-go maja 1791 roku — a z nim przeminęło ogromne niegdyś możnowładztwo, w którym Ministerja Rzeczypospolitej, Tronowi i Narodowi groźne, dzieliły między siebie władzę najwyższą wykonawczą, przeszkadzając temu, aby złączona pod jednym berłem stać się nie mogła dzielną obroną całości państw Rzeczypospolitej i swobody powszechnej.“<sup>6)</sup> Moźnowładcy od czuwaliby, że nowa konstytucja wytrąca im władzę z rąk, a widząc, że własnymi siłami nic przeciwko jej ustaleniu uczynić nie zdołają, odwołali się o pomoc do caratu rosyjskiego, któremu również nowa konstytucja nienawistną była, gdyż stawiała tamę jego zaborczej polityce. Skwapliwie więc udzielono żądanej pomocy, i pod osłoną wojsk moskiewskich, wkraczających w granice Rzeczypospolitej, zawiązała się magnacka konfederacja, przekłętej pamięci Targowica. Najazd moskiewski wywołał silne oburzenie w całej Warszawie. Ogromna większość sejmowa domagała się zbrojnego odporu napastników, sprawdzonych przez zdrajców. Król oświadczał się, że pójdzie z Narodem, straż mu wtórowała. Rozpoczęła się wojna. Kołłątaj namawiał króla, by jechał do obozu, co wywołałoby potężny zapal w narodzie, i sam gotował się z nim jechać jako jego pieczętarz. Lecz widząc, „że król nie ma serca wystawić

się na ofiarę dla narodu," szukał „z wiadomością króla ratunku Ojczyzny w sercu“ Szczęsnego Potockiego jako głównego przywódcy magnatów. W tym celu w listach do swego krewnego Hulewicza, który miał bliskie stosunki ze Szczęsnym, przedstawiał niebezpieczeństwo przedsięwziętej konfederacji, która „może skończyć się w taki sam sposób, co i Radomska.“<sup>7)</sup> Listy te miał Hulewicz przeczytać Potockiemu. Atoli mądre te przestrogi nie osiągnęły żadnego skutku. W sercu Szczęsnego duma magnacka więcej ważyła od miłości Ojczyzny.

Król, otrzymawszy na swój błagalny list do cesarzowej Katarzyny, żądanie jak najspieszniejszego przystąpienia do konfederacji, złożył 23 lipca 1792 r. radę extra-ordynaryjną, która już była odstępstwem od uchwalonej konstytucji, albowiem zamiast straży powołał wszystkich ministrów z dodatkiem swego brata, wiedząc, że większość ich była przeciwna zrywaniu z Rosją. „Kołłataj daremną nazywając radę, której król zasięgał, po wziętej już mocnej rezolucji, łączył ostrzeżenie, aby w tym systemacie król przynajmniej z Moskwą, nie z osobami, które rokosz podniosły, negocjacje rozpoczął.“<sup>8)</sup>

Po przystąpieniu króla do Targowicy, Kołłataj wraz z innymi przewodcami w sprawie uchwalenia konstytucji 3-go maja, opuścił Polskę. Przed wyjazdem w końcu lipca z Warszawy, zostawił poufnie u swego przyjaciela, barona Strassera, akces swój do konfederacji targowickiej, z tym wszelako warunkiem, że zatrzyma swój urząd podkanclerski. Był to krok fałszywy. Atoli najbliżsi towarzysze prac jego, Stanisław Małachowski i Ignacy Potocki, nie potępiali go za to; przeciwnie żalowali, że nie mo-

gąc wziąć udziału w przyszłym sejmie, nie będzie mógł zapobiedz wielu złym skutkom.<sup>9)</sup> Na usprawiedliwienie Kołłataja można przytoczyć to, co on sam w listach do Strassera pisał „Nie bojaźń postrachów konfederacji targowickiej zniewoliła mnie do tego. Wystawiałem sobie, że Rosja prędzej czy później przyjąć może projekta nasze względem Konstantego, że poprawiwszy niektóre niedogodne sobie artykuły, dozwoli utrzymać konstytucję i prawa na tym sejmie zapadłe.“<sup>10)</sup> „Pomagał król pruski — czytamy w liście z 13-go października — trzymali się króla pruskiego; zdradził król pruski, czegoż przyjaciele konstytucji żądają? Oto, aby imperatorowa przyjęła koronę polską dla wnuka swego, aby on pod układem konstytucji panował.“<sup>11)</sup>

Myśl przeprowadzenia Unii z Rosją mocno utkwiała w głowie Kołłataja. Przedstawił on ten projekt królowi; tudzież na jego prośbę pisał Piatoli do króla, by starał się zjednać carową do tej myśli: sam zaś Kołłataj przez Strassera usiłował w tej sprawie zainteresować Bułhakowa, wykazując, jakie korzyści i jaką sławę zyskałaby sobie przez to Rosja. I myśl ta aż do grudnia nie opuszczała go. Wyniósł on bowiem ze znajomości dziejów ojczystych uwielbienie dla polityki unijnej mężów stanu z doby jagiellońskiej. Zaznaczył to silnie w dziełku *Ostatnia Przestroga dla Polski*, jak to wskazałem w przytoczonym z niej ustępie. „Niemasz nic uciążliwszego dla wolności stanu — czytamy tamże — jak kiedy jeden despota wielu narodom panuje, lecz nawzajem nie masz rządu pewniejszego i trwalszego, jak kiedy narody w duchu wolności łączą się pod jednakową

konstytucją rządu.“<sup>12)</sup> Mniemał on, że gdyby Polacy wciąż się trzymali swej dawnej polityki unijnej, to Rzeczpospolita szerzyłaby się, i nie doszłoby do upadku i rozbiorów. Po wygasłej linii Jagiellońskiej trzeba było—jego zdaniem—oddać koronę książętom pruskim z prawem sukcesji i przypuścić Prusy do uczestnictwa wolnego rządu. Moźnowładcom to jednak nie dogadzało: ogłosili oni tron elekcyjny. Za Jana Kazimierza doszli oni do ogromnej potęgi i omal nie zaprzepaścili Polski. Po abdykacji tego króla, mądra polityka powołałaby na tron rodzinę brandenburską „pod kondycjami unii Prus z Polską i Litwą.“<sup>13)</sup> Ta myśl unii Prus z Polską przyświecała Kollątajowi, kiedy podczas Sejmu Czteroletniego starał się skłonić króla pruskiego do trwałego i ścisłego przymierza z Rzeczpospolitą. W jednym z tajnych memorjałów, złożonych temu królowi, stawiał przed jego oczy, że z poślubienia przyszłego następcy tronu pruskiego z córką elektora saskiego „mogłoby przyjść do unii, jak za Jagiełły i Jadwigi...“ Gdy następnie król pruski będzie mógł powiedzieć: „Polacy! zrobiłem was narodem wolnym i rządym, oddaję was teraz wam samym, nie będę się mieszał do waszych wewnętrznych interesów, bądźcie tylko moimi przyjaciółmi, bądźcie mi wdzięcznymi,“ a wten czas nie będzie potrzebował rady swych fiskalnych ministrów, czy ma wziąć od Polski Gdańsk i Toruń i niektóre powiaty, — będzie miał całą Polskę, będzie mógł nad nią panować, gdy zechce...“<sup>14)</sup> Radząc Stanisławowi Augustowi, skoro nie ma on zamiaru prowadzić dalej wojny, aby rozpoczął on negocjacje z Moskwą, a nie z magnatami, co podnieśli rokosz, miał on na myśli projekt unijny.

Nazwałem okazanie gotowości przystąpienia do konfederacji targowickiej ze strony Kollątaja krokiem fałszywym z dwóch względów. Pod względem politycznym, pomysł jego unijny nie odpowiadał nastrojowi ówczesnemu. Bułhakow odpowiedział już przez Strassera, że Rosja nie może przyjąć propozycji Polaków, sprzeciwiłyby się bowiem temu wszystkie dwory europejskie. A były to czasy, kiedy te dwory musiały ścisłą utrzymywać z sobą łączność wobec groźnego dla nich ducha buntowniczego, jaki się wszczywał wśród narodów. Pod względem osobistym, Kollątaj niepotrzebnie skompromitował swoją osobę. Wiedział on, jak zawziętemi jego wrogami byli przewodcy Targowicy, którzy uważali go, zresztą słusznie, za głównego twórcę konstytucji. Mielizby oni pozwolić mu znowu czynnie występować na polu publicznym? Z listu, pisanego we wrześniu do Szczerurowskiego, można wnosić, że żałował on okazanej gotowości do akcesu.<sup>15)</sup>

## ROZDZIAŁ VI.

### Koźłataj na emigracji.

„Wyjeżdżając — pisał Koźłataj 11-go września 1792 r. do Ludwika Strassera — marszałek sejmowy i p. Ignacy Potocki właśnie to ze mną ułożyli, aby nigdzie u żadnego dworu nie być i wcale drugiej partji nie formować, a to dla tego, żeby rozdwojeniem nie dać powodu do podziału kraju, czego ja się obawiam dotąd z bardzo słusznych przyczyn. Ustąpiłszy więc zupełnie tamtej partji. Niech robi szczęście narodu, choćby z naszym prześladowaniem i zgubą.“<sup>1)</sup> I do końca roku wstrzymywano się z wszelką czynną akcją. I później nawet Koźłataj nie tracił nadziei, że się uda zapobiedz rozbiorowi i doradzał pośpieszyć ze zwołaniem sejmu, coby mogło pokrzyżować knowane zamysły rządów zaburczych.

Targowica prześladowała Koźłataja z większą zawziętością, aniżeli innych twórców konstytucji 3-go maja. Pozbawiano urzędów, lecz nie tykano majątków. Koźłatajowi zabrano wszystkie posiadane dobra, nie tylko beneficja duchowne, lecz i jego własne. A ponieważ pozaciągał on był ogromne długi,

więc gdy utracił możność ich spłacania, trafiły go w sposób okrutny. Wierzycciele nalegali na niego, by przystąpił formalnie do zawiązanej konfederacji i wrócił do kraju, a tem ocali swe majątki. Radził mu to uczynić i najlepszy jego przyjaciel, lecz zarazem i znaczny wierzycciel, Ludwik Strasser. Musiał więc usprawiedliwiać się przed nim. Może i w samej rzeczy śmiałym krokiem powrotu do kraju ocaliłby swe majątki, lecz musiałby upokorzyć się, wiedząc przytem, że to nie przyniesie żadnego pożytku dla ojczyzny, a raczej wyrządzi jej moralną szkodę. „Trzeba ratować Ojczyznę w jakimkolwiek ona jest stanie, ale ją ratować inaczej nie można tylko z ocaleniem swego sumienia i honoru“<sup>2)</sup> — pisał on do swego pełnomocnika Szczurowskiego, kiedy ten donosił mu o radach powrotu do kraju. „A miał zbyt natarczywe perswazje od przyjaciół.“<sup>3)</sup> Odpowiadał na nie w te słowa: „Kto chce całości ojczyzny, jej niepodległości, wolności i silnego rządu, z tym ja jestem. Niech mi okaże środki do tak pożądanego dzieła, będę z nim pracował gorliwie i wiernie. Lecz jeżeli tylko iść miało o to, aby jednomyślnie zgubę kraju przyspieszyć, lepiej nie mieć urzędu, lepiej cierpieć prześladowanie, jak się taką robotą skazać.“<sup>4)</sup>

Kiedy w Koźłataju nadzieja, ażeby zabiegi dyplomatyczne zdołały odwrócić grożące niebezpieczeństwo, słabła coraz bardziej, to równocześnie wzmała się wiara w rewolucję, która we Francji zwyciężko walczyła z koalicją kilku mocarstw. I w liście z 13-go grudnia 1792 r. do Stanisława Małachowskiego pisze: „My od Moskwy żadnej uczciwej rezolucji spodziewać się nie możemy, bo — jak widzę — wszystkie dwory o niczem dziś nie myślą, tylko

o zjednoczeniu się przeciwko Francuzom, a w nagrodę wszystkich kosztów zamierzają sobie podział z Polski, Niemiec i Francji. Już wtedy w całej Europie niemasz jak dwie partje: Francya przeciwko wszystkim panującym za wolnością ludu, monarchowie przeciwko Francji za despotyzmem i starymi zwyczajami... Każdy czuje tę prawdę, że Francuzi, postawiwszy się w stopniu tak szanownym, są jedynymi despotyzmu gromicielami. Wojna ich jest wojną całego ludu, bo sprawa, o którą się biją, jest sprawą wolności.“ I przytem dodaje: „bardzo sprawiedliwie JW. Pan uważasz, że i nam Polakom nie należy spóźnić się w myśleniu o ojczyźnie.“<sup>5)</sup>

Pierwszem czynnem wystąpieniem emigracji można uważać dzieło: „O ustanowieniu i upadku Konstytucji polskiej 3-go maja,“ drukowane w Lipsku 1793 r. Był to udokumentowany i wymowny akt oskarżenia Targowicy. Udowodniał on prawowitość Sejmu Czteroletniego i uchwalonej konstytucji 3-go maja; ujawniał intrygi zaprzedańców Moskwie; potępiał ohydne wiarołomstwo króla pruskiego; z oburzeniem i wstrętem piętnował przewrotność, zdradzieckość i sprzedajność Targowicy i pełnego hańby Sejmu Grodzieńskiego. Dzieło to było pracą zbiorową Kołłątaja, Ignacego i Stanisława Potockich, a po części i Dmóchowskiego.<sup>6)</sup> Przetłumaczone na języki francuski i niemiecki, miało ono wielki rozgłos i ogromny wpływ na publiczność polską. „Rzecz godna zastanowienia — powiadało ono — że gdy połączeni mocarze Europy skarżą nowo republikański naród o przestąpienie wszystkich praw, o wywrócenie porządku społecznego; sami w tymże czasie gwałcą bezwzględnie najszanowniejsze prawa

społeczeństw ludzkich.“ Ozwało się to w sercach polskich jak nawoływanie ku rewolucji.

Emigranci lipscy weszli już byli w porozumienie z rządem rewolucyjnym francuskim przez pośrednictwo Descorches'a, wygnanego z Polski. Prowadzono dalej układy przez Kościuszkę, który w grudniu 1792 r. nadjechał do Lipska, zmuszony opuścić Galicję.<sup>7)</sup> Wyjechał on do Paryża w lutym 1793 r., mając już wspólnie z emigrantami lipskimi ułożony program przyszej rewolucji polskiej. Kollataj zaopatrzył go w pieniądze i dał mu do towarzystwa i pomocy swego synowca, Eustachego.<sup>8)</sup> Przepowiedział on mu już wówczas, jak ważną w dziejach odegra rolę.

Dowiedziawszy się od Kościuszki o spisku wojskowym w kraju, Kollataj przywołał z Wiednia Barssa, z którym pozostawał w ciągłej korespondencji, a ten ze swojej strony wezwał Tomasza Maruszewskiego, swego krajowego korespondenta, i z nim wspólnie udał się do Berlina a następnie do Warszawy, ażeby powziąć tam dokładną o wszystkim wiadomość. Jakoż dowiedzieli się, że oprócz spisku wojskowego, istniał także i spisek pomiędzy ludnością cywilną, a największą w nim czynność rozwijał Kapostas.

Upadek żyrondyistów uniemożliwił dalsze prowadzenie układów, a nawet dalszy pobyt w Paryżu stał się dla Kościuszki niebezpieczny. Na początku września był on już w Lipsku, dokąd wkrótce po jego przybyciu, nadjechali z Warszawy Aloe i Walichowski, wysłani przez spisek rewolucyjny. Przywieźli oni wiadomość, że postanowiono rozpocząć w krótkim terminie zbrojne powstanie i na naczelnego dowódcę powołać Kościuszkę. Udał się więc

ten wraz z Józefem Zajączkiem do Drezna, gdzie wówczas znajdował się Kollataj. „Ułożyliśmy—pisze ten ostatni — akt powstania i wszystkie inne stosowne pisma, z którymi Kościuszko, mój brat średni i generał Zajączek na granicę Polski pod Kraków pojechali.“<sup>9)</sup> Zajączek udał się do Warszawy i tam na miejscu przekonał się, że można było stanowczo tylko rachować na wojsko, ale i ono całe nie było ogarnięte spiskiem; wśród zaś obywateli w kraju prawie nic nie zrobiono, a zwłaszcza nie podjęto żadnych starań, by przygotować włościan i usposobić ich życzliwie do ruchu zbrojnego.

W tych warunkach Kościuszko nie podejmował się rozpoczynać powstania. Kollataj był tegoż zdania, że niedostatecznym jeszcze było przygotowanie. Wyprawił on Kościuszkę ze swoim bratem do Włoch. W Warszawie atoli nie chciano zwlekać. Mówiono, że żądania emigracji nie dadzą się przeprowadzić, a tymczasem samemu wojsku grozi zupełna zaguba. Raz po raz bowiem więziono spiskowych oficerów i wysyłano ich do Rosji. Przytem zapowiedziana redukcja wojska na dzień 21 lutego 1794 r. doprowadza oficerów do rozpacz. Postanowiono bądź co bądź przyspieszyć powstanie zbrojne, a gdyby Kościuszko nie zgadzał się na przyjęcie naczelnego dowództwa, to w takim razie wybrać kogo innego na jego miejsce. Wysłano z tem postanowieniem, podpisanem przez głównych naczelników spisku, do Drezna Jelskiego od cywilnych a Guzkowskiego od wojskowych. Odpowiadali im emigranci, by się wstrzymano z insurekcją przynajmniej do marca, gdyż się toczą ważne układy z rządem francuskim.

Tymczasem polecono Maruszewskiemu zawieść

do Polski instrukcje, które poprzednio już posyłane były, tudzież pisma do znanych z patriotyzmu obywateli. Maruszewski, przybywszy do Warszawy, dowiedział się, że Zgromadzenie patriotyczne przestało istnieć. „Niezrażony tem bynajmniej, starał się zbierać, z niemi komunikować, zaklinać na miłość ojczyzny, aby nie opuszczali roboty rozpoczętej. Rozdał listy do wojskowych, wyjechał sam do dalszych komend, zgoła tak swoje zlecenie skutecznił, że nic nie opuścił w dopełnieniu, nic nie hazardował w powierzeniu tak dalece, że zaczęcie pracy na nowo około insurekcji w Warszawie, poruszenie całego koronnego wojska—jemu winni jesteśmy.“<sup>10)</sup>

Kościuszko, przywołany do Drezna, zastał tam przybyłych z kraju: Prozora i Dmóchowskiego. Przedstawili oni, że zwlekać z insurekcją grozi zaprzepaśczeniem całej sprawy. Wspólnie więc uradzono, że Kościuszko uda się do Galicji nad granicę z Polską i tam wejdzie w ostateczne porozumienie z naczelnikami zamierzonego ruchu zbrojnego.



## ROZDZIAŁ VII.

### Czynność Kołłątaja w insurekcji 1794 r.

Kościuszko, obwołany Naczelnikiem Narodu w Krakowie 24-go marca wobec licznie zgromadzonego ludu, złożył przysięgę, że władzy swojej tylko na dobro ojczyzny użyje, i bezwzględnie powołał wychodźców, by wracali do kraju pełnić służbę narodową.

Kołłątaj otrzymał to wezwanie, gdy obłożnie był chory na podagrę. „Tymczasem—opowiada on—nadeszły najsilniejsze rekwizycje z Petersburga i Berlina, aby nas osadzić w Königsteinie jako sprawców insurekcji w Polsce. Elektor kazał nas o tem ostrzedz przez Burgdorfa, kanclerza swego. Ułatwił on nam wyjazd. Potocki wyjechał pierwszy, wzięwszy z sobą Wieniawskiego. Ja wyjechałem później i otwarciej, bo stan mego zdrowia nie pozwalał, abym mógł sekretnie ruszać z Drezna. Znajdując się w stanie słabym, jechać musiałem powoli tak, że dopiero 17-go kwietnia stanąłem w Krakowie.“<sup>1)</sup>

Opóźnienie się to Kołłątaja przyczyniło się do tego, że początkowy ruch insurekcyjny słabą rewolucyjność przejawiał. Niewątpliwie Kościuszko i dla

mieszczan i dla włościan żywił jak najlepsze uczucia, ale z charakteru swego za łagodny, wystraszony przytem krwawym przebiegiem rewolucji we Francji, łatwo ulegał swym doradcom szlacheckim, iż jedynie tylko z całą pewnością można było liczyć na szlachtę. Kołłątaj nie był taki ustepliwy — jak o tem świadczyły jego czynność reformatorska w Krakowie i zachowanie się podczas sejmu czteroletniego. Był on stanowczym już zwolennikiem pełni praw mieszczan i oswobodzenia włościan. Niewątpliwie domagałby się energicznie, ażeby jawnym aktem zaznaczono to na samym początku ruchu insurekcyjnego, co szczególnie byłoby ważnem dla zjednania życzliwości i pomocy ludu wiejskiego. Wpływ Kołłątaja, po przybyciu jego do Krakowa, odrazu się uwidocznili surowem przestrzeganiem, ażeby władze cywilne ściśle się stosowały do wydanych rozkazów, co zjednało mu nawet opinią przyszłego w Polsce Robespierre'a.

Kołłątaj, towarzysząc Kościuszce, przebywał w obozach aż do 21-go maja. Jak wiadomo, Naczelnik narodu w obozie pod Połańcem uniwersałem z dnia 9-go maja ogłosił wolność osobistą włościan. Był to czyn rewolucyjny, było to — jak wielu uważało — targnięcie się na władzę prawodawczą Narodu, dopiero w sejmie mającego objawić swą wolę. Nastąpiło to nie bez poprzedniego zasięgnięcia zdania Rady zastępczej tymczasowej, w której głos Kołłątaja przeważać musiał.<sup>2)</sup>

Gdy się Warszawa oswobodziła od najeźdców, Kościuszko ustanowił w niej jako w stolicy Radę Najwyższą Narodową, która miała sprawować rządu w całym kraju. Wyznaczeni jako jej członkowie, Koł-

łataj i Ignacy Potocki, przybyli do Warszawy 24-go maja, witani entuzjastycznie przez ludność miejską. Po pierwszy raz zgromadziła się ta Rada 28-go maja, a pierwszym jej dziełem było obwieszczenie w dniu 30-go maja Uniwersału Połanieckiego.

W Radzie Narodowej Kollataj objął wydział skarbowy i swoją pomysłowością i energią dokazał tyle, że nie tylko zdołano zaspakajać najważniejsze potrzeby wojska i wogóle insurekcji, lecz niesiono nawet pomoc zrujnowanym rolnikom, ażeby mogli wznowić spustoszone gospodarstwa. Oto ważniejsze zarządzenia wydziału skarbowego. Uniwersałem 8-go czerwca wezwano wszystkich właścicieli ziemskich do płacenia należnych podatków, z ostatnim terminem w dniu 10-go sierpnia, i z całą surowością je ściągano; pozwolono im atoli uiszczać należność produktami i wyrobami wiejskimi, potrzebnymi dla wojska. Szlachta, nieprzyzwyczajona do ścisłego trzymania się terminów, szemrała i wyrzekała na terrorizm dyktatorski Kollataja, ale ostatecznie znajdowała pieniądze i płaciła. Uniwersałem 13-go czerwca kazano spisać fabryki, rzemiosła i rękodzieła, wyrabiające rzeczy dla potrzeb wojskowych. Uniwersałem 16-go czerwca wzięto w depozyt składy soli kompanii pruskiej, oraz zabrano wszelką własność rządu pruskiego. Osobnem rozporządzeniem, po porozumieniu się z władzą duchowną, zabierano z kościołów złoto i srebro, o ile ono nie było niezbędnem. W dniu 16-go lipca zakazano wywozić wszelkie produkty za granicę, komisjom zaś porządkowym polecono spisać wszelką żywność. Podczas oblężenia Warszawy zorganizowano podział żywności, tak że ludność nie doznawała niedostatku. Z po-

wodu braku obiegowej monety, już w lipcu zaczęto wypuszczać bilety papierowe, oparte na pewnej gwarancji, a od 16-go sierpnia puszczano w obieg asygnaty z przymusowem ich przyjmowaniem. Okazywały one wielką usługę, wbrew temu, co pisali w tej sprawie ekonomiści. Z początku szemrano, wzbraniano się je brać, lecz rychło do nich przyzwyczajono się, i Karpiński w swych Pamiętnikach świadczy, że tylko nieco drożej niemi płacić wypadało.<sup>3)</sup> Uchwałą 16-go września zarządzono wzięść w rekwizycję wszystkie depozyty, tak w gotówce jak w efektach w srebrze i złocie, i wydawać na nie dokumenty obligacyjne 5-cio procentowe. Uchwalono też 6-cio procentową pożyczkę dobrowolną, opartą na hipotece dóbr narodowych. Uchwaloną już na sejmie czteroletnim sprzedaż starostw postanowiono rozpocząć w Koronie od 1-go grudnia, a na Litwie 1-go marca 1795 r. Słowem, brak pieniędzy na potrzeby wojenne nie stanowił przeszkody w rozwoju powstania. Rozpowszechniło się nawet przesadne mniemanie o wielkiej zasobności skarbu narodowego. Ogiński w Pamiętnikach powiada, że ku końcowi insurekcji w kasie znajdowało się 10 milionów złp.<sup>4)</sup> Niestety, tak dobrze jednak nie było. Zwłaszcza w zabiegach dyplomatycznych dawało się silnie uczuć brak większego zasobu pieniężnego. „Największą przeszkodą w tem—pisał Kollataj do Barssa—jest nasze ubóstwo.“<sup>5)</sup> W każdym razie dokazał on niezwykłych rzeczy, i można go umieścić wśród najznakomitszych ministrów skarbu, jakich dzieje wskazują.

Znając gotowość, z jaką Kollataj w późniejszych czasach pisał memorjały i odezwy, kiedy go

o to proszono, prawie wątpić nie można, że z pod jego pióra wychodziły i odezwy Najwyższej Rady Narodowej. Niektóre nawet przypominają jego styl i sposób myślenia. W Radzie niezawodnie przedstawiał on najbardziej rewolucyjny kierunek, a napotykając oporność zniechęcał się do niej, jako podporządkowującej interesowi szlachty sprawę ogólną całego narodu. Popierał on zgromadzenia rewolucyjne i miał z nimi pewne czucie przez Konopkę, Mejera i innych swych zwolenników i pomocników z czasów jeszcze kuźnicy. Kiedy przeto nastąpiło w Warszawie w dniach 27 i 28 czerwca wieszanie zdrajców przez lud, wrogowie jego z całą zawziętością oskarżali go, że to była jego sprawa. Daremnie jednak i groźbą i obietnicami usiłowano od uwiezionych wydobyć jakieś wskazówki, któreby mogły zaznaczyć jego udział. „Zeznania ich—opowiada Zajączek—dowodziły tylko, że zbyt czyny zapala nie potrzebuje żadnych obcych pobudek do zamienienia się w popędliwość.“<sup>6)</sup> Pomimo to starano się spotwarzaniem zohydzić Kołłątaja u ludu, co jednak nie udawało się, a wręcz przeciwnie rosła jego wziętość. Od jego to imienia gorętszych patryjotów i rewolucjonistów zaczęto nazywać hugonistami.

Czy pomiędzy Kościuszką i Kołłątajem wytworzył się był wrogi antagonizm?—jak to wielu utrzymywało i utrzymuje. Do takiego wniosku nie skłania ani owoczesne ani późniejsze ich zachowywanie się względem siebie. Kołłątaj domagał się od Kościuszki większej stanowczości i odwagi na drodze rewolucyjnej, lecz wielce cenił jego charakter, patryjotyzm i zdolności wojskowe. Wiedział przytem, że Kościuszko był poważany przez wszystkie

stronnictwa i najbardziej jednoczył naród w jego usiłowaniach. A wszak był to główny powód, dla czego wskazał on następnie Tomasza Wawrzeckiego na naczelnika narodu. Kościuszkę razila i gniewała nawet ostrość Kołłątaja, lecz dobrze znając jego wysoki patryjotyzm i gorliwą pracę dla narodu, nie dał się uledz wrogim dla niego podszeptom i namowom.

O dobrym ich stosunku z sobą świadczy i to, że przed opuszczeniem Warszawy Kościuszko spędził wieczór 5-go października z nim, tudzież z Ignacym Potockim, Mostowskim i Kochanowskim. Zajączek odradzał wyjazd Kościuszki, uważając że na stoczenie bitwy miał on za mało wojska. Kołłątaj popierał Zajączka głównie ze względu moralnego, jakiby mogła wywrzeć przegrana przez Naczelnika narodu bitwa.

To, czego się obawiał Kołłątaj, nastąpiło. Po nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami, rozpacz ogarnęła większość przewódców, i uważali oni sprawę za straconą. W Radzie Narodowej ujawnił się także upadek ducha. Jako—wołał Kołłątaj—mielibyśmy tracić wszystkie nadzieje! Nil desperandum. Mamy stolicę, mamy jeszcze wojsko, obiecują nam pomoc z Francji, wybierzmy więc na Naczelnika Wawrzeckiego, szanowanego i lubianego przez mieszczan i przez szlachtę, i walczmy, stawmy opór, bierzmy przykład z Francji. Wybór Wawrzeckiego nie był szczęśliwy. Zajączek, Jasiński, Grabowski dawali większą rękojmę, że nie zawahają się pójść najbardziej rewolucyjnym torem. Ale wówczas nie należałoby odwoływać się o zatwierdzenie wyboru

do Rady Narodowej, gdyż prawdopodobnie nie za-  
twierdziłaby go ona.

Spalenie Pragi i bestjalska rzeź ludności, wy-  
konana przez Suworowa, przeraziły członków Rady  
Narodowej. Postanowili oni ją rozwiązać i oddać  
Wawrzeckiemu władzę dyktatorską. Dowiedziawszy  
się o tem od Ignacego Potockiego, tegoż dnia 3-go  
listopada, gdy noc zapadła, opuścił Warszawę i udał  
się do Kozienic, gdzie komendantem był Wyszkow-  
ski, któremu ufał, „i póty za Wisłą czekałem — za-  
pisał to, będąc w więzieniu — póki Wawrzecki nie  
poddął się Moskałom, a to spóźnienie kosztowało  
mnie ośm lat niewoli.“

Oskarżano go, że zabrał z sobą kasę mu po-  
wierzoną. Gdyby nawet istotnie był ją wywiózł, to  
przecież Najwyższa Rada Narodowa wiedziała o jego  
pobycie w Kozienicach, gdyż dnia 5-go listopada ją  
o tem powiadomił. Następnie badała go w tej spra-  
wie komisja śledcza austrijacka, która wielką miała  
chęć potępienia „niebezpiecznego jakobina,“ a je-  
dnak dojść do tego nie zdołała. Badany przez śled-  
ców austrijackich, oświadczył, że wcale nie wsty-  
dziłby się tego, gdyby mu się udało wykraść bo-  
gactwa państwowe przed pożądlivością najezdców  
jego kraju; owszem uważałby to za rzecz godną,  
lecz nie był na tyle szczęśliwy, by mógł to zrobić. 7)  
W Petersburgu badano w tej sprawie kasjera, Bier-  
nackiego, a ten wytłómaczył, że sama organizacja  
podejmowania pieniędzy z kasy, uniemożliwiała ich  
zabranie potajemne. Moskale, jak taki Markow 8), na-  
zywali go Barrerem i Robespierrem polskim, przy-  
pisywali mu liczne morderstwa i okrucieństwa, lecz

o skradzeniu kasy nic nie mówili. Z historyków na-  
szych Tokarz z całą drobiazgowością i widoczną  
nieufnością ku oskarżonemu zbadał całą tę sprawę i ko-  
niec końcem doszedł do tego rezultatu, „że nie po-  
siadamy danych wystarczających do osądzenia Koł-  
łątaja.“ 9) Możemy więc powiedzieć, że to oskar-  
żenie było oszczerstwem, pochodzącem z nienawi-  
ści—jak to dobrze wykazał Wł. Smoleński. 10)

## ROZDZIAŁ VIII.

### Kołątaj ośm lat w więzieniu.

Kołątaj pozostawał w Kozienicach aż do 8-go listopada. Wiedząc, że się wszystko rozprzega, że o dalszej walce zbrojnej zwątpiono, wyjechał w Chełmskie i tam jeszcze wyczekiwał, ukrywając się w majątku Węglińskiego. Doczekał się, że wojsko pod Radoszycami złożyło broń 17-go listopada.

W porozumieniu z bratem, przejechał wraz z Węglińskim granicę austriacką 2-go grudnia i skierował się do Przemyśla. Sądząc, że rząd austriacki nie ma powodów żywić ku niemu takiej zawziętości, jaką pałał rząd moskiewski, zaniechał poprzedniej ostrożności i jechał swobodniej. Gdy się zatrzymał w karczmie Horodyskiej na trakcie od Radymna, nadjechali Telatycki, oficer kawalerji narodowej, i Trębicki, dawny pomocnik w agitacji Kołątaja, lecz następnie zagniewany nań, posądzal go bowiem, że to za jego przyczynieniem się wykluczono go z klubu Radziwiłłowskiego, a później podczas insurekcji odebrano mu komendę cyrkułową w Warszawie. Telatycki, małego rozumu a zapalczywy, nasłuchawszy się szerzonych wieści o ucieczce Kołą-

taja ze skarbcem i oszczerczych opowiadań Trębickiego, <sup>1)</sup> strasznym gniewem zapalał, gdy w przejeździe poznał Kołątaja. Chciał go zabić, lecz powstrzymany, po przybyciu do Przemyśla zadenuncjował go staroście przemyskiemu, Luegerowi, prawdopodobnie z namowy Trębickiego, chociaż ten w drukowanym swem opowiadaniu usprawiedliwia się, że powstrzymywał Telatyckiego od donosu. Na jego współudział wskazują wreszcie słowa, które się wyrwały z serca szlachetnej żony Luegera. — „Wstyd wam Polakom—zawołała—że denuncjujecie najrozmniejszego i najpocziwszego z patrijotów, który należy do tych wielkich mężów, których świat cały cenić i szanować powinien, a nie nastawać na ich wolność i zgubę.“

Lueger, acz niechętnie, musiał aresztować Kołątaja. Przy rewizji, zamiast milionów, znaleziono u niego 2228 dukatów i szkatułkę z klejnotami i innymi przedmiotami znacznej wartości — jak on sam pisał o tem 19-go lutego 1802 r. do arcyksięcia Karola, upominając się o ich zwrot, gdy uwalniano go z więzienia. Pieniądze—jak to wytłómaczył—pochodziły z zaciągniętej pożyczki na wyjazd i pobyt za granicą.

Na rozkaz rządu wiedeńskiego, wywieziono Kołątaja pod silną eskortą wojenną z Przemyśla 12-go grudnia o godzinie 6-ej zrana i przywieziono 19-go grudnia do twierdzy Ołomuńca. Rozpoczął się tu męczeński jego żywot. Zwłaszcza w pierwszym miesiącu odczuł boleśnie wyrządzane mu okrucieństwo. Dreńczony badaniem, osamotniony zupełnie, bez książek, bez możności zajęcia się czemkolwiek, gryzł się nudą i rozpaczliwemi myślami, które rozsadzały mu

głowę i pozbawiały go snu po nocach. Wilgotna i zimna cela, w której go umieszczono, niedostateczne pożywienie, brak ciepłej odzieży, rujnując jego zdrowie, doprowadziły do skorbutu. Widząc to, generał Arco ulitował się i pewne ulgi porobił, o ile to można było w granicach przepisów uczynić.

Na szczęście Kołłątaja z Ołomuńca, przepelnionego przez więźniów francuskich, przeniesiono go, jakoteż Józefa i Ignacego Zajączków, 10-go lutego do twierdzy Josephstadt. Tam też znajdowali się osadzeni Stanisław Potocki, Zabiello i Piatoli. Komendant twierdzy, generał Festenburg, obchodził się z więźniami łagodnie, nie stosował się ściśle do surowych zaleceń; a za jego przykładem szli i inni oficerowie, zwłaszcza kapitan Verheyen powziął wielką życzliwość dla Kołłątaja i przynosił mu książki do czytania i papier. Z towarzyszami więziennymi zawiązała się komunikacja piśmienna, a nawet udawało się osobiście spotykać i dłuższy czas w towarzystwie przebywać. Szczególnie w serdecznych stosunkach pozostawał z generałem Zajączkiem i z Piatolim, z którymi łączyły go polityczno-społeczne przekonania i wspomnienia wspólnych prac w przeszłości. Kiedy więc w sierpniu wywieziono generała Zajączka z Josephstadtu do Pragi czeskiej, odczuł to boleśnie.

Wlekące się powoli, monotonne, ponure dni więzienia Kołłątaj urozmaicał pracą umysłową wszelkiego rodzaju. Układał wiersze, w które przelewał swe uczucia. Zwłaszcza odznacza się rzewnością jego wiersz, napisany po otrzymaniu 3-go marca 1796 r. wiadomości o śmierci matki. W Jobiadzie, czyli poemacie o cierpliwości, żalił się nad sobą:

Smutni ojcowie wnukom będą powtarzali,  
Ze który światło szerzył i rząd wrócił dawny,  
Po zgonie swej ojczyzny niewolą był sławny.

Zdaje się, że w tym też czasie obmyślał i napisał rozprawę filozoficzną p. t. „Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka,“ zalecającą się szczególnie pozytywnym sposobem rozważania postawionego zagadnienia. Została ona wydana w 1810 r. Rozpoczął też on pisać o innych rozmaitych rzeczach, z których pozostały tylko ułamki.

Ujęcie się rządu francuskiego za Kołłątajem spowodowało pogorszenie jego położenia. Nasunęło to Thugutowi, ówczesnemu kierownikowi polityki austriackiej, podejrzenie, że więzień pozostawał w jakiejś komunikacji z Francuzami. Będąc zawziętym przeciwnikiem ruchu rewolucyjnego i uważając Kołłątaja za jednego z najniebezpieczniejszych rewolucjonistów, nakazał przewieźć go w nocy z 2-go na 3-ci lipca 1798 r. z Josephstadtu do Ołomuńca i utaić nazwisko przewożonego, oznaczając go numerem 4-tym.

W Ołomuńcu umieszczono Kołłątaja w kazeracie wśród najgorszych warunków, obchodzono się z nim surowo i rozpoczęto badanie o stosunki jego z Francją. Kołłątaj zamknął się w milczeniu, wcale nie odpowiadał na stawiane mu pytania przez komisję śledczą. Groziła mu ona, że takim zachowaniem się spowoduje, iż nigdy nie wyjdzie z więzienia. Dręczono go w ten sposób przez trzy miesiące. Więzień osłabł do takiego stopnia, że już z łóżka wstawać nie mógł. Skłoniło to komendanta, gene-

rała Schzeidera, że wyznaczył choremu w drugim gmachu pojezuickim wygodną celę z widokiem na ogród, pozwolił mu przechadzać się i przysłał mu doktora Axtera, który bliżej poznawszy Kołłątaja, powziął dla niego szczerą przyjaźń i stał się jego opiekunem. Za jego przyczynieniem się, pozwolono więźniowi korzystać z bogatej biblioteki pojezuickiej.

Wtedy to — jak wnosić można — przystąpił on do systematycznej pracy, z myślą o której poprzednio był się już nosił. Postanowił zbadać krytycznie wiadomości, jakie miano o początkach rodu ludzkiego. Dla czego wybrał ten przedmiot, sam to zapisał w swem dziele. „W smutnem położeniu rzeczy moich — pisał więzień — potrzebuję raczej bawić się, nie pracować, lubo tak praca jak i zabawa z równą przychodzi mi trudnością. Ani mogę żądać, żeby dzieło przedsięwzięte było tyle doskonałe, ile w innym czasie potrafiłbym może zdobyć się na to, gdyż mi często bardzo zbywa na nieuchronnie potrzebnych w tej mierze pomocach, częściej jeszcze na umyśle od trosków swobodnym. Obrąłem ten gatunek pracy jako mogący przynieść żądane rezultaty, a przez trudne szperania pomódz jakkolwiek do zapomnienia marnie upływających godzin życia, tyle niegdyś czynnego; obrąłem ją — mówię — jak mniej niebezpieczną zabawę, gdyby przypadkiem mogła być dosrzeżoną od podejrzliwego oka nieludzkich dozorców.“<sup>2)</sup> Całe to dzieło napisał, pozostając w niewoli.<sup>3)</sup> Wykończył zaś je ostatecznie, gdy mieszkał na Wołyniu, opierając się na pracach, nieznanym mu w więzieniu, jak Jana Śniadeckiego, Romana Symonowicza i innych. Dzieło to p. t. „Ro-

zbiór krytyczny zasad historii o początkach rodu ludzkiego“ zostało wydane w Krakowie w 1842 r., t. j. w trzydzieści lat po śmierci autora i z uznaniem było przyjęte przez naszych uczonych. Podziwiać należy, gdy pisząc o przyczynach potopu i nie błakając się za układami filozofów, śledzi z pilnością dzieła przyrodzenia w widocznych jego skutkach. Była to przedtem obca mu dziedzina, a jednak często do trafnych przychodzi wniosków i z należytą metodą, jakby był przyrodnikiem, postępuje.<sup>4)</sup>

„Żyję — pisał on tajną drogą do Kościuszki — jak gdybym miał umrzeć jutro; myślę, jak gdyby jeszcze wiek cały żyć należało.“ Taka była ruchliwość jego umysłu, chociaż ciało zbolełe i ociężałe domagało się wypoczynku. I dla tego więzienie było dla niego stokroć dotkliwsze, aniżeli dla wielu innych.

Wszelkie starania o uwolnienie Kołłątaja zarówno jego krewnych jak i osób wpływowych, jak arcyksięcia Karola, hrabiego Colloredo i innych, napotykały zawziętość cesarza austriackiego. Franciszek II-gi, od 1804 r. jako dziedziczny cesarz austriacki Franciszek I-szy, „samolubny, podejrzliwy, tchórzliwy, zajadły, bezlitosny, lubieżny, prostacki, tępy mieszcuch w koronie,“ jakimi to przymiotnikami ozdabia go jeden z najnowszych naszych historyków,<sup>5)</sup> uwziął się jeszcze bardziej na niebezpiecznego jakobina, ponieważ czyniła za nim wstawiennictwo ta przeklęta Francja rewolucyjna, której z całej duszy nienawdził. W sprawie bowiem Kołłątaja wciąż zwracano się o pomoc ku rządowi w Paryżu. Kościuszko już w 1798 r. wniósł w tym przedmiocie memorjał do Dyrektorjatu; w sierpniu

1800 r. Kościuszko z Wybickim zwracali się z memorjałem do pierwszego konsula; we wrześniu 1801 przypominali tę sprawę pełnomocnikowi francuskiemu, Champigny, kiedy ten wyjeżdżał do Wiednia, a popierał ich gorąco Lafayette.

A jednak pomimo murów więziennych, odgradzających niebezpiecznego jakobina od całego świata, wszedł on w komunikację z ówczesną organizacją rewolucyjną w Polsce. Stało się to — rzecz można — przypadkowo. Kollątaj, potrzebując pewnych książek, za pośrednictwem d-ra Axtera, udał się listownie do księgarza krakowskiego, Maja, dawnego swego znajomego. Tymczasem się okazało, że Maj był jednym z gorliwszych członków Stowarzyszenia republikanów. Jakoż na początku 1800 r. pełnomocnik związkowy, Błeszyński, zwrócił się w sprawie Kollątaja do Dozoru Głównego w Warszawie. „Związek województwa krakowskiego — pisał on — prosi Was, obywatele, jak najusilniej, abyście zlecili agentom swoim we Francji, wszelkiej dołożyć staranności, a sami nie zaniedbali użyć jej w Wiedniu, jeżeli do tego macie sposobność, otworzenia drzwi więzienia tego godnego, lecz nieszczęśliwego męża. Prośbę tę imieniem związku województwa krakowskiego tem chętniej do Was zanoszę, iż pewniejszy jestem, iż zgodna jest z Waszemi uczuciami i sposobem myślenia, i bynajmniej nie wątpię, abyście wszelkich w Waszej mocy będących nie użyli sposobów do oswobodzenia człowieka, który na Wasz zarobił szacunek, zwłaszcza, że uwolnienie jego zasmuciłoby źle chętnych i niegodnych Polaków, dobrze myślących ożywiłoby nadzieję, chlubę by przyniosło narodowi, że nie zapomina o nieszczęśliwym mężu, za sprawę jego

cierpiącym i wielki sprawie naszej wzrost by nadało.“<sup>6)</sup>

Dozór Główny pośpieszył ze spełnieniem tych żądań, a nadto postarał się wejść w stosunki z więźniem i uzyskać od niego uznanie dla swego programu, tudzież skłonić go do przystąpienia do Towarzystwa, jak to uczynił już był Kościuszko. Za pośrednictwem więc Maja, Andrzej Horodyski w lutym 1801 r. zawiązał listowną korespondencję, podług ułożonego przez Kollątaja klucza. Tą drogą więzień otrzymał program i ustawę organizacyjną, a uważając je za dostateczne, okazał gotowość przystąpienia i prosił o zapewnienie związkowych, „aby go za swego przyjaciela liczyli i o jego posłuszeństwie na ich rozkazy nie wątpili.“ Propozycji jednak ułatwienia mu ucieczki z więzienia nie przyjął, powołując się głównie na stan swego zdrowia. Karolowi Eisbachowi, przyslanemu w tej sprawie przez Dozór Główny, oddał wówczas listy do pierwszego konsula, do Talleyranda, Kościuszki, Barssa, Ignacego Zajączka, prosząc w nich, ażeby się starano o jego uwolnienie i zwrot zagrabionych mu majątków.

Wszystkie jednak starania o jego uwolnienie rozbijały się — jak już mówiłem — o zaciętość cesarza austriackiego. Tłómaczył się tem, że rząd austriacki jest związany umową z rządem rosyjskim i bez jego przyzwolenia uwolnić Kollątaja nie może. Synowiec więc tego ostatniego udał się z prośbą o pomoc do księcia Adama Czartoryskiego, a przytem wysłał bezpośrednio prośbę do cesarza Aleksandra, o życzliwości którego dla Polaków powszechnie mówiono. Miało to skutek pomyślny. Rząd austriacki, otrzymawszy wstawienie się za Kollątajem rządu ro-



syjskiego, okazał był pewny opór, lecz ostatecznie cesarz, na przedstawienie mu wpływowych osób, w reskrypcie do ks. Pergena z dnia 9-go października 1802 r. polecił uwolnić Kollątaja z więzienia, równocześnie żądając, aby bezwzględnie opuścił jego dziedziczne państwa i nigdy do nich nie przyjeżdżał. 7) Zagrabiono mu przytem majątki i nie zwrócono zabranych mu rzeczy i kosztowności przy rewizji. Dopiero w 1810 r., wskutek przedstawienia saskiego ministerstwa spraw zagranicznych, zdołał on je odzyskać. Odmówiono też jego prośbie, by pozwolono mu odwiedzić rodzinę, której posiadłości znajdowały się w zaborze austriackim, i pod eskortą wojskową odstawiono go 7-go grudnia na komorę pruską na Śląsku.

## ROZDZIAŁ IX.

### Kollątaj na Wołyniu i w Moskwie.

„Ziemio drogal Zbyt długo od ciebie stroniłem,  
„Lecz żyjąc dla Ojczyzny i dla ciebie żyłem,  
„Zawszem na ciebie pomniał przez powinność ścisłą;  
„Czym przebywał nad Tybrem, Dunajem lub Wisłą;  
„Czym cierpiał nad Elbą, czyli nad Morawą,  
„Obstając za Ojczyzną, za jej dobrą sprawą.  
„Jeśli ciebie me syny nie wślawiły dosyć,  
„Później moję niewolę wnuki będą głosić.  
„Nie umrę wszystek! Ujdzie śmierci cząstka jaka,  
„Zdatna prawdzie, dogodna rozwadze Polaka.  
Wiersz Kollątaja.

Nadspodzianie wygnaniec austriacki doznał wielkiej uprzejmości od rządu pruskiego. Na granicy nie robiono rewizji, ani czyniono żadnych trudności. Po drodze od władz miejscowych napotykał ułatwienia. Kiedy przybył do Warszawy, gubernator von Köhler zwolnił go od wymaganych formalności przez wzgląd na jego zdrowie i pozwolił mu na dłuższy pobyt w mieście. Działo się to za wolą samego króla.

Po drodze w Częstochowie gościł parę dni

u Maruszewskiego, jednego z najgorliwszych dawnych współpiskowców. W jego domu doznał serdecznej uprzejmości, „jak żaden brat nie może więcej czynić dla najukochańszego brata.“<sup>1)</sup> W jego towarzystwie i pod jego opieką przybył 30-go grudnia 1802 r. do Warszawy. Nieprzyjęty do hotelu, z obawy gospodarza, że słynny rewolucjonista wystraszy mu gości szlacheckich, zamieszkał u Dmochowskiego i rzadko wychodził z domu. Bywał tylko u Wasilewskich. Republikanie cieszyli się z jego przybycia i ze czcią go witali. Przybiegł także natychmiast Czacki. Przyszli też go powitać St. Potocki, Ostrowski, Drzewiecki i wielu innych, którzy go dawniej w pomyślniejszych dla niego czasach znali.

Niedługo bawił w stolicy, już 17-go stycznia 1803 r. stanął w Niemirowie na ziemi wołyńskiej. Zdażał ku Krzemieńcowi do swego przyjaciela Deniski. Po drodze w Łucku biskup Cieciszewski zaprosił go do siebie, gdzie się zgromadziło wiele jego przyjaciół. Wszędzie przyjmowano go z radością. Załuska, dowiedziawszy się o jego przyjeździe zaprosiła go na obiad, a także i „wszystkich, co było znakomitszego w Dubnie.“<sup>2)</sup>

Mieszkał Kollątaj u Deniski w Berehu pod Krzemieńcem, następnie przeniósł się do samego miasta, a od kwietnia 1804 r. w Stołpcu u Piotrowskiego. Przyjąwszy poddaństwo rosyjskie, zamierzał osiedlić się na zawsze na Wołyniu i we wrześniu 1806 r. wziął w dzierżawę wieś Tetylkowice pod Krzemieńcem.

Pobył swój na Wołyniu uważał Kollątaj za jeden z najsmutniejszych okresów swego życia. Zło-

żyły się na to ciężkie warunki materialne, starania jego bowiem o zwrot zabranych mu majątków nie odnosiły skutków, a tymczasem kredytorowie napięrali nań coraz gwałtowniej. Pozyskawszy pomoc generał-gubernatora, grożono mu zabranieniem rzeczy a nawet zaarrestowaniem jego osoby. Trapiła go przytem wciąż choroba, która w 1804 r. przybrała była takie rozmiary, że mniemał, iż nadszedł koniec jego życia. Zmuszony do częstych pożyczek od krewnych i przyjaciół, odczuwał swoją zależność. Coraz bardziej zamykał się u siebie, znajdując jedyną pociechę w pracy. Większa część dawnych jego przyjaciół powymierała, a w nowym pokoleniu szlacheckim napotykał obojętność a nawet i niechęć. Raził go nadto brak prawdziwego patryjotyzmu polskiego. Niewielu tylko myślało o przyszłości narodu, pozostającego w niewoli. Większość szlachty ziemskiej, ciesząc się z łagodnych dla niej rządów rosyjskich, a które przytem w surowych karbach trzymały poddaństwo chłopskie, mówiła: „pod pewnym względem lepiej nam teraz, jak za czasów polskich, mamy w znacznej części to, co nam ojczyzna dawała, a nie mamy ciężarów i niebezpieczeństwa rzezi humanńskiej, i chociaż bez Polski, jesteśmy w Polsce i jesteśmy Polakami.“<sup>3)</sup>

Osamotnienie jego służyła mu praca, a miał jej dużo. Chciał ostatecznie wykończyć i przygotować do druku, co był przemyślał i napisał w niewoli. Prosząc Dmochowskiego, by się zajął sprawą przesłania jego książek, tak się do niego odzywał: „nadzieja robi znośny niedostatek i niewygody mego ubóstwa, który mniej mi dokucza, jak niedostatek potrzebnych materiałów dla mojej pracy; choć się

albowiem nie doczekam lepszego bytu, na tem nie stracę, lecz jeżeli nie dożyję aż do ukończenia prac moich, które sobie zamierzyłem, to mię napelni żalem jeszcze przy ostatecznem zawarciu oczu moich.“<sup>4)</sup>

Oprócz własnych prac, miał jeszcze inne liczne, które mu wciąż nastroczał Czacki. Ten ostatni odwiedził 12-go lutego Kołłątaja i wkrótce nadesłał mu swoją pracę naukową z prośbą, aby poczynił nad nią uwagi. Kołłątaj chętnie zgodził się na to, lecz ze swojej strony prosił, żeby tych uwag nikomu nie pokazywał, chyba jednemu Dmóchowskiemu, „którego tyle sobie poważam—pisał—żem go postanowił właścicielem pism, któreby się zostały po mojej śmierci.“<sup>5)</sup> W taki sposób nawiązały się pomiędzy nim i Czackim stosunki, które doprowadziły ich do wspólnej pracy nad szerzeniem i wzmocnieniem oświaty i kultury polskiej, w której to pracy on był głównym umysłowym pracownikiem, chociaż ukrytym i nieznanym, kiedy tymczasem cała sława spływała na jego jawnego współnika. Praca ta była wielka i bezinteresowna, uważał on bowiem, że światło, które posiadał, było dziedzictwem ojczyzny nie-szczęśliwej i poniżonej, powinno więc nie gasnąć dla Polaków.<sup>6)</sup>

Jedną z pierwszych takich jego prac były szczegółowe uwagi nad trzema imperatorskimi ukazami, względem oświecenia powszechnego wydanymi. Ukazują one wielkiego myśliciela i doświadczonego organizatora i zasługują na to, by i dzisiaj brano je w rozagę i w Warszawie, i w Poznaniu, i w Wilnie. Wydrukowane są w pierwszym tomie Korespondencji listownej Kołłątaja, wydanej przez Ferdynanda Kajsiewicza. Rozważa w nich autor, jakie przed-

mioty i jak mają być wykładane; mówi o nauczycielach i ich wyborze, o urzędnikach i obradach; wreszcie oblicza etat roczny na utrzymanie wszechnicy. Z tych uwag przytoczę tu kilka dla okazania jego sposobu myślenia.

Żądał on, ażeby wykłady profesorów odbywały się w języku ojczystym, albowiem „żadnej nauki dobrze nauczyć się nie można tylko w takim języku, który gruntownie posiadamy. Nie wszyscy równie obdarzeni jesteście darem pamięci, bez której wielu języków nauczyć się trudno; abyśmy zaś przyjęli najtrudniejsze prawidła jakiej umiejętności, dość jest, żebyśmy reflektowali dobrze, i żeby nam o niej mówiono w języku rodowitym. Już się o tej prawdzie przekonały wszystkie oświecone narody, żaden szczególny język nie jest dziś uważany jak monopoliczny dla nauk; każdy oświecony naród stara się dziś doskonalić swą własną mowę i usposabiać ją do tłumaczenia najwyższych i najtrudniejszych umiejętności.“<sup>7)</sup>

Pozytywny jego umysł był przeciwnikiem ciemnych i zawikłanych wywodów, któreby miały prowadzić do prawdy. Nie popierał więc „apokaliptycznych urojeń“ Kanta i Fichtego. „Filozof królewiecki—podług niego—nie jest nauczycielem jasności i prawdy.“ „Trudno dziś—powiada—prawdziwie zagłębiemu w naukach wyperswadować, żeby nie dochodził przyczyn ze skutków; trudno sposób analityczny poniżać, nazywając go empiryzmem, bo czego tą drogą dojść nie potrafimy, nie będzie nigdy należyc do masy wiadomości rozumu ludzkiego.“<sup>8)</sup>

Odradzając dawanie logiki i metafizyki (co do

logiki — podług mego zdania — niesłusznie), mniema, że na to miejsce wypadaloby zaprowadzić katedrę historii filozofii. „Takowa nauka, dawana z największą jaka być może dokładnością, oswoi uczniów ze stanem filozofii od najwcześniejszych czasów i zrobi najrozsądniejsze przejście od nauk fizycznych do nauk moralnych.“<sup>9)</sup>

Przeciwny był instytucji wiceprofesorów, bo z doświadczenia wiedział, że „wiceprofesor, pewny już swego miejsca, zaniedbywał się w celach wysokiego swego powołania.“<sup>10)</sup> Odradzał też wybór profesorów przez konkursy, albowiem żeby one „starczyć mogły osoby niewątpliwie zdadne, trzeba wprzód zapewnić się o zdatości sędziów, którzy między konkurującymi mają czynić wybór.“<sup>11)</sup>

W dalszym ciągu pisał o urządzeniu gimnazjów, szkół parafjalnych, o kształcącem nauczycielki seminarjum, o ogrodach i rolnictwie przy zakładach naukowych. Same projekty urządzenia Gimnazjum Wołyńskiego i szkół parafjalnych Czacki słusznie nazwał dziełem, ponieważ w druku obejmują 205 stronic.<sup>12)</sup> W tych swoich uwagach odstępował w wielu punktach od wskazań Komisji Edukacyjnej. „Moje dawne doświadczenie — pisał do Dmóchowskiego — daje mi łatwość poprawić wiele, czego albo nie wolno mi było w Komisji poprawić, albo sam podówczas dostrzedz jeszcze nie mogłem.“<sup>13)</sup>

Ile szkoła krzemieniecka, która stała się nader ważnym ogniskiem oświaty polskiej, zawdzięczała Kołłątajowi, świadczy chociażby sam tylko długi i szczegółowy list jego, pisany do Czackiego 19-go września 1803 roku.<sup>14)</sup> Organizatorski jego umysł troszczy się nie tylko o naukową stronę nowej instytucji, lecz także

o odpowiednie warunki życia profesorów i uczniów. Sam przykładał się czynnie w jej organizowaniu. Wskazywał osoby, któreby z wielkim pożytkiem mogły działać dla szkoły, jak np. Czecha, Scheidta; namawiał ich do przybycia i umawiał się z nimi co do warunków. Dawał wskazówki, jak mają być układane rozmaite przedmioty. Przedstawiając Mirowskiemu swe myśli, jakby się należało nauczać historii i geografii, napisał — rzecz można — całą broszurkę, która i dzisiaj zasługuje na odczytanie i rozważanie. Wreszcie w zastępstwie Czackiego jeździł często do Krzemieńca, ażeby dopilnowywać należytego wykonania rozmaitych spraw i robót.

Przypuszczając nawet, że Czacki wynagradzał Kołłątajowi po części jego pracę, to w każdym razie wynagrodzenie to nie mogło się równać z jej ogromem i ważnością. Nie powodowała też nim i ambicja w tym wypadku, gdyż praca ta była ukryta, bezimienna. Stanowi tylko dowód gorącej jego miłości ojczyzny. Wszystko czynił, by postawić szkołę krzemieniecką na możliwie wyższej stopie. Sam, walcząc nieustannie z kłopotami pieniężnymi, darował tej szkole kosztowny gabinet mineralogiczny, zakupiony przezeń w 1792 r. w Dreźnie. Zbiór ten składał się z przeszło sześciu tysięcy sztuk, systematycznie ułożony do wykładu mineralogii, a największą jego osobliwością były liczne i wielkie labradory.

Czacki wielce cenił Kołłątaja i zachowywał z nim przyjacielskie stosunki. Uznawał jego wyższość nad sobą, zarówno ze względu na nauki jak i doświadczenia. Nie szczędził mu oznak czci. Jak już wspominałem, dawał mu własne prace, jak np. o Cyganach i Żydach, z prośbą o uwagi krytyczne a na-

wet odpowiednie przeróbki. Pod koniec jednak znacznie ochłódł dla niego. Można przypuszczać, że w znacznej mierze spowodowała to podrażniona jego miłość własna, gdy się dowiadywał o pogłoskach, że nie jemu, lecz Kołłątajowi przypisywano zasługę w szerzeniu oświaty na Rusi. Zaczął więc odsuwać go od wpływu na szkoły. Odczuł to boleśnie Kołłątaj i w liście do Czackiego z dnia 29-go grudnia 1805 r. smętnie zaznaczył: solum mihi superest sepulchrum. \*) Nie utracił jednak dla niego wdzięczności i szacunku jako dla dobrego i postępowego Polaka, oraz najczynniejszego w sprawach publicznych obywatela na Rusi.

Na oziębienie się stosunków pomiędzy temi dwoma wydatnemi działaczami mogły wpływać także i warunki polityczne. W przewidywaniu nowej wojny z Francją, coraz wyraźniej ujawniały się w narodzie polskim dwa kierunki: jeden ciężący ku Rosji, drugi ku Francji. Bogata i zamożna szlachta skłaniała się ku Rosji, cesarz której zdawało się przychylić do planów wskrzeszenia królestwa polskiego; natomiast uboga szlachta, mieszczenie i chłopci widzieli w Napoleonie jakby nowego Mesjasza, niosącego ludziom i ludom wolność. Wiare tę we Francji podtrzymywali ci, co wrócili z legjonów, i tak zwani jakobini. Jeszcze bardziej wzmógł się urok Napoleona, kiedy Aleksander w listopadzie sprzeniewierzył się swym obietnicom, a natomiast Napoleon w 1806 r. powołał Polaków do powstania. Na Rusi, gdzie miało być ze 20.000 wojskowych polskich, warszawski Dozór

\*) Pozostaje mi tylko grób.

Główny, pozostający w stosunkach z Paryżem, zorganizował spisek, o czym pośrednio donosił Napoleonowi. Kołłątaj, który utrzymywał stosunki z jednym z najgłówniejszych jakobinów, Horodyskim, nie mógł o tem nie wiedzieć i oczywiście skłaniał się bardziej ku przymierzem z Francją. Czacki, jakkolwiek szczerzy patrijota polski i gotowy nieść wielkie ofiary dla sprawy ojczystej, to jednak był tajnym radcą, któremu Aleksander okazywał zaufanie, a nadto pokrewieństwo i interesy majątkowe łączyły go z bogatą szlachtą, ciężącą ku Rosji. Musieli więc nieraz ścierać się w swych zdaniach, a przytem zanadto bliskie stosunki z niedawnym przewodcą jakobinów mogły wzbudzać u rządu ku Czackiemu podejrzliwość w tak drażliwych czasach.

Po przybyciu Napoleona do Warszawy, generał Zajączek przedstawił Napoleonowi, że powołanie na stanowisko rządowe Kołłątaja, znanego ze swych zdolności i sprzyjania Francji, byłoby bardzo korzystne ze względu na interesy polityki francuskiej. Otrzymałszy przychylną odpowiedź, wysłał natychmiast na Wołyń tajnego posłańca z 50-ciu dukatami na drogę wzywaniemu przyjacielowi i towarzyszowi więziennemu. Nie mógł ten jednak z tego natychmiast skorzystać, ponieważ obłożnie był chory. Jakkolwiek rząd rosyjski—zdaje się—o tem nie wiedział, to jednak zaniepokojony wrzeniem, które spostrzegał na Wołyniu, rozciągnął nadzór nad nim, a następnie kazał go wywieść do Moskwy.

Dnia 10-go stycznia 1807 r. Kołłątaj musiał opuścić swój dom, chociaż był chory i miał wszystkiego 29 dukatów. Służba żegnała go z płaczem, i jemu samemu zdawało się, że powtórzą się z nim

bolesne losy więzienia austriackiego. Towarzyszył mu, opiekując się nim w drodze, Michał Szymański, dawny jego uczeń z wszechnicy jagiellońskiej. W przejeździe przez Krzemieniec, profesorowie doręczyli Szymańskiemu, bez wiedzy Kollątaja, zebraną przez nich składkę w kwocie 260 rubli. Największe uwolnionemu współczucie okazała otwarcie w Żytomierzu Igielstromowa, z domu Stępkowska, wywdzięczając się za doznane dawniej od niego usługi. Doręczyła mu w sposób nader delikatny jako pożyczkę 200 rubli, a ów Igielstrom, dawny wielkorządca w Polsce, prawdopodobnie, namówiony przez nią, przyczynił się do tego, że gubernator Komburlej wyjednał dla wygnańca miesięczną pensję.

W kwietniu Kollątaj był już w Moskwie i pozostawał tam rok cały. Nie ścieśniano jego swobody, poznał się więc z Rosjanami, którzy okazali mu wiele życzliwości, i bywał w ich towarzystwie. Z tego pobytu w Moskwie pozostały po nim w rękopiśmie spisane przezeń spostrzeżenia i nad zewnętrznym wyglądem miasta i nad charakterem społeczeństwa. Ciekawa jest rzecz, że mówiąc o duchowieństwie prawosławnym, pochwała, że żyje ono w stanie małżeńskim.

Na początku marca 1808 r. cesarz Aleksander I-szy pozwolił mu wrócić na Wołyń, a nawet wyjechać za granicę dla leczenia swej choroby. Wracając na Kijów, Kollątaj bawił przez czas pewien w Krzemieńcu, a załatwiwszy swe sprawy domowe, wyjechał do nowoutworzonego Księstwa Warszawskiego.

## ROZDZIAŁ X.

### Cztery ostatnie lata Kollątaja w Księstwie Warszawskim.

Kollątaj przybył do Warszawy w połowie czerwca 1808 r. Jechał pełen nadziei, że we wskrzeszonym państewku ojczysem wśród swego narodu, jako mu dobrze znany z zasłużonej swej przeszłości, otrzyma wpływowe stanowisko, które da mu możliwość skutecznie służyć sprawie ojczystej i jednocześnie polepszyć warunki swego życia. Miał wszystkie warunki, a chociaż więzienie i choroba nadwładziły jego siły cielesne, to wszakże umysł nie utracił swej świeżości, a ruchliwy z natury domagał się szerokiego pola dla swego działania. Tymczasem doznał zawodu, u steru rządowego stanęli ci, co nie brali udziału w insurekcji 1794 r., a przynajmniej zachowywali się w niej obojętnie, i dla wybitniejszych w niej osób okazywali się dość niechętni. Szczególną zaś niechęć żywili dla Kollątaja. Ignacemu nawet Potockiemu gorliwego udziału w rewolucji przebaczyć nie mogli. Ambitny były kanclerz koronny, poczuwający swą wyższość ponad ówczesnymi kierownikami nowoutworzonego państewka, świadomy

kierunku politycznego, któryby mógł temu państwu zapewnić większe bezpieczeństwo i pewniejszą przyszłość, dotkliwie odczuwał to odsuwanie go od spraw publicznych i, pomimo krótkich chwil rezygnacji, nie przestawał aż do samej śmierci dążyć do zajęcia wybitnego stanowiska w rządach ojczystego swego kraju.

Podtrzymywali i podniecali go w tych usiłowaniach demokratyczni republikanie, tak zwani jakobini, którzy z dojściem jego do władzy zyskaliby także większe znaczenie polityczne, powstrzymałiby zwrot wsteczny ku przeszłości starszylacheckiej i prowadziliby dalej dzieło demokratyzacji narodu, upowszechniając w nim zasadę równości cywilno-politycznej, a nadewszystko zdążając do załatwienia sprawy włościańskiej przez zniesienie pańszczyzny i niezbędne zapewnienie gospodarzom rolnym potrzebnego gruntu dla wyżywienia swych rodzin. Wszak to był znany program Kollątaja.

Zabawiwszy wszystkiego dwa dni w Warszawie ks. Hugo wyjechał do Kalisza, gdzie przebywał generał Zajączek. Doświadczony ten jego przyjaciel i zwolennik spodziewał się dopomóc mu w jego dążeniach przez Davouta, z którym pozostawał w dobrych stosunkach, a którego zdanie wiele znaczyło u Napoleona. Miał do tego posłużyć memoriał o Rosji, napisany przez Kollątaja. Davout przesłał to pismo Napoleonowi, dodając od siebie, że wyszło z pod pióra człowieka, o którym mówią powszechnie, że „ma głowę.“ W tym memoriale Kollątaj, opierając się na swych spostrzeżeniach w Moskwie, przedstawiał wielką niepopularność pokoju Tylżyckiego u Rosjan, szczególnie z powodu zerwania stosunków handlowych z Anglią i przystąpienia do

systemu kontynalnego. Zdaniem jego, wojna z Rosją jest nieunikniona, i czynią się tam już odpowiednie przygotowania. Francja może być pewną zwycięstwa, zwłaszcza, jeżeli na samym początku wojny, cesarz ogłosi zniesienie niewoli chłopów i pozyszcze kozaków. Na Litwie i Wołyniu już się wszczęło wrzenie, i oczekują tam przybycia Francuzów.

Napoleon jednak widział w tem zachcianki tylko jakobińsko-polskie i im nie ufał. Oddalał się on coraz bardziej od toru rewolucyjnego, a polegając na zdaniu ks. Józefa Poniatowskiego, widział w szlachcie możnej moc Polski i coraz bardziej ku niej się skłaniał. Zapewne i o „niebezpiecznym jakobinie,“ Kollątaju, już słyszał, albowiem na listowne o nim przypomnienie Davouta, odpisał: „Kollątaj, zamiast przyjechać do Warszawy, pozostał w Rosji i dał się uwięzić, niema więc co gadać o nim.“

Zwrócił się Kollątaj i do króla Fryderyka Augusta, ażeby się dać poznać, jako polityk, przewidujący ważne następstwa dla obu państw, połączonych pod berłem tego monarchy. Był to memoriał p. t. „Uwagi nad teraźniejszym położeniem Saksonii i Polski, z nią zjednoczonej.“ Jeszcze będąc w Moskwie, po otrzymaniu wiadomości o pokoju Tylżyckim, rozmyślał o jego następstwach, i spisane myśli stały się osnową rzeczonego memoriału. Jedną z najważniejszych potrzeb obu państw—uważał autor—ażeby nie były one przedzielone od siebie obcemi ziemiami. Należy się więc dołożyć wszelkich starań, ażeby do tych państw został przyłączony Śląsk, jeżeli nie cały, to przynajmniej część jego. W tym ostatnim wypadku starać się trzeba o to, ażeby i reszta Śląska została uniezależniona od Prus jako

samodzielne księstwo. Jest to niezbędne dla zabezpieczenia się od państwa pruskiego, którego polityka jest zaborczą, a które, lubo zmniejszone po ostatniej wojnie, pozostaje zawsze jeszcze większe, aniżeli przed wojną siedmioletnią, i jest warowne w sobie, mając dobre granice i szereg fortec. Drugą ważną potrzebą jest połączenie ściślejszemi węzłami Gdańska z Księstwem Warszawskim. Jakkolwiek Kołłątaj w swych rozważaniach stoi na gruncie dawnej terytorjalnej polityki, to jednak zwraca uwagę i w tym memorjale i w wydrukowanych nieco później Uwagach nad Księstwem Warszawskim, że zaszła w Europie odmiana w polityce, która opiera się na zasadach wszystkim zdobywcom przeciwnych. Tamci wszystkie podbite kraje garnęli razem pod jedno berło. Polityka napoleońska stara się „zachować każdy naród przy jego właściwości szczególnej.“<sup>1)</sup> Każdemu więc narodowi zostawia jego własnego króla, każdemu w szczególności nadaje konstytucję. A nadana konstytucja opiera się na „zasadach, upewniających przyrodzone swobody człowieka.“<sup>2)</sup> I było to następstwem rewolucji, która „może być uważana za prawdziwe Opatrzności dzieło, bolesne na pozór i tyle przynoszące ucisku, lecz w samej rzeczy zrzadzające niewyrachowane pożytki dla całej społeczności ludzkiej; było to złe konieczne, z którego tak wielkie dobro wyniknąć mogło.“ „Gdyby nie ta rewolucja, lud francuski nie przetworzyłby się na lud zupełnie nowy i nie usposobiłby się był do dzieł tak wielkich, do jakich go Napoleon doprowadził, a które sprawiedliwie nazwać się mogą dziełami Herkulesa.“<sup>3)</sup>

Czy na przedstawiony królowi memorjał zwró-

cono uwagę, niewiadomo. W każdym razie nie zmienił on uprzedzenia, jakie, ten monarcha powziął był o Kołłątaju. Pobożny, od duchowieństwa słyszał o nim zdania jako o wrogu stanu kapłańskiego i kościoła. Niemający samodzielnej polityki, szedł za wskazówkami swych doradców, a temi doradcami w sprawach polskich byli: Breza i Stanisław Potocki, obaj niechętni dla demokratów i republikanów, a Kołłątaja poczytywali za ich głowę i przewodnika. Kiedy więc zwrócił się on do króla z prośbą o pomoc w sprawie zabranych mu beneficjów i dóbr, oraz o moratorium, otrzymał odmowną odpowiedź, lubo dla innych, którzy pozostawali w podobnych warunkach, czyniono uwzględnienia i ułatwienia.

Bolały i raziły mocno Kołłątaja te biadania, jakie słyszał na Wołyniu, w księstwie Warszawskim i na Śląsku, gdzie bawiąc pięć miesięcy, spotykał się z wielu przejezdniemi Polakami. Biadano z powodu traktatu Tylżyckiego, który zamiast Polski, dał narodowi nowego czwartego zaborcę; biadano nad konstytucją, którą narodowi narzucono bez jego woli. Wyczuwał on w tych narzekaniach i biadaniach egoizm klasowy szlachty ziemskiej, odgłos targowicki, brak prawdziwego narodowego patriotyzmu. Wywierało to szkodliwy wpływ na wiele umysłów, niezdarzących sobie dobrze sprawy z całego przebiegu zmiany stosunków; osłabiało ufność Polaków w przyszłość swojej sprawy; przyczyniało się do ich zniechęcenia i zobojętnienia. Zamierzył więc Kołłątaj wystąpić przeciwko tym biadaniom, wykazać ich zgubny wpływ, wzmocnić wiarę narodu w sprawiedliwość swej sprawy, wyjaśnić otrzymane korzyści i wezwać do samodzielnej współpracy nad zape-



wnieniem sobie warunków lepszej przyszłości. Republikanie-demokraci, gdy się im zwierzył ze swych myśli, zachęcali go, by co prędzej napisał tę rozprawę, biorąc koszta jej wydania na siebie. Pragnęli, by wyszła ona pod jego nazwiskiem, lecz on nie zgodził się na to, natomiast miał uwzględniać w pewnej mierze ich wskazówki i zdania, wszakże wówczas tylko, jeżeli uważać je będzie za właściwe i korzystne. Rozprawę tę miano równocześnie wydać i we francuskim języku, a Davout obiecał doręczyć ją cesarzowi.

Dzieło to p. t. „Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Xięstwem Warszawskim” pojawiło się w Warszawie w sam dzień otwarcia sejmu. Aczkolwiek wydane zostało bez-imiennie jakoby w Lipsku, atoli poznano odrazu, kto był właściwym jego autorem. Dzienniki milczały o tej rozprawie, lecz w księgarniach rychło zabrakło egzemplarzy, tak je chciwie kupowano.

Autor wiedząc, że Napoleon będzie czytał tę rozprawę, nie szczędził mu kadzidła; pochwalając wszakże to, co już zrobił, wskazywał mu niejako, co należy się jeszcze zrobić. Zdaniem autora—księstwo, był to utwór czasowy, przeznaczony jednak na fundament dla przyszłego wielkiego państwa. Wskazuje na to nadana mu konstytucja. Wymagają tego interesy państwowe Francji. Potrzebne jest dla niej wielkie silne państwo na północy, z którym pozostawałoby w przymierzu. Mogłyby to być albo Prusy, albo Polska. Dyplomacja francuska, póki gabinet Berliński był wierny swym obowiązkom sprzymierzeńca, przeznaczała tę rolę Prusom i popierała

ich wzrost i wzmacnianie się. Skoro jednak król pruski sprzeniewierzył się i wszedł do wspólki koalicyjnej z jej wrogami, Napoleon postanowił podźwignąć Polskę, przeznaczając jej tę rolę, jaką miały spełniać Prusy. „Musi więc być podźwigniona na nowo Polska, musi być powierzona takiej dynastji, któraby miała interes być wiecznie sprzymierzoną z cesarstwem francuskim, któraby się trzymała wierne zasad nowej polityki, nie tylko z przekonania o ich dobroci, ale nawet przez własny interes z miejscową potrzebą.“<sup>4)</sup> Podźwignienie Polski odpowiada nawet bardziej nowej polityce, uwzględniającej właściwości narodowe, aniżeli skupieniem polskich ziem pod jednym berłem domu Brandeburskiego. „Kto w reformie ludów nie daje bacności na ich mowę, opinie i obyczaje, ten nie tylko wprowadzi przeszkodę w ich oświeceniu, ale nawet psuje w nich charakter narodowy.“<sup>5)</sup> „Kraje polskie, jakie przeznaczone za przedmurze całemu Zachodniemu Imperjum, powinny zostać pod berłem jednego króla.“<sup>6)</sup> Za granicę zachodnią Polski można uważać rzekę Odre, albowiem „wszystkie kraje, po prawym brzegu jej leżące, są słowiańskie: Ślązacy, począwszy od źródła Odry aż po granice Brandenbura, mówią po polsku; Nowa Marchja jest prawdziwą częścią dawnej Wielkopolski; Pomeranja zamieszкана jest przez lud słowiański, który mówi równie po polsku podług dialektu kaszubskiego; Prusacy, w całej rozciągłości uważani, mówią albo po polsku, albo po litewsku; i w całych Prusiech nie masz innych osad niemieckich, prócz które zaprowadzili Krzyżacy, lub później margrabiowie Brandenburgscy.“<sup>7)</sup> Księstwo Warszawskie zostało podniesione na ziemiach polskich,

jak owa Rzplta Cyzalpińska, która dała początek zjednoczeniu Włoch.

Do biadających i narzekających przemawia Kołłątaj w te słowa: „Nie mieliśmy ziemi, którąby nam wolno było nazywać naszą; dziś mamy ją z rąk Wielkiego Napoleona. A jeżeli widzimy, że ona w takiej rozległości ostać się nie może: czemuż raczej obiecywać sobie nie mamy, że mądrość jego, bardziej to jeszcze pojmując, przy zręcznych sposobnościach skutecznie losom naszym zaradzi. Zostawaliśmy pod anarchją przez dwa wieki, garnęliśmy się dobrowolnie do przemocnego wpływu naszych sąsiadów przeszło od stu lat, szukaliśmy niebacznie ich opieki przeciw nam samym, trwoniliśmy zdobyte przez ojców dzierżawy częściami powoli; a teraz mamy za złe Zbawicielowi kraju naszego, że nas wszystkich razem z tej niewoli nie oswobodził, którą kupiliśmy przez naszą chciwość, niezgodę i ambicję. Okażmy wprzód na tej małej części ziemi, że jesteśmy godni być wielkim narodem.“<sup>8)</sup> Urządzajmy się tak, ażeby sprawa ojczyzny była powszechnym interesem; idźmy za przewodem tych cnotliwych, którzy znosili męczarnie, a nie przestawali myśleć i pracować dla Polski, którzy, nie tracąc nadziei, poszli walczyć o wolność dla wspólnej sprawy narodów. „W tej to małej garstce cnotliwych utrzymała się historia Narodu Polskiego: ich heroiczny upór, ich mężna wytrwałość w tak szlachetnych przedsięwzięciach, napełnia tę kilkunastoletnią przerwę dziejów naszych, którą rachujemy od upadku Polski.“<sup>9)</sup> Zrozumiemy, „iż żaden naród obstać nie może przy swej niepodległości, tylko taki, który

w samym sobie znajduje dosyć siły na utrzymanie swego bezpieczeństwa.“<sup>10)</sup>

Zanim stanie cała Polska, „samo Księstwo Warszawskie stało się już dla nas nieobojętnem dobrodziejstwem.“<sup>11)</sup> Młodzież może się kształcić w sztuce wojskowej, usposabiać się do rozmaitych posług cywilnych. Nadano wolność rolnikom, przywrócono im równość w obliczu prawa. Zaprowadzono kodeks Napoleona, „tę powszechną ludów oświeconych księgę.“<sup>12)</sup>

Dziełko to wywarło wielkie wrażenie w całej Polsce. Rozbrzmiewająca w niej nuta, jako motto w tytule postawiona: Nil desperandum, napełniała serca nadzieją i krzepiła wiarę w zwycięstwo sprawiedliwej sprawy narodu. Jan Śniadecki, po przeczytaniu tej rozprawy, był nią zachwycony i radził Kołłątajowi usunąć się zupełnie od czynności politycznych, a oddać się całkowicie piśmiennictwu. „Wszakże lepiej być Tacytem, aniżeli pierwszym ministrem swego narodu.“<sup>13)</sup> „Przez talent i doświadczenie, przez prace i nieszcześcia — pisał on — usposobiłeś się na Nauczyciela narodu i w sposobie widzenia rzeczy i w rzadkiej sztuce pisania.“<sup>14)</sup>

I sam Kołłątaj przychodził do przekonania, że wypada mu się zamknąć w granicach piśmiennego oddziaływania. „Znajduję — odpisywał do Śniadeckiego — w rzeczach i osobach tak daleko zmienioną dawną postać, iż po trzydziestu kilku latach pracy publicznej, wystawiony na tyle przypadków, o których zapomnieć niepodobna, zdaję się wszelako być obcym, jak ów niegdyś zaprzaniec, którego własni nie uznawali bracia.“<sup>15)</sup> Otwierało mu się nawet odpowiednie jako dla dziejopisarza pole. W dniu 5-ym

marca 1809 r., podany przez Staszica na członka Towarzystwa przyjaciół nauk, został jednomyślnie przez aklamację przyjęty. Staszic, przedstawivszy, że Towarzystwo utraciło wielu członków znakomitych—mówił dalej: „życzyłbym, aby tę stratę nagrodzić wyborem osób, już z nauk sławnych. Takim jest ks. Kollątaj. Pracował on w literaturze polskiej. Są jego dzieła znane w dziejach polskich. Nie przerwało prac jego uczonych ani prześladowanie, ani więzienie w Ołomuńcu. Pracuje ciągle nad dziejami narodu naszego...“<sup>16)</sup> I Kollątaj, jakby stwierdzając swą gotowość do przeznaczonej mu pracy dziejopisarza, wkrótce przedstawił Towarzystwu plan do pisania historii Piastowskiej narodu polskiego.

Te pokojowe zamiary Kollątaja zburzyła wojna, którą Austria w kwietniu tegoż roku (1809) wypowiedziała Napoleonowi. Wciągnęła go ona w akcję polityczną i naraziła go księciu Józefowi Poniatowskiemu, który i bez tego nie był życzliwie dla niego usposobiony. Kollątaj bowiem nie był zbudowany ani wojenną, ani polityczną czynnością księcia. Ganił jego plany wojenne, a zachowanie się jego z ludnością obu Galicji wprost go oburzało. Spisane przezeń uwagi w tym przedmiocie pokazują, że miał on słuszną. Kiedy ks. Józef radził mającej szlachcie w tych prowincjach niezbyt się kompromitować przed dawnym rządem, albowiem niewiadomo jeszcze, do kogo te kraje należeć będą; wręcz przeciwnego zdania był Kollątaj. „W tym wypadku—mówi on — nie dość jest na ofiarach tych, którzy znają prawdziwe ojczyzny dobro, lub którzy odważyli się wystawić na zemstę przywłaszczycieli; trzeba wszystkich przymusić, aby własnego dobra chcieli,

choćby go nie pojmowali; trzeba utrzymać w rygorze złych i niechętnych. Cogendus est populus Romanus, ut sua bona velit.“ \*) Oburzał się na wybieranie jak największych kontrybucji w zdobytej od Austrii Galicji, jakby to był kraj obcy a nie własny. Gorszyło go zachowanie się wojskowych w stosunku do ludności miejskiej odzyskanej prowincji, pełne dowolności i zdzierstwa. Sądził, że wiele złego usunęłoby zaprowadzenie rządu prowizorycznego, złożonego z samych Galicjan, wskazując w ten sposób, że są także Polakami, i że sprawa ogólna Polski nie może być im obcą. Byłoby to korzystnie i dla powodzenia wojny i dla utrzymania wojska. Przybywszy do Krakowa, chciał widzieć się z księciem, przedstawić mu swoje uwagi i doręczyć ułożony przezeń projekt organizacyjny, lecz książę odmówił widzenia się z nim.

Zbliżony w poglądach na zarząd, jakiby należało nadać Galicji, z prezesem jej Rządu Centralnego, ordynatem Stanisławem Zamoyskim, popierał jego zabiegi i był głównym autorem memorjałów w tej sprawie, wysłanych do Napoleona i do Fryderyka Augusta. Temu ostatniemu przedstawił nadto swoje „Postrzeżenia nad ustawą księstwa Warszawskiego.“ Ostro, lecz słuszenie krytykował w nich ministerstwo sprawiedliwości, uważał za zbyt cenne ministerstwo policji; poczynił ważne wskazania, oparte na własnym doświadczeniu, co do ministerstwa skarbu; żądał rozszerzenia czynności sejmu, oraz prawa wyborczego na nauczycieli publicznych, tudzież zniesienia

\*) Trzeba zmusić naród rzymski, by własnego dobra pragnął.

podziału na posłów i deputatów, usunięcia z izby radców, o ile nie zostaną wybrani; mówiąc o sile zbrojnej, radził wskrzesić dawne popisy. Memorjały te przyjmowano w Dreźnie z powziętem z góry uprzedzeniem i nie brano prawie zupełnie w uwagę. Nie zrażało go to, i ile razy proszono go o napisanie uwag lub projektu w sprawach ważnych, nie żałował swej pracy. I tak na prośbę Horodyskiego opracował: „Projekt urządzenia ministerjum spraw wewnętrznych, wedle zasad konstytucji księstwa Warszawskiego.“

Po przyłączeniu Krakowa do Księstwa, wypało się zająć już nie tylko podźwignieniem akademii Jagiellońskiej z upadku, w jakim ona się znajdowała, lecz jej spolszczeniem i utrzymaniem przy życiu. Profesorowie bowiem niemieccy, którzy stanowili ogromną większość, po zaprowadzeniu rządów polskich, wynosili się do Austrii, i wszechnicy groziło niebezpieczeństwo, że zostanie pozbawiona ciała nauczycielskiego. Sprawa była bardzo ważna. Horodyski, który, sprawiając urząd przy księciu Józefie, nabył znaczny na niego wpływ, przedstawił mu, że jedynie w tej sprawie mógł poradzić Kollątaj, jako znający doskonale warunki bytu wszechnicy. Przemawiali też za tem dawniejsi profesorowie, którzy pamiętali jeszcze czasy reorganizacyjne. Lubo niechętnie, zgodził się książe na te przedstawienia, wszakże wkładając odpowiedzialność za to na Horodyskiego.

Były to czasy niesprzyjające reorganizacji. Uwaga powszechna zwracała się ku wojnie, której spodziewano się i pragniono. Zdatniejsza młodzież ciągnęła do szeregów zbrojnych. Dochody państwowe przeważnie szły na wojsko. Brakło i ludzi i pienię-

dzy. Nie zrażając się tem, Kollątaj z całym oddaniem się podjął powierzoną mu pracę, albowiem edukacja narodowa — jak sam powiadał — „była najważniejszym zadaniem całego mego życia, dziś stała się jedyną przyjemnością dogorywającej starości.“<sup>17)</sup> I pomimo ciężkich warunków, zrobił on wiele — jak świadczą głosy mu współczesne. Wówczas to w pierwszej połowie 1810 r. ułożył on ustawy dla Instytutu Naukowego, który przeobraził się następnie w Towarzystwo Naukowe Krakowskie, i to znowu ze swojej strony stało się podstawą dzisiejszej Akademii Umiejętności.

Praca organizacyjna Kollątaja napotkała przeciwnika w Stanisławie Potockim, głównym kierowniku warszawskiej Izby Edukacyjnej. Ten ostatni, mając w sprawie osobistej żal do organizatora krakowskiego, powodował się jeszcze niechęcią partyjną, a po części i odmiennem zapatrywaniem się na istotę samej sprawy. Kollątaj odwoływał się do tradycji Komisji Edukacyjnej, która nadała organizacji szkolnej charakter — zdaniem jego — zgodny z duchem i potrzebami narodowymi. Podług tego, główny ster szkolnictwa objąłby Kraków. Na to prezes warszawskiej Izby Edukacyjnej w żaden sposób zgodzić się nie chciał. Oburzały go nadto uwagi Kollątaja, aczkolwiek w znacznej mierze słuszne, że Izba Edukacyjna nie miała charakteru narodowego, gdyż powstała pod wpływem pruskim i naśladowała system szkolny tego państwa. Jakkolwiek i sam Potocki walczył z biskupami, którzy domagali się od króla, aby im został powierzony dozór nad szkołami i edukacją, to jednak ze względów praktycznych sprzeciwił się zniesieniu dozorów szkolnych, czego żądał Kollątaj, albo-

wiem otwierały one drogę wpływowi duchowieństwa na szkoły. Duchowieństwo — zdaniem jego — jak już mówiłem — powinno zawsze pamiętać o tem, że nie społeczeństwo dla religii, ale religja istnieje dla społeczeństwa. Po stronie Kollątaja stała Główna Szkoła Krakowska, stał także Zarząd Centralny nowopozyskanej Galicji. Zwracano się kilka razy w tej sprawie do króla. Memorjały i odpowiedzi stosowne wychodziły z pod pióra Kollątaja, jeździł nawet on w tym celu do Drezna i został łaskawie przyjęty przez Fryderyka Augusta. Zdawało się, że król przyznawał mu w pewnym względzie słusność, ostatecznie jednak zwyciężył Potocki.

Spór ten, gnębiąc moralnie Kollątaja, oddziaływał i na jego zdrowie, które w tych latach znacznie się pogorszyło. Umarł przytem wielce żalowany przez lekarza i przyjaciela jego, który znał dobrze jego cierpienia i umiał je łagodzić, Jan Jaśkiewicz, dawny jego współpracownik w reformie wszechnicy krakowskiej. W tymże prawie czasie odeszli także Ignacy Potocki i Stanisław Małachowski. Starzec czuł się coraz bardziej osamotniony. — „Często — pisał do Śniadeckiego — bardzo lękam się zapytać o kogo z moich znajomych niegdyś, abym nie otrzymał odpowiedzi, iż go więcej między żyjącymi rachować nie wolno.“<sup>18)</sup> Nie ustawał jednak w swych pracach naukowych, a uczynny, nie odmawiał swej pomocy, gdy go o nią proszono. Pisał więc liczne memorjały i podania nie tylko w sprawach publicznych, ale nawet i osobistych.

Czy miał on jaki udział w tych knowaniach, które od początku maja 1810 r. zasnuwały się pomiędzy republikanami, nie wiemy. Musiał wszelako

o tem wiedzieć. O tym zasnuwającym się ruchu mamy prawie jedyną wiadomość od Orchowskiego. Podług niego — republikanie, niezadowoleni z polityki Napoleona, zamierzali, rachując na własne siły narodu, rozpocząć walkę o niepodległość Rzeczypospolitej w dawnych jej granicach, łącząc to ze sprawą powszechnego w niej zniesienia poddaństwa i pańszczyzny, tudzież z zaprowadzeniem w niej bardziej demokratycznych urządzeń.<sup>19)</sup> Godnem jest uwagi, że w tym czasie ujawniła się w sferach wyższych pewna zmiana w traktowaniu Kollątaja. Doznał on łaskawego przyjęcia 10 maja (1810 r.) u króla. Mówiono nawet o możliwym powołaniu go do rządu. Sam on objawiał chęć objęcia kierownictwa oświata. Opracowywał w tym czasie plan zaprowadzenia we wszystkich gminach szkółek ludowych, w których z nauką szkolną połączoneby ćwiczenia wojskowe, ażeby mieć w przyszłości sprawnych obrońców ojczyzny. Przychylnie dla niego listy ministra saskiego, Senfta,<sup>20)</sup> podtrzymywały jego nadzieję. Pojechał więc do Drezna i w dniu 16-go września (1810 r.) był nader uprzejmie w Pillnitz przyjęty i zatrzymany na obiad, podczas którego okazywały mu wiele życzliwości królowna i siostra króla, Elżbieta. I w stosunkach politycznych coraz bardziej się uwidoczniło, że musi dojść rychło do statecznej rozprawy pomiędzy Rosją i Francją. Z podnieconem przeto uczuciem musiał wyczekiwać Kollątaj tej ważnej chwili, lecz jej się nie doczekał, śmierć go zabrała 28-go lutego 1812 r.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk uczciło jego pamięć na posiedzeniu centralnem 1-go marca tegoż roku. Staszic w rzewnych wyrazach skreślił jego ży-

wot. „Ostatnie chwile życia tego męża — mówił — zostały w duszy jego ślady wielu bolesnych uczuć. Oswobodzony z ośmioletniej niewoli austriackiej, został się bez wszelkich środków utrzymania; lecz znosił tę dolę z poddaniem, w pracy umysłowej szukając ulgi.“

Po zmarłym pozostało wiele rękopisów, z których tylko pewną część wydano. Aż do ostatniej chwili nie ustawał w pracy. W liście, pisanym do Śniadeckiego, zapowiadał, że zastanawiając się nad stanem politycznego rządu w Polsce od najwcześniejszych początków aż do 1791 r., poczyni uwagi przeciwne zapatrywaniu się Roullière'a. Chętnieby się też zajął opracowaniem historii nauk w Polsce i miał do tego w czterech grubych tomach in folio przygotowane materiały, lecz mu zginęły w czasie jego niewoli wraz z licznymi dokumentami.

## ROZDZIAŁ XI.

### Ogólna charakterystyka Kołłątaja.

Najdonioślejszą czynność przejawiał ks. Hugo Kołłątaj w rewolucji 1794 r. Reprezentował w niej najdalej idący kierunek rewolucyjny, i najwięcej też on przyczynił się do skojarzenia sprawy niepodległości narodowej ze sprawą rewolucyjną przeobrażenia ustroju społeczno-politycznego i w samem jestwie narodu i w jego organizacji. Wytknął jako najważniejsze cele: zniesienie poddaństwa i pańszczyzny włościan, równość cywilną wszystkich mieszkańców i polityczne równouprawnienie mieszczan ze szlachtą. Był on — rzec można — pierwszym organizatorem stronnictwa demokratycznego w nowoczesnym jego znaczeniu, i tradycja hugonowska przyświecała następnym pokoleniom w ich usiłowaniach: czy to w spiskach, czy w powstaniach.

Postać Kołłątaja w wielu rysach przypomina współczesną mu postać Dantona we Francji. Obaj wielkiego i rozległego umysłu; obaj olbrzymiej ambicji, lecz równocześnie i gorącego ukochania swego narodu; obaj odważnie i śmiało chwyтали się wszelkich środków do jego ocalenia; obaj, jakkolwiek nie

kryształowej czystości pod względem moralnym, oddali jak największe usługi swemu narodowi. Danton ocalił swój naród od rozdarcia i niewoli; Kollątajowi losy nie poszczęściły, lecz pozostała po nim tradycja wciąż podniecała szlachetniejsze i odważniejsze charaktery do nowych prób wyzwoleniczych, aż wreszcie i osiągnięto cel upragniony: niepodległość narodową. Obu też prześladowała zawzięta niechęć przeciwników zasad rewolucyjnych. Wytykano i wydatniano ich wady, a olbrzymie ich zasługi zmniejszano, ciemną barwą i podejrzeniami wszelkiego rodzaju powlekano. Nieszczędzono oszczerstw, potwarzy i oskarżeń o hańbiące czyny.

Jednym z największych i istotnie ważnych był zarzut posługiwania się takimi gwałtownymi środkami, jak mordy i przelanie krwi. Dantona oskarżano o mordy wrześniowe w 1792 r.; Kollątaja posadzano o mordy czerwcowe w rewolucji 1794 r. Danton nie zaprzeczał swego udziału: chciał on rzeką krwi odgradzić Paryżan od wszelkiej możliwości porozumienia się z emigrantami i arystokratami. Kollątaj atoli stanowczo przeczył, jakoby miał on jakiś udział w wywołaniu mordów czerwcowych. Śledztwo sądowe nie dało w tym względzie żadnych poszlak. Józef Zajaczek, który był prezesem sądu w tej sprawie, pisze: „źle myślący nie oszczędzali groźb ani obietnic w celu skłonienia więźniów do wyznań, mogących obwinić Potockiego i Kollątaja, ale napróżno; zeznania ich dowodziły tylko, że zbyt czyny zapal nie potrzebuje żadnych obcych pobudek do zamienienia się w popędliwość.“<sup>1)</sup> Czyż późniejszy historyk ma jaką podstawę nie ufać temu sądowi i nową wdrażać czynność prokuratorską?

Nazwano Kollątaja i jego zwolenników jakobinami, mając na myśli rewolucjonistów francuskich, takich jak Robespierre, Couthon, Saint-Juste. Takich jakobinów, chyba z drobnym wyjątkiem, u nas nie było. Myśmy grzeszyli raczej umiarkowaniem. Zgrzeszył i Kollątaj, który po uwięzieniu Kościuszki przedstawił naszego żyrodystę, Wawrzeckiego, na naczelnika narodu, właśnie dla tego, że był przez szlachtę dobrze widziany,

Mamy dokładną i rzetelną ocenę Kollątaja, skreśloną przez Jana Śniadeckiego, który znał go dobrze, pracował z nim razem i w Komisji Edukacyjnej i w Krakowie przy reformowaniu wszechnicy Jagiellońskiej i pozostawał z nim w stosunkach aż do jego zgonu.

„Był Kollątaj — pisze Śniadecki — wzrostu nadobnego, ale nie przerosłego, twarzy białej, okrągłej, czoła wysokiego, nosa równego u wierzchu i okrągławego, oczu i włosów czarnych, brwi dobrze okrytych, postaci i wejrzenia ponurej, ale przystojnej i szykownej, w mowie łagodny, poważny, płynnie i przyjemnie się tłumaczący. Umysłu zawsze przytomnego i rzadko się mieszającego. Charakteru żywego, śmiałego, więcej skrytego jak otwartego. W mocnych poruszeniach umiał się miarkować i posiadać. Tkliwy na cierpienia ludzi, nie miał w sobie ani zawziętości, ani zemsty. W przywiązaniu giętki aż do słabości, w przyjaźni nadto łatwy, stateczny, ale nieszczęśliwy. Sam obyczajów prostych i czystych, zawsze baczny na przystojność, był na słabości ludzkie wyrozumiały, dla swych sług słodki i przychylny. W wydatkach domowych hojny, lubiący życie wystawne i wygodne, ale umiejący spokojnie znosić

niedostatek. W zamysłach i przedsięwzięciach śmiały aż do zuchwałości; stały i wytrzymały aż do uporu; żadne przeszkody i zawody nie zdawały mu się do pokonania trudne, bo w żywej swojej głowie znajdował zaraz rozliczne środki do uniknienia, albo do zwyciężenia, i dla tego gdy raz plan robót ułożył i popierać zaczął, wszystkie zarzuty i trudności były tylko popisem dla jego głowy, ale nie osłabieniem przedsięwzięcia. Przy bystrem pojęciu, przy dziwnej łatwości w robieniu i pisaniu, pracowitość wielka i niezmordowana. W przeciwnościach cierpliwość i wytrzymałość prawie stoiczna. Naukę i każdy talent w ludziach kochał, ujmował i poważał. W tem, czego się nie uczył, albo czego dobrze nie rozumiał, nie knował sobie zdań i urojeń, ale pilnie wybadywał tych, których zaufał biegłości; a schwyciwszy początki i myśli, potrafił je dobrze objąć i rozwinąć w swej głowie, przez co utworzył sobie czysty ogólny widok nauk i trafny o nich rozsądek. Lubił się radzić, pisma swoje wprzód przyjaciółom czytał, nim je ogłosił; każdą poprawę, trafiającą do jego przekonania, chętnie przyjmował. W prawie kościelnem i w dziejach krajowych wiadomości miał rozległe i gruntowne. Piękne sztuki, osobliwie budownictwo i malarstwo lubił aż do zapалу, artystom wiele pomagał i świadczył.“<sup>2)</sup>

Ocena ta Kołłątaja powinna być wciąż przyświecać piszącym o nim. Pisał ją człowiek, powszechnie szanowany, znany z szlachetnych swych uczuć i prawdomówności. Wprawdzie był on dozgonnym przyjacielem tego, o którym pisał; lecz sama ta przyjaźń jest dobrem świadectwem. Względy przyjaźni przystem już go nie krępowały, gdyż pisał swą ocenę po

śmierci tego, z którym serdeczne stosunki go łączyły. Wolałby milczeć, niż zatajać prawdę. Znał wszystkie zarzuty, czynione Kołłątajowi, i wszystkie oszczerstwa nań ciskane. I pomimo to wszystko, nie waha się z wypowiedzeniem swego sądu. „Kiedy w głębszej obecnych wypadków odległości umilkną pasje, skonają uprzedzenia, utracą wiarę kłamstwa; kiedy Polak, rozmyślając brzemie niezmordowanych dla siebie srogimi ciosami nieszczęścia, poznawać zacznie dawnych swoich przyjaciół, nie w tych, co mu pochlebiali, co taili albo głaskali jego narowy, ale w tych, co mu śmiało i otwarcie wytykali błędy i przewinienia rządowe; wtenczas świadomsze rzeczy pióro... oceni rzetelną jego wartość.“<sup>3)</sup> Dodajmy do tego, że Śniadeckiemu polityczne względy nie pozwalały wypowiedzieć całej pełni zasług zmarłego.

Niemcewicz, który nie był w tak blizkich jak Śniadecki stosunkach z Kołłątajem i przestawał raczej z temi, co byli dla niego niechętni, wydaje o nim sąd surowszy, lecz w każdym razie ceni go wysoko i pomija milczeniem krążące o nim potwarze. „Jakoż charakter Kołłątaja — zapisuje on w swoich Pamiętnikach — mógł zaniepokoić wielu. Był to człowiek, posiadający te wszystkie zalety, co prowadzą do znaczenia i sławy. Chciwy władzy, skory do wynagrodzenia tych, co mu się ślepo poświęcili, mściwy, nieumiejący darować urazy, gotowy wszystkich użyć sposobów, by zetrzeć na proch stojących mu na przeszkodzie, słowem w kraju, nie już upadającym, lecz w kraju, gdzie są jeszcze siły i sposoby, a wodza tylko potrzeba, w kraju takim — mówię — Kromwell, albo Richelieu drugi.“<sup>4)</sup>

Ocenia trafnie Kołłątaja Stanisław Wodzicki



w swoich Pamiętnikach. „Jeden Kołłątaj—pisze—jasno rozumiał rzeczy i co zatem swem postępowaniem, jakiej drogi szukać... mając do walczenia z możnowładcami, ubiegał się o zaszczyty, urzędy, majątek, bo tylko tym sposobem mógł stanąć z niemi na równi i mierzyć się, a że przytem skarbił sobie opinię w spóółstwie, szczególnie w żywiole miejskim, szedł w tem za prostą loiką, wiedział bowiem, że nie samem słowem się walczy, że do argumentów potrzebną jest siła, występująca na każde zawołanie.“<sup>5)</sup> „Człowiek ten, gdyby był znalazł punkt oparcia przy mniej zachwianym tronie, niezawodnie byłby u nas odegrał rolę kardynała Richelieu; współczesny rewolucji francuskiej, odgrywał zgodną z duchem czasu, lecz trafił z jednej strony na silny zastęp możnowładców, używający jeszcze nałogowej powagi, z drugiej na niższe klasy ledwo budzące się z nicości. Krótkie życie konstytucji 3-go maja, krótkie dni powstania kościuszkowskiego nie dały mu się rozwinąć; pozostały po nim gorączkowe próbki, a z nich nie poznać całego człowieka.“<sup>6)</sup>

Jeden z naszych historyków wytyka mu „nadmierną ambicję.“<sup>6)</sup> Jakaż atoli jest dla niej miara? Jeżeli ona wypływa z gorącej chęci stać się w narodzie najgorliwszym i największym pracownikiem dla jego dobra i pomyślności, to im większa jest ta miara, tem bardziej pożądana. Usprawiedliwia ona i tę chciwość władzy, o którą oskarża Niemcewicz Kołłątaja. Wszak doszedłszy do władzy, oddał ważne usługi narodowi. Czynność jego—jako reformatora Akademii Jagiellońskiej zyskała uznanie—rzec można—powszechne. Działalność jego w urzędzie podkanclerza nienawistną była, ale dla kogo? Dla

Targowicy i Moskwy. Ludzie cnotliwi—mówiąc ówczesnym językiem—Małachowski Stanisław, Kościuszko, obaj Potoccy, Ignacy i Stanisław, Wawrzecki i wszyscy prawdziwi patrioci byli po jego stronie.

O wiele istotniejszy i cięższy zarzut stanowi jego chciwość wzbogacania się, pomnażania swego majątku. Lecz w owym czasie była to wada, która plamiła nie samego tylko Kołłątaja, lecz całą prawie szlachtę. Prowadziła ona do wykrętnego pieniactwa i o wiele gorszego przekupstwa w sądach, w sejmie i na urzędach. Brano pieniądze od Moskwy i Prus za usługi, im okazywane. Chciwość u Kołłątaja była bardziej usprawiedliwiona, aniżeli u innych. Wodzicki wskazał główną jej przyczynę. Służba publiczna na wyższych stanowiskach w Rzeczypospolitej nie była opłacana. Ani za pracę w Komisji Edukacyjnej, ani w Krakowie w swej działalności reformatorskiej, ani w urzędzie podkanclerzego nie pobierał żadnej płacy, a natomiast sam ponosił znaczne wydatki w interesie publicznym; „urzędu swego nie miał za własność, ale za własność swego narodu,“ „znał się być sługą publicznym i nie folgował sobie w pracy.“<sup>7)</sup> Mógł spełniać gorliwie swą pożyteczną służbę jedynie dla tego, że miał beneficja, majątki. Dla dojścia do urzędu podkanclerzego, nabywał nowe majątki, a na kupno ich zaciągał długi,<sup>8)</sup> które zatruwały ostatnie dni jego życia.

Niemcewicz mówi o Kołłątaju, że był mściwy, nieumiejący darować urazy, gotowy wszystkich użyć środków, by zetrzeć na proch stojących mu na przeszkodzie. Śniadecki, który pozostawał z nim w bliższych stosunkach, świadczy przeciwnie, że nie miał w sobie ani zawziętości, ani zemsty. Niemcewicz-

wi — jak się zdaje — chodziło o biskupa Skarszewskiego, który uraził Kollątaja, przyjmując jego pieczęć od Targowicy. Ależ zdrada tego biskupa została przez sąd uznana. Miałże Kollątaj nie oburzać się na Kościuszkę, że zrobił dla biskupa wyjątek i jego ułaskawił?

Gdyby nawet wytykane Kollątajowi wady zostały faktami potwierdzone, to i w takim razie dwie górujące w jego charakterze zalety, przeważyłyby na jego korzyść w naszych sądach. Temi zaletami były: dbałość o dobro ludu, zmuszonego do ciężkiej pracy, a przede wszystkim to gorące ukochanie Ojczyzny, jakie stanowiło wybitny rys jego charakteru. Wszak — podług określenia Cieszkowskiego w dziele jego *Ojczyzna nasz* — podporządkowanie swych uczuć i interesów sprawie ogólnej, społecznej, narodowej stanowi moralność, podniesioną do najwyższej potęgi, którą on nazywa *socjalnością*.

„Obrońca swobód ludzkich, zasłużył sobie dziewięćdziesięciu więzieniem“<sup>9)</sup> — zaznacza Śniadecki, dając ogólną charakterystykę Kollątaja. Nie tylko ze względów politycznych, nie tylko powodowany zasadą sprawiedliwości, głosił konieczność polepszenia losu ludu pracującego, lecz tkliwy na cierpienia ludzkie, dbał o to, by w posiadanych przezeń dobrach oszczędzać włościanom tych cierpień — o ile można. W *Listach do Małachowskiego* pisze o sobie jako o właścicielu dóbr: „znaję mnie sąsiedzi i nie przyganiają memu gospodarstwu, powiększyłem mierne intraty, bez uciśnienia ludu, oddawszy im wolność i nadawszy własność gruntową.“<sup>10)</sup> W grudniu 1792 r. pisał do swego pełnomocnika, Szczurowskiego, który mu donosił o ulokowaniu Moskalów w jego wio-

skach: „Radbym — ile to być może — aby ochraniać gromady i zastępować z dworu to, co na nie wkładają, żeby przecie widzieli różnicę dbałości mojej o nie.“<sup>11)</sup> Tamże, na wiadomość o jakimś podburzaniu włościan, zaleca załatwić sprawę dobrocią i łagodnością. „Dla swych sług słodki i przychylny“ — powiada Śniadecki. I widzimy też, że służba więzienna w Ołomuńcu żegnała go tkliwie i z błogosławieństwem, gdy odjeżdżał. Płakała też służba jego domowa na Wołyniu, gdy wywożono go do Moskwy.

Miłość Ojczyzny wydzwiga go na szczybel najbardziej zasłużonych narodowi mężów. Rozbrzmiewa ona potężnym tonem w jego pismach; zaznacza się silnie w jego listach prywatnych; kieruje całą jego działalnością publiczną. Był ambitny, dbały o swą godność, lecz pokrzywdzony nawet przez rodaków, brał sobie za wzór Arystydesa. Nie wolno opuszczać Ojczyzny w nieszczęściu. „Mogłaby — pisał do Barssa 6-go października 1792 r. — komu bardziej obmierznąć ojczyzna jak temu, którego wygnano jedynie dla tej przyczyny, iż był poczciwym? który znał to do siebie, że przeciw Daryjuszowi wojując, całą uratował Grecją, który swym rozumem oświecał Ateny, a swą cnotą zabezpieczał wolność Rzeczypospolitej. Jakże sobie w takim razie cnotliwie postąpił Arystyd? Wygnany, błogosławił ojczyźnie, którą opuszczał i prosił bogów, aby Rzeczpospolitą Ateńską w całości zachowały. Gdy zaś nowe nieszczęśliwości zwały się na całą Grecję przez wojnę Xerksesa, nie czekał Arystyd, aby był od Rzeczypospolitej wezwanym, śmiało poszedł do Temistoklesa, pogodził się z największym swoim nieprzyjacielem, aby mógł na nowo przywozić Ateńczykom wtenczas, kiedy cała Grecja

o swój byt rozpaczała. Otóż, to jest przykład prawdziwej obywatelskiej cnoty.“<sup>12)</sup>

Im dalej odsuwa się w przeszłość postać Kołłątaja, tem czyny jego zyskują coraz większe uznanie. Nie był krwi chciwym ani z charakteru, ani z przekonania, lecz gdy chodziło o całość, o wolność ojczyzny, tam stawał się nieubłagany. Tam—w jego mniemaniu—„gdzie idzie o dobro pospolite, niedbalstwo, nierozsądek i zdrada na jednej prawie szali kładzione być powinny, i gdyby nawet kto mógł w takim razie zrobić cud, a nie zrobił go, sprawiedliwie w oczach publiczności za winowajcę uchodzić może.“<sup>13)</sup>

## PRZYPISY.

### *Do Przedmowy.*

- 1) Str. 120. Ks. Hugo Kołłątaj. Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III-go (1750—1764) z przedmową Henryka Mościckiego. Warszawa, 1905.
- 2) Str. 15. Mowy Xiędza Hugona Kołłątaja, podkanclerzego koronnego, na seymie terazniejszym Roku 1791 w Warszawie.
- 3) Str. 129. Kołł. Stan oświecenia w Polsce.
- 4) Str. 22. Pamiętniki do panowania Augusta III-go i Stanisława Augusta z rękopisu X. Andrzeja Kitowicza. wydane przez A. Woykowskiego.
- 5) Str. 37. L. c. Kitowicz.
- 6) Str. 118. Stan oświecenia. L. c.
- 7) Str. 153. L. c. Stan ośw.

### *Do Rozdziału I-go.*

- 1) Zwykle podawano jako miejsce urodzenia Hugona Kołłątaja Niecisłowice, ponieważ podobno znaleziono jego metrykę w kościele parafjalnym tych dóbr. Własny jednak przytoczony wiersz Kołłątaja wskazuje Dederkały Wielkie, gdzie miał on ujrzeć pierwszy promień słońca.
- 2) Sejm Czteroletni. Str. 473. T. II. Część II. Księga V. W Krakowie. 1896.

### *Do Rozdziału II-go.*

- 1) Mowa Kołłątaja w sprawie starostw. Str. 42. Discours sur la nécessité de mettre en vente les domaines royaux et de les commettre en biens héréditaires, — prononcé dans l'Assemblée des Etats le 10 novembre 1791 par M. de Kołłątaj, chancelier de la Couronne. Varsovie. M. D. CC. XCII.
- 2) List z 25 kw. 1782 do ks. Michała Poniatowskiego — przytoczony w dziele Michała Janika o Hugonie Kołłątaju.

3) Str. 20. O reformie Akademii Krakowskiej, zaprowadzonej w r. 1780 przez Kołłątaja. Rzecz historyczna, z archiwalnych źródeł zebrana i na uczczenie 500-letnicy rocznicy wydana przez prof. Karola Mecherzyńskiego. Kraków, 1864.

4) Str. 26. L. c.

5) Str. 39. Pisma rozmaite Jana Śniadeckiego. T. I. Wydanie drugie. Wilno. 1818.

6) Mecherzyński. L. c.

7) Str. 44, I. Jan Śniadecki.

8) Str. 51 i 52. L. c.

9) Miała to być szkoła bezpłatna, powszechna, dla wszystkich dzieci jednakowa, przez którą bez żadnych przeszkód można się posuwać aż do uniwersytetu. Sempołowska, oceniając w *Robotniku* (4 i 6 grudnia 1919 r.) czynność Prausa jako ministra, podnosi wielkie jej znaczenie i żałuje, że nie stworzył on więcej faktów szkolnych dla nowego życia niezbędnych. W każdym razie — powiada ona „dekrety ministra Prausa pozostały niektóre w swej mocy — wiele zaś projektów, przez niego podniesionych i opracowanych, chociaż odrzucone przez władze szkolne, weszło do programów akcji stowarzyszeń nauczycielskich i grup demokratycznych, pozostała też ideowa moc: wspomnienie ministra pedagoga.“ Jakie były poglądy pedagogiczne Kołłątaja, podaje Helena Orsza Radlińska w dziełku: „Kołłątaj jako pedagog“ (Lwów, 1912).

#### Do Rozdziału III-go.

1) Rada Nieustająca została ustanowiona w 1775 r.; było to ministerstwo, lecz miało tę olbrzymią wadę, że ministrowie nie byli wybierani przez sejm, i że pozostawała pod kontrolą posła rosyjskiego.

2) Str. 103 i 104. Ks. Hugo Kołłątaj. Wybór pism. Ułożył i wstępem oraz objaśnieniami opatrzył Stanisław Rymar. Kraków, 1912.

3) Str. 99 i 100. Do Stanisława Małachowskiego referendarza koronnego o przyszłym sejmie Anonyma listów kilka. W Warszawie 1790 r.

4) Str. 118. Wybór pism.

5) Str. 120. L. c.

6) Str. 174. L. c.

7) Str. 128. L. c.

8) Str. 81. Cz. I. Do Stanisława Małachowskiego 8.

9) Str. 143. Wybór pism.

10) Str. 144. L. c.

11) Str. 146 i 147. L. c.

12) Str. 147. L. c. Trzy departamenta: skarbowy, wojskowy i sądowy.

13) Str. 199. Cz. III. Do Stanisława Małachowskiego.

14) Str. 148. Wybór pism.

15) Udowodniałem to w moich dziełach: *Naród i Państwo*, Kraków, 1906; *Stanisław Worcell*, Kraków, 1910; *Socjologia*, Kraków, 1915 (1918).

16) Str. 148 i 149. Wybór pism. Jaśnie te prawa znaleźć można

w Statucie Wiślickim pod rokiem 1347 w tytule „de Cmetone.“ Indziej w tymże statucie, w tytule „de Villanis“ — tegoż rozdziału „de Cmetone.“

17) Str. 150. L. c.

18) Str. 152 i 153. L. c.

19) Str. 281. Część III. Do Stanisława Małachowskiego.

20) Str. 81, 86 i 106. Cz. II. L. c.

21) Str. 158. Wybór pism.

22) Str. 169 i 170. L. c.

23) Str. 201. Cz. III. Do Stanisława Małachowskiego.

24) Str. 204. L. c.

25) Str. 162. Wybór pism.

26) Str. 162 i 163. L. c.

27) Str. 164. L. c.

28) Str. 170. L. c.

29) Str. 173. Cz. III. Do Stanisława Mał.

30) Str. 168. Wybór.

31) Str. 177. L. c. albo str. 179 i 180. Cz. z. . Do Stanisława Mał.

32) Str. 189 i 190. Cz. III. Do Stan. Mał.

33) Str. 178. Wybór.

34) Str. 179. L. c.

35) L. c.

36) Str. 180. L. c.

37) Str. 181. L. c.

38) Str. 181 i 182. L. c.

39) Str. 183. L. c.

40) Str. 184. L. c.

41) Str. 185. L. c.

42) Str. 187. L. c.

43) Str. 5. Ostatnia Przestroga dla Polski. W Warszawie 1790.

44) Str. 16. L. c.

45) Str. 28. L. c.

46) Str. 15. L. c.

47) Str. 20. L. c.

48) Str. 26. L. c.

49) Str. 30. L. c.

50) Str. 31. L. c.

51) Str. 24 i 25. L. c.

52) Str. 144 — w odsyłaczu. Prawo polityczne narodu polskiego.

Do Stan. Mał.

#### Do Rozdziału IV-go.

1) Str. 90. X. Hugona Kołłątaja, Referendarza W. X. Litewskiego. Uwagi nad Pismem, które wyszło w Warszawie z drukarni Dufourowskiej pod tytułem: *Seweryna Rzewuskiego, Hetmana Polnego koronnego, o Sukcesji tronu w Polsce*. Rzecz krótka. W Warszawie 1790.

2) Ignacy Badieni przypisuje Kołłątajowi „Przełożenie do Stanów za ludem wiejskim.“ Prawdopodobnie jest to samo, co „Głos poddaństwa do Stanów sejmujących.“ Str. 45. Nekrolog dla Hugona Kołłątaja—

czytamy na posiedzeniu publicznem Tow. Nauk. Krak.—w dniu 15 Lipca 1817 roku—jako dnia obchodzonej rocznicy założenia Akademii Krakowskiej, przez Ignacego Badeniego, członka Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. W Krakowie, 1818.

3) Str. 44 i 45. Uwagi nad Pismem Rzewuskiego.

4) Str. 47. L. c.

5) Str. 50. L. c.

6) Str. 66. L. c.

7) Str. 67. L. c.

8) Str. 73. L. c.

9) Str. 485. Ks. Walerjan Kalinka. Sejm Czteroletni. T. II. Część II.

Księga V. Wydanie czwarte. W Krakowie, 1890.

10) W Reichenbachu (na Śląsku) została zawarta 27 lipca 1790 r. pomiędzy Prusami, Polską, Anglią, Holandją i Austrią konwencja w obronie Turcji od Rosji.

11) Str. 137. Cz. I. Rozdział pisany przez Kołłątaja. O ustanowieniu i upadku Konstytucji Polskiej 3-go maja. We Lwowie, 1793.

12) „Człowiek śmiały, pierwszy co u ludu i mieszczan wziętość sobie skarbić zaczął, pierwszy co ich za sprężynę do dopięcia widoków swych użył. Kołłątaj—mówię—przez zauszników swoich—Konopkę, przekrzę Dembowskiego i prezydenta naówczas miasta, gorliwego obywatela Dekerta pobudził mieszczan... (do manifestacji) Str. 150. Pamiętniki czasów moich—dzieło pośmiertne Juliana Ursyna Niemcewicza, Paryż, 1848.

13) Str. 4 i 5. Dzień 3-go maja 1791. Na egzemplarzu Biblioteki Powszechnej w Warszawie ołówkiem nadpisano jako autora Siarczyńskiego Franciszka.

14) Str. 982 i 983. Październik, 1789. Pamiętnik historyczno-polityczno-ekonomiczny przypadków, ustaw, osób, miejsc i pism, wiek nasz szczególnie interesujących. Warszawa.

15) Str. 985. L. c.

16) Str. 999 i 1000. L. c. Z polskich pisarzy znajduję u niego pierwszego domysł, aczkolwiek nie całkowicie wypowiedziany, że państwo polskie powstało z podboju. „Sarmaci, przodkowie Rycerskiego Stanu—powiada—najechawszy kraje te, nie dosyć, że mieszkańcom krajowym wydarli, ale nadto zniewolili ich do uprawiania dla nich tychże samych gruntów i odprawiania wszelkich usług. Rozciągnęli nawet przemoc swoją do samych osób Narodu zawojowanego tak, że każdy posiadający grunta równie zosiął właścicielem ziemi, którą wydarł, jak tych, których do uprawiania jej dla siebie przymusił. Oto początek niesłuszny i niesprawiedliwy poddaństwa, oto źródło przemocy jednego stanu nad wszystkiemi mieszkańcami tej wielkiej ziemi.“ Str. 989 i 990. L. c.

#### Do Rozdziału V-go.

1) Str. 298. Stanisława Hr. Wodzickiego—Wspomnienia z przeszłości od r. 1768 do 1840. W Krakowie 1873.

2) Przytoczone u Kalinki. Str. 488. L. c.

3) Drukowana praca Kołłątaja: Urządzenie sądów miejskich i assessoryi, uchwalone prawem seymu teraźniejszego, tudzież Ordynacya dla

sądów miejskich apellacyjnych wydziałowych y assessorskich koronnych z mocy przez sąd assessoryi koronnej ułożona. Część Pierwsza.

4) Str. 77. Uwagi nad pismem Sew. Rzewuskiego.

5) Str. 202. Mowa Xiędza Hugona Kołłątaja, podkanclerzego koronnego na sessyi seymowej dnia 10 listopada r. 1791 w materyi starostw miana. Str. 108. Discours sur la nécessité etc.

6) Głos Jaśnie Wielmożnego Imci Xiędza Henryka Hugona Kołłątaja, podkanclerzego koronnego, miany na sesyi seymowej dnia 20 maja 1791 roku, druk w Warszawie.

7) Str. 9. II. Do barona Strassera. Listy Hugona Kołłątaja—zebrał Łucjan Siemiński. Poznań. 1872. Konfederacya Radomska (1767), prowadzona za zgodą Moskwy, przeniesiona następnie do Warszawy, w dalszym ciągu miała sejm pacyfikacyjny, na którym nastąpiło 13 października gwałtowne porwanie i wywiezienie do Rosji, z rozkazu Repnina, posłów opozycyjnych, właśnie z czynniejszych w konfederacyi Radomskiej, jak Waclawa i Seweryna Rzewuskich, ojca i syna.

8) Dopiero po ogłoszeniu listu Wolskiego, właściwie wyręczyciela tylko króla, tak że list Wolskiego można uważać jakby podyktowany przez samego króla, historycy zaczęli skwapliwie przyłączać Kołłątaja do tych, co doradzali królowi akces do Targowicy. Jakkolwiek list Wolskiego i dawniej, t. j. przed 1870 r., znany był niektórym osobom, to jednak bardziej ufano temu, co Ogiński i Niemcewicz zapisali w swych Pamiętnikach. Ogiński wyliczając dwóch marszałków sejmowych, Małachowskiego i Sapiechę, tudzież Ignacego Potockiego, Sołtana, Ostrowskiego i Kołłątaja, powiada, że przemawiali oni z ogniem, energią i patrijotyzmem przeciwko postanowieniu, które król powziął. Str. 192 i 193. Mémoires de Michel Ogiński sur la Pologne et les Polonais depuis 1788 jusqu'à la fin de 1815. T. I. Paris. 1826. Niemcewicz, wyliczywszy te same osoby, pisze dalej: „w żarliwych słowach starali się strwożonego króla pokrzepić, odwrócić go od zgody kraju i okryciu się samemu hańbą.“ Str. 186. Pamiętniki czasów moich—dzieło pośmiertne Juliana Niemcewicza. Paryż. 1848. Niewiadomo, kiedy Niemcewicz pisał te pamiętniki, być więc może, że powtarza to, co już był napisał Ogiński; w każdym razie musiał słyszeć, co mówiono za Księstwa Warszawskiego z powodu listu Wolskiego. Ten ostatni, czyli raczej król, powoływał się na złożone jakoby świadectwo Ignacego Potockiego. Tymczasem przytoczony z dzieła „O ustanowieniu i upadku konstytucji“ ustęp o odbytej radzie, zwołanej przez króla, jest pisany właśnie przez samego Ignacego Potockiego. Kołłątaj, przed przyjaciółmi w 1808 r., pisał w krótkich objaśnieniach: „Twierdzi król, że przy jedenastu świadkach namawiałem go, aby przystąpił do konfederacyi targowickiej, na co przytacza zeznanie samego Ign. Potockiego. Im bardziej mi jest znana rzetelność tego szanownego męża, tem mniej temu wierzę, co król do Wolskiego pisze, bo rozdział, w którym się znajduje opis mego oświadczenia, pisał sam J. P. w Lipsku, a to jeszcze wtenczas, kiedy się już tam nie znajdowałem... Odwołuję się przeto zupełnie w tej mierze do wyrazów dzieła rzeczzonego, napisanych przez samego J. Pot., i odwołuję się do niego samego, którego życie, pełne zasług i cnót obywatelskich, dochowała jeszcze Opatrzność aż do tego momentu.“

9) Kalinka pisze, że najbliżsi towarzysze prac Kołłątaja nie ganili

go za chęć akcesu do Targowicy i przytacza list Małachowskiego z Wenecji 2 stycznia 1793 do Ignacego Potockiego, w którym żałuje, że Kołł. nie będzie mógł zjechać na sejm do Warszawy i odwracać „kaleczenie praw naszych, coby więcej im zaskodzenia przyniosło, jak gdyby z swojej głowy nowe formowali.“ Str. 493 i 494. Notka L. c.

- 10) Str. 38 i 39 Listy Hugona Kołł. L. c.
- 11) Str. 86. I. L. c.
- 12) Str. 9. Ostatnia Przestroga.
- 13) Str. 14. L. c.
- 14) Przytoczony u Janika. Str. 121.
- 15) Str. 20 i 21. I. Listy Kołł. L. c.

#### Do Rozdziału VI-go.

- 1) Str. 25. Listy Kołł. To samo mówi w liście do ks. Reptyckiego 1 paźdz. 1792 r. Str. 67.
- 2) W liście do Szczurowskiego z 10 paźdz. 1792. Str. 73. Cz. I.
- 3) W liście do Stan. Małachowskiego z dnia 7 paźdz. 1792 r. Str. 72. Cz. I.
- 4) Str. 167. List do Strasera z d. 8 stycznia 1793. W liście do niego z d. 9 lutego tegoż roku pisze: „gdybym jeszcze dziś widział p. Szczęsnego i króla, ochoczych choć rozpacznie ratować ojczyznę, stanąłbym przy nich, lecz do testamentu Rzeczypospolitej asystować nie chcę.“
- 5) Str. 108. Listy Kołł.
- 6) Według Siemińskiego „Kołłataj napisał rozdziały 3-ci i 6-ty w pierwszej części, 3-ci, 8-my i zakończenie w drugiej części, a pospołu ze Stanisławem Potockim rozdział 4-ty w pierwszej części.
- 7) W liście do Strassera z d. 29 grudnia: „Nadjechał tu generał Kościuszko, któremu z Galicji kazano wyjechać.
- 8) W liście do Strassera z d. 19 lutego 1793: „Tadeusz Kościuszko już od nas odjechał.“
- 9) Memoriał o przygotowaniach do powstania 1794, napisany dla Tomasza Wawrzeckiego. Str. 244 i 245. Ks. Hugo Kołłataj. Wybór pism i t. d.
- 10) Str. 251. L. c.

#### Do Rozdziału VII-go.

- 1) Str. 253. Memoriał. Wybór.
- 2) W Petersburgu ma się znajdować „Protokół czynności i rezolucji Rady zastępczej tymczasowej, pod Naczelnictwem Tadeusza Kościuszki in pleno zapadłych od 11-go kwietnia 1794 do 27-go maja tegoż roku.“
- 3) Str. 1228. Pamiętniki. Dzieła Franciszka Karpińskiego. W Krakowie 1862.
- 4) Str. 73, II.
- 5) List z dnia 21 września 1794 r., ogłoszony przez Wł. M. Kozłowskiego w Kwartalniku Historycznym. Rocznik XII, we Lwowie, 1898. Str. 822.

- 6) Str. 160. Polskie tłumaczenie Kołłataja w wydaniu Mrówki.
- 7) Str. 192. Histoire de la révolution de Pologne en 1794 par un témoin oculaire. A Paris, 1797.
- 8) Markow w liście do hr. Woroncewa — cytowane w dziele Wacława Tokarza: Ostatnie lata Hugona Kołłataja. W Krakowie. MCMV. Str. 243. I.
- 9) Str. 131. I. Tokarz.
- 10) Biblioteka Warszawska 1899. T. IV. Artykuł: „Uwięzienie Kołłataja.“

#### Do Rozdziału VIII-go.

- 1) Całą marność i nikczemność Trębickiego wykazuje to, co on pisał o insurekcji 1794 r. „Drezdeńskie mniemane patryjoty — pisał on — dla tego tylko podzegli w zacisku burzenie się umysłów i ducha rewolucji, by do swoich powrócili urzędów. Ster rządu opanowali pod hasłem oddania ostatniej koszuli dla ojczyzny, którą złupili i interesa swe poprawili... Wszystkie mędrki piśmienne, wszystkie głodne literaty, cała tłuszcza uliczna... wszystkie spekulanty na grosz prywatny i publiczny; wszystkie zapaleńcy, ubiegający się za dziwną równością i wolnością... by odwieczny porządek społeczności przewrócić i stargać wszelkie ogniwa religii, praw, urodzenia, własności, a natomiast system nieładu, krwi, postrachu i łupiestwa zaprowadzić, — formowały otwartą i zuchwałą partję Kołłataja...“ Str. 504. Smoleński. Bibl. Warsz.
- 2) Str. 89. I. X. Hugona Kołłataja. Rozbiór krytyczny — zasad — Historji — o początkach — Rodu Ludzkiego. Z rękopismu wydał Ferdynand Kojśiewicz w Krakowie, 1842.
- 3) Str. 157. I. L. c.
- 4) Patrz artykuł Bronisława Pawlewskiego w Kurjerze Lwowskim 1912 r.
- 5) Str. 358. Szymon Askenazy. Napoleon a Polska. III. Warszawa 1919. Kraków.
- 6) Przytoczone u Tokarza, str. 217.
- 7) „...jedoch will ich, dass demselben (Kołłatajowi) auferlegt werde, Meine Erbstaaten unverzüglich zu verlassen und auf ewig zu vermeiden.“

#### Do Rozdziału IX-go.

- 1) Str. 569. Dziennik ks. Hugona Kołłataja we lwowskim Przewodniku Naukowym i Literackim. T. X.
- 2) Str. 570. L. c.
- 3) Str. 246, I. Pamiętniki Kozmiuna.
- 4) Str. 286, I. X. Hugona Kołłataja. Korespondencja Lisowna z Tadeuszem Czackim. W Krakowie, 1844.
- 5) Str. 10, I. L. c.
- 6) Namawiając Jana Śniadeckiego, by przyjął rektorstwo w uniwersytecie wileńskim, Kołł. pisał: „Pamiętajmy, że Twoje światło jest dziedzictwem Twej własnej ojczyzny, tyle dziś nieszczęśliwej i poniżonej... że jeżeli kiedy jeszcze dla publiczności pracować zechcesz, abys

Wilno do tej pracy obrał; jeżeli bowiem światło w tej szkole zgaśnie, zgaśnie zupełnie dla Polaków i dla ich mowy."

- 7) Str. 158, I. Korespondencja.
- 8) 161. L. c.
- 9) 162. L. c.
- 10) 183. L. c.
- 11) 189. L. c.
- 12) T. II. L. c.
- 13) 289. I. L. c.
- 14) Str. 239—276. I. L. c.

*Do Rozdziału X-go.*

1) Str. 109. Uwagi nad terazniejszym położeniem tej części Ziemi Polskiej, którą od pokoju Tylżyckiego zaczęto zwać Xięstwem Warszawskim. W Lipsku 1808.

- 2) L. c.
- 3) Str. 94. L. c.
- 4) Str. 140. L. c.
- 5) Str. 141. L. c.
- 6) Str. 144. L. c.
- 7) Str. 144—145, L. c.
- 8) Str. 73, 74. L. c.
- 9) Str. 76. L. c.
- 10) Str. 212. L. c.
- 11) Str. 184. L. c.
- 12) Str. 205. L. c.
- 13) Str. 131. I. Jan Śniadecki.
- 14) Str. 130. L. c.
- 15) Str. 137. L. c.
- 16) Aleksander Kraushar. Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół

Nauk.

- 17) Przytacza Tokarz—jak odpis—str. 145. II.
- 18) Str. 137. I. Śniadecki.

19) Tokarz w dziele: „Ostatnie lata Hugona Kołłątaja“ przedstawia te zamysły, jako wrogie Napoleonowi. Trudno atoli pogodzić to z tem, że i Henryk Dąbrowski miał brać w nich udział. Można raczej przypuszczać, że nie działały się one bez wiedzy Napoleona, który w tym czasie ostro się rozprawiał z polityką rosyjską o Xięstwo Warszawskie. Tem dałaby się tłumaczyć i zmiana, jaka zaszła w stosunku Fryderyka Augusta do Kołłątaja. Zajacek przecież wpadał na tę myśl, że pochodziła ona z tajemnych insynuacji paryskich. Byłoby do życzenia, ażeby który z młodych demokratycznych historyków zajął się dokładnem zbadaniem tego bądźco bądź ciekawego zamysłu.

20) Senft, dobrze widziany przez Napoleona, poseł saski w Paryżu, został następnie głównym ministrem w Saksonii. Z początku szedł on za wskazówkami gabinetu paryskiego, dopiero gdy Napoleonowi zaczęło się niepowodzić, zmienił on swoją politykę i w Pamiętnikach swych ją tylko uwydatnia.

*Do Rozdziału XI-go.*

- 1) Str. 160.
- 2) Str. 117—119, I.
- 3) Str. 163.
- 4) Stanisława hr. Wodzickiego. Wspomnienia z przeszłości od r. 1768 do r. 1840. W Krakowie 1873. Str. 272, 273.
- 5) Str. 274. L. c.
- 6) „Obrażał też wielu niepomierną ambicją, bezwzględnością postępowania.“ Smoleński. Bibl. Warsz. 1899. T. IV. Str. 502.
- 7) List do Barssa z d. 6 października 1792 r. Listy Kołłątaja. Str. 61, Cz. I.
- 8) List do Szczurowskiego z d. 29 września 1792. L. c. Str. 43. Część I.
- 9) Śniadecki. W Przemowie. Str. VIII. T. I.
- 10) Str. 53 i 54.
- 11) Str. 153. Cz. I. Listy.
- 12) Str. 58. Cz. I. L. c.
- 13) Dopisek Kołłątaja w Historji Zajączka, str. 142.



# TOWARZYSTWO WYDAWNICZE W WARSZAWIE

KSIĘGARNIE: MAZOWIECKA 12, MARSZAŁKOWSKA 143.  
EKSPEDYCJA KSIĘGARSKA: RYNEK STAREGO MIASTA 11.

## WYCIĄG Z KATALOGU.

- Askenazy S. Prof.** Napoleon a Polska T. I Upadek Polski a Francja  
— — — — II Bonaparte a Legjony  
— — — — III  
— — — — I—III
- Baumfeld G. B.** Klejnoty poezji staropolskiej. wyd. zwykłe  
— — — — wyd. na lepszym papierze
- Daszyńska-Golińska Z.** Rozwój i samodzielność gospodarcza ziem  
— — — — polskich
- Dąbrowska M.** Dzieci Ojczyzny. Opow. hist. dla młodzieży  
— — — — Dzieje naszej Ojczyzny  
— — — — O Zjednoczonej Polsce.
- Dąbrowski J.** Katastrofa Kaliska
- Eile H.** Wojsko Polskie a przemysł  
— — — — Społeczeństwo a ofiary wojny
- Feldman W.** Współczesna literatura polska 1864—1918 cz. I  
— — — — — — — — II  
— — — — — — — — III  
— — — — — — — — I—III
- — — — Wybór poezji młodej Polski
- Gąsiorowska N.** Książę Józef
- Grabiec J.** Dzieje Polski Niepodległej  
— — — — Dzieje porozbiorowe Narodu Polskiego  
— — — — Dzieje Współczesne (1871—1918). cz. I  
— — — — — — — — cz. II  
— — — — — — — — cz. I—II
- — — — Powstanie Styczniowe 1863—1864  
— — — — Akt 5 listopada a Sprawa Polska  
— — — — Ku czemu Polska pójdzie  
— — — — Sto lat walki o prawa Królestwa Polskiego 1815—1915  
— — — — Syonizm niepodległościowy przeciw Państwu Polskiemu  
— — — — Zagadnienie Sejmu Niepodległego Królestwa Polskiego
- Hertz B.** Bajki minionych dni
- Heryng Z.** Finansowe podstawy bytu ekonomicznego w niepodległej  
— — — — Polsce
- Hryncewicz-Talko I. Prof.** Człowiek na ziemiach naszych
- Korczak J.** Jak kochać dziecko I. Dziecko w rodzinie  
— — — — — — — — II. Internat  
— — — — — — — — III. Kolonie letnie
- Koszuński St.** Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego w ostatnim  
— — — — — — — — trzydziestoleciu (1870—1900).
- Kraśniński Z.** Modlitwy  
— — — — — — — — Poezje wybrane, w układzie St. Wyrzykowskiego
- Kuśmierski Fr.** Jak obliczać deski, bale, belki
- Kutrzeba St.** Królestwo i Galicja. Uwagi z czasu wojny



45948



- Limanowski B.** Dzieje Litwy  
 — Historia powstania narodu polskiego 1863/1864 r.  
 — Szermierze wolności.  
 — Romuald Traugutt  
 — Walery Łukasinski  
 — Hugo Kołłątaj  
 — Tadeusz Kościuszko
- Lorentowicz Jan.** Polska Pieśń Niepodległa. Zarys literacki
- Mickiewicz Ad.** Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego
- Mirandola F.** Tempore Belli. Opowieść z dziejów rządów rosyjskich w Galicji
- Mortkowiczowa J.** Wychowanie estetyczne  
 — Z naszej szkoły. Opow. o tem, jak dzieci pracow.  
 — Z naszej szkoły Serja druga
- Mortkowiczowa J. i Sempołowska S.** W pamiętnym roku wojny. Książka zbiorowa dla młodzieży. Ilustracje S. Norblina
- Mortkowiczowa J. Sempołowska S.** W słońcu. Rocznik dla dzieci  
 — — Zbliża i zdaleka. Rocznik
- Norwid C.** Pisma wybrane t. A. cz. 1 i II. Pisma wierszem. Dział pierw.  
 — t. C. Pisma dramatyczne. Dział pierwszy  
 — t. E. Pisma prozą. Dział pierwszy. Legendy i nowele. 4 tomy
- Pawlikowski J. G.** Studjów nad Królem Duchem część pierwsza; Mistyka Słowackiego
- Polska pod rządami okupacji**
- Sempołowska S.** Reforma szkolna 1862 r.  
 — Zapomniana karta
- Sempołowska S. i Unsztlicht-Bernsteinowa J.** Dla przyszłości. Czytania dla młodzieży i dla dorosłych  
 — cz. I. My—ludzie i przyroda  
 — II. Religja w życiu ludzkości  
 — III. Człowiek i ludzie. (Za wolność)
- Słowacki J.** Genesiz z Ducha  
 — Pisma mistyczne w wyb., ukł. i oprac. St. Wyrzykowskiego  
 — Utwory liryczne. Wybór i układ St. Wyrzykowskiego
- Słowniczek wyrazów obcych polityczno-społecznych**
- Smoleński J. dr.** Krajobraz Polski
- Wasilewski L.** Kresy Wschodnie
- Zabojecka M.** Powieść o duszy polskiej
- Zych M.** Echa leśne  
 — Rozdziobią nas kruki, wrony...  
 — Słowo o Bandosie
- Żeromski S.** Charitas. Powieść współczesna.  
 — Duma o hetmanie  
 — Dzieje Grzechu  
 — Nawracanie Judasza  
 — Organizacja inteligencji zawodowej  
 — Początek świata pracy.  
 — Popioły wyd. nowe 3 tomy  
 — Powieść o Udałym Walgierzu  
 — Projekt Akademii Literatury Polskiej  
 — Sen o szpadzie i sen o chlebie  
 — Sułkowski. Tragedja  
 — Syzyfowe prace  
 — Uroda życia 2 tomy  
 — Wierna rzeka  
 — Wisła  
 — Wszystko i nic. „Popiołów—sprawa druga”.  
 — Zamieć
- Żywot chłopca polskiego na początku 19-go stulecia. Do druku podał M. Handelsman**